X. — 5. MAJ 1935.

Szkoła Chrystusowa

Miesięcznik

OD REDAKCJI.

Św. Katarzyna Sieneńska jest naogół mało znana u nas, toteż powzięliśmy myśl, aby poświęcić jej osobny numer „Szkoły Chrystusowej", tej szkoły, której była ona za swego życia tak wzorową uczennicą i aby tą drogą dać ją nieco lepiej poznać naszej elicie katolickiej. Starania o współpracowników przeszły nasze oczekiwania, okazało się bowiem, że i u nas nie brak osób, dla których święta dominikanka Sieneńska była już oddawna kimś bliskim i bardzo drogim. Postaraliśmy się o wyjaśnienie nietkniętego dotąd zagadnienia stosunków św. Katarzyny z Polską, których ślad pozostał w dwóch listach do Elżbiety Łokietkówny i Ludwika Węgierskiego; obiecano nam też studjum o św. Katarzynie w literaturze polskiej, które jednak nie mogło być na czas ukończone i które pomieścimy w jednym z następnych numerów „Szkoły".

Na Zachodzie św. Katarzyna wzbudza coraz większe zainteresowanie. W ostatnim półwieczu powstał cały szereg bardzo cennych monografji poświęconych jej życiu i działalności. We Włoszech pierwszy napisał jej żywot w nowszych

czasach Kardynał Capecelatro, po nim powróciła do niego ponownie Matka Drane, dominikanka angielska i jej dwutomowa praca, kto wie czy nie jest dodziśdnia najpiękniejszym pomnikiem hagjograficznym poświęconym naszej Świętej. Skolei i Joergensen, konwertyta duński, wsławiony swemi „Pielgrzymkami franciszkańskiemi" nie mógł przejść obojętnie obok dziewicy Sieneńskiej, której poświęcił bardzo piękną pracę. W mniejszych rozmiarach możemy wskazać jeszcze w Niemczech dziełko Heleny Riesch, w Austrji Heleny Pelikan, w Belgji ks. Leclerc, we Włoszech P. de Sanctis-Rosmini i wreszcie świeżo wydany w kolekcji Leccoffre „Les Saints" żywot pióra O. Lemonnyer O. P., prawdziwe arcydzieło sztuki hagjograficznej. U nas mamy niewielki rozmiarami, ale z gorącem umiłowaniem naszej Świętej napisany żywocik Marjana Pachuckiego.

Nim i my się doczekamy obszernego żywotu św. Katarzyny, niech tymczasem ten zeszyt idzie szerzyć w Polsce jej chwałę i uczyć, jak za jej przykładem należy zapominać o sobie dla Chrystusa.

NAJPIĘKNIEJSZA ŚW. KATARZYNA.

Z licznych dzieł sztuki przedstawiających św. Katarzynę Sieneńską, zbyt mało znana i ceniona jest jej główka, przypisywana malarzowi dominikańskiemu Fra Bartolomeo della Porta (1476—1517). Nie znalazła ona miejsca w pięknem studjum ikonograficznem, poświęconem naszej Świętej, przez ks. Biskupa Ferretti O. P.[1]), może dlatego, że należał on do tych, którzy niebyli całkowicie przekonani o autentyczności tej pracy Fra Bartolomeo[2]). Dla nas z punktu widzenia kultu św. Katarzyny, sprawa autentyczności jest mniej ważna, obchodzi nas bowiem mniej autor, ile samo dzieło i jego wartość historyczna, artystyczna i duchowa. Sprawa autorstwa Fra Bartolomeo nie jest jednak bynajmniej przesądzona[3]), możemy więc pókico mówić o tej pięk-

---

[1]) Arte religiosa: Collezione iconografica. Santa Caterina da Siena. Con introduzione del P. Lodovico Ferretti O. P. e 32 illustrazioni. Roma, Societa dell'arte illustrata, 1924.

[2]) L. Ferretti O. P. Fra Bartolomeo della Porta nel quarto centenario dalla sua morte (1517-1917). Firenze, 1917. Str. 39, n. 38 „vi e forse la mano di qualche scolaro".

[3]) Tak np. Fritz Knapp w swej monografji poświęconej Fra Bartolomeo (Halle, 1903) mówi o główce św. Katarzyny: „Von anderer Hand und später", str. 256. Natomiast v. der Gabelentz w swym dziele „Fra Bartolomeo und die Florentiner Renaissance" (Leipzig, 1922), nie ma żadnych wątpliwości co do autorstwa Fra Bartolomeo, zaznacza tylko w nawiasie, że obraz został „stark übermalt", t. I, str. 146.

nej główce, jako o utworze pędzla florenckiego malarza dominikańskiego z początku XVI wieku.

Jak wiadomo, Fra Bartolomeo della Porta, zwany przez najbliższych Baccio, urodził się w 1476 r. we Florencji i jako młody człowiek oddał się malarstwu pod kierunkiem Cosimo Rosselli. Były to czasy, kiedy sumieniami Florentczyków, wstrząsało potężne słowo Savonaroli, a młody Baccio do tego stopnia pociągnięty został przez płomiennego przeora z San Marco, iż po jego tragicznym zgonie na stosie postanowił porzucić swój zawód i wstąpić do Zakonu Kaznodziejskiego (1500). Zbyt znany był on już wtedy ze swych prac — między innemi właśnie był wykończył swój sąd ostateczny w kaplicy szpitala Santa Maria Nuowa — aby przełożeni pozwolili mu porzucić pędzel na zawsze. Owszem, po odebraniu zwykłej formacji zakonnej, zapewne w Prato, i po krótkich studjach, które go tylko do diakonatu doprowadziły, powrócił on znowu do pracowni malarskiej i w ciągu tych kilkunastu lat życia, które mu pozostały, wymalował nam cały szereg dzieł wielkiej wartości artystycznej.

Jest to moment największego rozkwitu życia artystycznego Florencji, która ściąga w swe mury największych koryfeuszów sztuki. Biorąc żywy udział w tym ruchu, utrzymując serdeczne stosunki przyjaźni z najwybitniejszymi artystami tego czasu, szczególnie z Rafaelem Sanzio, Fra Bartolomeo sam przechodzi poważną ewolucję w swej twórczości, a jednocześnie staje się coraz bardziej znany na półwyspie Apenińskim

i dalej poza jego granicami. Napływają obstalunki z dalszych stron, gotowe już prace wnet bywają zakupywane przez przejezdnych dygnitarzy, pragnących przywieźć coś cennego do swego kraju z tej Italji tak rozentuzjazmowanej w twórczości artystycznej; przychodzi nawet zaproszenie do pracy na dworze Franciszka I.

Ale obok tej twórczości, spowodowanej zapotrzebowaniami rynku artystycznego, Fra Bartolomeo znajdował czas i na cichą pracę malarską dla zaspokojenia własnych aspiracji duchowo-artystycznych. Konwent św. Marka posiadał w pobliżu Florencji, w dolinie rzeczki Mugnone, małą zagrodę mającą na celu dostarczyć do stołu nieco jarzyn, oliwy i wina, a także dać zakonnikom możność wytchnienia w dali od spiekoty i hałasu miasta.

I nasz malarz nieraz się tam udawał w towarzystwie swych uczniów, t. j. tych kilku braci, którzy pod jego kierunkiem kształcili się w malarstwie i choć chwile tam spędzone miały być odpoczynkiem od terminowej pracy zawodowej, to jednak bynajmniej nie przestawano tam malować. Tylko, zamiast pracować dla innych, na obstalunek, pracowano dla siebie, dla upiększenia choćby tej kapliczki, S. Marji Magdaleny, którą posiadano w Pian di Mugnone i która dodziśdnia ma w ołtarzu Zwiastowanie, pędzla Fra Bartolomeo. Zresztą nie było tam warunków do wykonania dzieł, któreby mogły pójść w szeroki świat, czego najlepszym dowodem, że nieraz malowano na cegłach lub ceglanych dachówkach.

Znane są te szerokie płaskie cegły, z których we Właszech buduje się domy i dachy i które doskonale nadają się do sposobu malowania, zwanego affrescho[4]).

Otóż zachowało się do naszych czasów siedm głów Chrystusa i świętych, namalowanych „in tegoli", na płaskich cegłach o rozmiarze 35 x 48 cm. i pochodzących z Pian di Mugnone: są to, oprócz Zbawiciela, św. Dominik, św. Tomasz, św. Katarzyna Sieneńska, św. Katarzyna Aleksandryjska, św. Marja Magdalena i jakiś starzec, może św. Antoni opat. Trudno orzec, czy wszystkie one są jednego pędzla; to jedno jest pewne, że powstały w tym samym czasie w Pian di Mugnone i że dopiero później, koło 1700 r., przeniesione zostały do San Marco.

Po usunięciu stamtąd zakonników w 1870 r. przeszły one do Galleria delle Belle arti, aby przed kilku laty ponownie powrócić do San Marco, gdzie wiszą obecnie w byłym refektarzu[5]). Wraz z trzema innemi postaciami Świętych stanowią one osobną kolekcję z 10 głów, bardzo pięknych i interesujących.

Niestety św. Katarzyna Sieneńska, która nas tu najbardziej zajmuje, jest z całego tego zbioru najgorzej zachowana. Czy to warunki, w jakich

---

[4]) Słynny cudowny obraz Matki Bożej w La Quercia koło Viterbo jest też malowany na dachówce ceglanej.

[5]) Gdy O. Ferretti pisał swe studjum o Fra Bartolomeo w 1917 r., były one jeszcze w Galleria delle Belle Arti.

była malowana na wsi zdaleka od pracowni, czy też, jak v. der Gabelentz sądzi, niefortunne przemalowania późniejsze sprawiły, że kolory wyblakły, obraz pociemniał i na pierwszy rzut oka nie robi wrażenia[6]). Co jednak zostało nietknięte, to cudowny rysunek i on to sprawia, że w miarę, jak się wzrok i umysł z obrazkiem dokładnie zapoznaje, odkrywa się powoli jego piękno. Tem się też tłumaczy, że dziś dobra fotografja tej pięknej główki św. Katarzyny więcej nam mówi, niż sam oryginał.

Zapewne też owem zniszczeniem zajmującego nas obrazka, tłumaczy się to, że tak mało jest znany i ceniony, nawet wśród miłośników św. Katarzyny, których jest coraz więcej. Zresztą i dawniejsi historycy sztuki nie zwracali nań uwagi, tak i jak na pozostałe główki tego zbiorku: Marchese zaledwie parę słów im poświęca i to raczej krytyki niż pochwały[7]). W porównaniu z

---

[6]) Mam przekonanie, że obraz uległ w ostatnich czasach, t. j. już w XX wieku znacznemu zepsuciu. Gdym go po raz pierwszy w zimie 1908 widział, zdał mi się o wiele jaśniejszy niż jest dzisiaj. Nie opierałbym się zresztą na subjektywnem wrażeniu i na pamięci, tembardziej, że wówczas w Galleria obrazek wisiał niżej i był nieco dostępniejszy, niż dzisiaj, odkąd powrócił do San Marco. Ale mam na to inny dowód bardziej objektywny: oto dawniejsze jego fotografje są jaśniejsze i wyrazistsze niż te, które dziś Brogi i Alinari robią.

[7]) „La piu parte di questi dipinti, tutti di un stile grandioso, non hanno lode a mio avviso di molta gentilezza nelle forme e di accurata esecuzione; onde basti averli accenati". Memorie, T. II, str. 158-159.

większemi obrazami tego samego malarza powstałemi w jego pracowni w San Marco i podziwianemi po różnych galerjach Włoch i Europy, wydawały się one drobiazgiem bez znaczenia, wykonanym dla własnego zadowolenia w warunkach mniej odpowiednich i nieprzeznaczonym dla szerszej publiczności.

Dla nas jednak w tem ostatniem tkwi ich szczególna wartość. Fra Bartolomeo kilkakrotnie malował św. Katarzynę. Mamy ją na dwóch większych jego obrazach: w Lucca, klęczącą u stóp Ojca Przedwiecznego i w Luwrze, również klęczącą przed tronem Marji Panny z Dzieciątkiem Jezus, który jej wkłada pierścień na palec, jako znak zaślubin. Ale na obu tych obrazach twarz św. Katarzyny jest odwrócona. Widocznie chodziło tam artyście więcej o całość kompozycji, bardzo pięknej, tymczasem wszystkich twarzy nie zdołał opracować tak, jakby tego pragnął. Świadczy o tem szkic twarzy św. Katarzyny do obrazu z Lukki, przechowany w Uffizi we Florencji[8]); jest on bardzo piękny, można jednak przypuszczać, że Fra Bartolomeo nie był z niego zadowolony, kiedy wolał na obrazie, twarzy naszej świętej nie odtworzyć.

A jednak zbyt droga musiała ona być jego sercu, aby nigdy nie miał się pokusić o oddanie nam jej rysów, tak, jak się przedstawiały mu w wyobraźni. Chwila natchnienia przyszła w Pian

---

[8]) Patrz u O. Ferretti: Fra Bartolomeo, str. 20, ods. 1 i tablica VII.

di Mungnone w czasie wypoczynku i pomimo braku tych wszystkich środków, któremi rozporządzał w swej pracowni we Florencji, zabrał się do pracy, aby na zwykłej cegle odtworzyć obraz, który dawno już zapewne kształtował się w wyobraźni, a który w tym momencie z całym naciskiem zaczął dopominać się urzeczywistnienia.

Tak powstała główka św. Katarzyny, którą podziwiamy, i dzięki temu jest ona może dla nas cenniejsza, niż gdyby była dokonana w pracowni florenckiej na zamówienie kogoś z możnych tego świata.

Dwie rzeczy nas w niej uderzają i nadają jej szczególną wartość: Oto, najpierw posiada ona tradycyjnie rysy twarzy św. Katarzyny, które długi cszas po jej śmierci, w każdym razie do XVI wieku przechowały się w pamięci jej czcicieli. O. Ferretti w swem studjum ikonograficznem, poświęconem św. Katarzynie, zwraca kilkakrotnie uwagę[9]) na te tradycyjne rysy, utrwalone po raz pierwszy przez Andrea Vanni, który zostawił nam jej portret z 1367 r., gdy miała lat 20,

---

[9]) Patrz objaśnienia do tablic II i VIII. Tradycyjne rysy św. Katarzyny są nader widoczne u Vecchietty (tabl. IV i V) i jeszcze bardziej u Bergognone (tabl. X), który może być zachował nam też i rysy Stefana Maconi. Widać je też i u el Marrina choć w mniejszym stopniu (tabl. XIV) i nawet u Sodomy w jego obrazie przedstawiającym św. Katarzynę rozmyślającą o śmierci (tabl. XV): niesposób jednak dopatrzeć się ich w jego tak bardzo przecenionych w historji sztuki freskach (tabl. XVI — XX).

i powtarzające się potem, ma się rozumieć z wielkiemi odchyleniami, w wielu innych próbach odtworzenia jej twarzy. Możnaby je sprowadzić do dwóch cech: długi i prosty nos i szeroko rozstawione i nawet nieco skośne oczy. W ciągu XV w. obie te cechy występują we wszystkich niemal dziełach sztuki, oddających oblicze św. Katarzyny, potem powoli zacierają się i ustępują miejsca rysom dowolnym, coraz bardziej konwencjonalnym i banalnym.

Otóż omawiana przez nas główka z Pian di Mugnone świadczy, że w środowisku florenckiem, na przełomie XV i XVI wieku, pamiętano jeszcze jak św. Katarzyna wyglądała. Kształt nosa nie jest już może tak charakterystyczny, jak we wcześniejszych rzeźbach i malowidłach, ale charakterystyczne cechy oczu, szeroko rozstawionych i nieco skośnych, są jednak wyraźne. Jeśli porównamy tę główkę z portretem Andrea Vanni, to uderzy nas, nie podobieństwo, bo o nim mowy być nie może, ale pewna pokrewność. Vanni, bieglejszy zdaje się w strategji i polityce, niż w rysunku, przesadził te cechy charakterystyczne, które go w twarzy św. Katarzyny uderzyły, t. j. i wydłużenie nosa i skośność oczu; tymczasem Fra Bartolomeo, władający ołówkiem, jak mało kto w jego wieku, przechował je także, ale wyzyskał i uwydatnił z harmonijnym umiarem, posługując się zarówno tem, co mu, o tej drogiej twarzy przekazała tradycja, jak i tem, co widział w dziełach artystów, którzy przed nim ją odtwarzali. Na odległość przeszło stu lat, trudno więcej wymagać.

Niesposób jednak nie widzieć w tem szczególnego pietyzmu dla „dolce Mamma", której twarz tak żywo tkwiła jeszcze w pamięci jej zakonnej rodziny.

Ale jest więcej. Sposób, w jaki nam Fra Bartolomeo oddał twarz św. Katarzyny, świadczy, oprócz szczególnego pietyzmu, także o bardzo głębokiem pojmowaniu zasad życia duchowego. I w sztuce też, szczególnie w ikonografji, może się uwydatnić sposób, w jaki artysta rozumie życie duchowe, i właśnie XVI wiek jest pod tym względem momentem przełomowym, kiedy zdrowe zapatrywania ustępują przed coraz bardziej powierzchownemi i konwencjonalnemi.

Silniejsze działanie łaski Chrystusowej w duszy, nie może się nie odbić i na ciele ludzkiem i czyni to w najrozmaitsze sposoby, które jednak można sprowadzić do dwóch podstawowych przejawów: w jednym szczególnie uwydatnia się moc ducha, w drugim zaś szczególnie słabość ciała. Odtworzyć ołówkiem, pędzlem, lub dłutem pierwsze, jest o wiele trudniejszem, gdyż wymaga znajomości i zrozumienia spraw ducha i jego gry w ciele ludzkiem. Drugie mniej przedstawia trudności, gdy bowiem ciało się załamuje pod silniejszem działaniem ducha, to ostatnie, staje się coraz mniej widocznem, a na pierwszy plan występują pewne charakterystyczne przejawy słabości sił fizycznych, o wiele łatwiejsze do oddania w dziele sztuki. Tem się tłumaczy, że artysta, choćby i bardzo uzdolniony, jeśli się życiem duchowem nie interesuje i nie rozumie go, gdy mu

wypadnie przedstawić świętych, łatwo ulega pokusie wybrania bardziej sensacyjnych momentów z ich życia, jakiemi są np. ekstazy, lub chwile intenzywnych cierpień. A i publika, mało co wiedząc o życiu duchownem, a często wiedziona niezdrową ciekawością, łatwiej daje się zainteresować taką właśnie produkcją hagjograficzną, która podkreśla zjawiska nadzwyczajne w życiu świętych, niż taką, która nacisk kładzie na ciche promieniowanie ducha.

Wystarczy przejść pokolei te najwybitniejsze dzieła sztuki, które się odnoszą do św. Katarzyny, aby się przekonać o tej zmianie, która na przełomie XV i XVI wieku następuje w sposobie przedstawiania świętych. W dawniejszych, mamy wszędzie to dążenie, aby postać świętej, szczególnie jej twarz oddać w chwili, kiedy jest całkowicie opanowana i kiedy promieniuje z niej moc ducha. Dopiero w XVI wieku, zaczynając od Sodomy, mamy próby odtworzenia jej w tych bardziej sensacyjnych momentach, kiedy słabość ciała i niemożność opanowania go w chwilach intenzywnego działania łaski, daje pole do łatwiejszych efektów malarskich.

Wszak w tym samym czasie powstaje dziwaczny kult spazmów czy też omdlenia Marji pod krzyżem, któremu Kajetan, natenczas Prokurator jeneralny Dominikanów, tak stanowczo się przeciwstawia[10]).

[10]) Patrz: M-J. Congar, Cajetan et la dévotion a la Compassion de Marie. Vie Spirituelle, Suppl. Mars, 1934. Str. 142-160.

Główka św. Katarzyny, którą nam Fra Bartolomeo zostawił, należy całkowicie do dawnego kierunku i świadczy wymownie o głębokiem zrozumieniu życia duchowego ze strony artysty. Twarz Świętej z tradycyjnemi jej rysami, odpowiada dobrze temu, co nam o niej mówi błogosławiony Rajmund z Kapuy, że się szczególną urodą nie odznaczała; cały jej urok miał swe źródło w głębokiem uduchowieniu. A jednak, z tego jasnego oblicza bije jednocześnie jakaś dziwna moc i słodycz. W oczach przebija głęboka czystość i skromność dziewicza, a jednocześnie szczerość, prostota i prawość serca. Jest w nich przebłysk tego daru mądrości Bożej, która zapanowała w duszy św. Katarzyny od chwili duchowego zjednoczenia się z Bogiem w dniu zaślubin mistycznych.

Gdy weźmiemy pod uwagę wszystkie te wartości i artystyczne i historyczne i doktrynalne, to zkonieczności musimy dojść do wniosku, że ta cegiełka z Pian di Mugnone, która nam przez cztery wieki przechowała rysy św. Katarzyny, takie, jak je sobie wyobraził świątobliwy malarz-zakonnik, zasługuje na to, abyśmy się nią więcej zainteresowali. Piękna główka pędzla Fra Bartolomeo, winna mieć pierwszeństwo w naszej czci dla świętej Katarzyny przed obrazami Sodomy, Guido Reni, Tiepolo, albo Zurbarana, mającemi zapewne pewne walory artystyczne, aczkolwiek nieraz bardzo konwencjonalne, ale pozbawionemi głębszej wartości doktrynalnej i tradycyjnej. Ona to winna być w reprodukcjach roz-

powszechniana wśród czcicieli tej, którą jej najbliżsi, tak czule nazywali „nostra dolcissima Mamma".

Kto się z tym obrazkiem zżyje, temu i doktryna Świętej, stanie się przystępniejsza. Ta nuta wiary w Opatrzność Bożą, ufności w Jego miłosierdzie i miłości do Boga i Jego dzieci na ziemi, która tak silnie tkwi w listach i w Dialogu, nigdzie nie znajdzie lepszego komentarza, jak w czystem a tak pełnem wiary, nadziei i miłości spojrzeniu, które Fra Bartolomeo potrafił uwiecznić na lichej cegiełce włoskiej.

Pomoże nam on jednocześnie przenieść się w tamte czasy i pojąć ten urok, który św. Katarzyna roztaczała wokoło siebie. Zrozumiemy wtedy to wrażenie, które Stefan Macconi odniósł z pierwszego spotkania się ze Świętą. Wiemy, że wzbraniał się długi czas pójść do niej, a gdy wreszcie dał się nakłonić, był mocno zdecydowany, nie poddać się tak łatwo jej urokowi. Ale już pierwsze słowa Świętej, rozproszyły wszystkie uprzedzenia i zadzierżgnęły te więzy przyjaźni duchowej, które miały na całe życie połączyć ich dusze. Oto, jak określał on potem swe wrażenie z tego pierwszego spotkania: „przyjęła mnie bez żadnej nieśmiałości, ale z całą serdecznością siostry, witającej brata, wracającego z dalekiej podróży".

Czyż i dziś jeszcze z pięknego obrazka Fra Bartolomeo nie wita ona podobnie każdego z nas?

Lwów *O. Jacek Woroniecki O. P.*

ŚW. KATARZYNA ZE SIENY O MIŁOŚCI BLIŹNIEGO.

Nauka św. Katarzyny o życiu wewnętrznem jest wyjątkowo cenna, bo Święta nie czerpała jej z książek, ani z pouczenia ludzkiego, lecz zawdzięczała ją nadprzyrodzonemu pouczeniu Ducha św. — miała bowiem, jak stwierdza Pius II, wiedzę wlaną — oraz nadprzyrodzonemu doświadczeniu. Życie jej jest klasycznym wzorem, jak wygląda najwznioślejsza forma życia, t. zn. życie kontemplacyjno-czynne, życie apostolskie rodzące się z pełni życia duchownego. Szczególne łaski, jakiemi Bóg od zarania życia ją obdarzył, wnet dźwignęły ją na szczyt mistycznego zjednoczenia z Bogiem, gdzie dusza żyje pełnią nadprzyrodzonej kontemplacji. Wszakże Święta nie pozostała wyłącznie w sferze kontemplacji mistycznej. Jej powołaniem było apostolstwo ; i dlatego życie jej wewnętrzne, skoro doszło do rozkwitu, odrazu poczęło promieniować na Kościół i dusze. Toteż w całej swej nauce duchowej zakłada sobie ona dwojaki cel : reformę Kościoła i uświęcenie dusz. Nie dziw więc, że nauka św. Katarzyny o życiu wewnętrznem ma orjentację apostolską : jest żywa, wnikająca do duszy, praktyczna, pobudzająca do czynu[1]).

Punktem wyjścia dla pracy wewnętrznej w myśl św. Katarzyny jest poznanie samego siebie

---

[1]) A. Lemonnyer O. P., Notre vie spirituelle à l'école de S. Catherine de Sienne, Juvisy 1934.

w Bogu. W świetle Bożem bowiem poznajemy naszą nicość i nędzę, a zarazem naszą prawdziwą wielkość: poznajemy nędzę naszą, bo widzimy jasno i doświadczalnie, że sami ze siebie, opierając się wyłącznie na własnych siłach, niczego nie możemy zdziałać. Chyba tylko rodzić możemy fałsz i grzech; poznajemy także wielkość naszą, bo wiara mówi nam, że mamy duszę odkupioną bezcenną Krwią Chrystusa. Z poznania własnej nicości i nędzy powstaje pokora, która sprawia, że liczymy tylko na Boże miłosierdzie, a nie na własne zdolności lub zasługi. Im zaś bardziej poznajemy i uznajemy własną nicość i nędzę, im więcej zdobywamy pokory, tem doskonalej wzrasta w nas miłość Boża, która jednoczy nas z Bogiem i stanowi istotę doskonałości. Z miłości znowu pochodzi nadprzyrodzona roztropność, cierpliwość, męstwo, gorliwość o chwałę Bożą, pragnienie triumfu Kościoła i uświęcenia dusz.

Widoczna więc, że cała nauka św. Katarzyny jest nastawiona na czyn: na miłość czynną, gotową do wszelkiego poświęcenia dla dobra Kościoła i dusz. Stąd jej aktualność.

Życie Chrystusa streszcza się w miłości; ona była dlań źródłem zasługi i zadosyćuczynienia; ona, jak pięknie wyraża się Święta, była najsilniejszą więzią, która Go trzymała przygwożdżonego na Krzyżu dla nas[2]); więc i każdy z nas winien miłością przymocowany być do woli Bożej

---

[2]) Dialogue, wyd. Hurtaud, Paryż 1913, I. 58.

i do pracy i ofiary na rzecz bliźnich. Wówczas staniemy się podobni do Chrystusa i do Boga. Otwórz oko duszy twej, odzywa się Pan do św. Katarzyny, i obacz: w Światłości mej ujrzysz dostojeństwo i piękno rozumnego stworzenia Mojego, które stworzyłem na własne podobieństwo swoje. Ale nadto oglądaj tych, co przyodziani są w szatę godową, t. j. w miłość. Oni są jedno ze Mną przez miłość. A gdybyś się zapytała: Kimże są oni? — odpowiedziałbym, jak ongiś Słowo Wcielone (Jan 24, 21): Są oni jakoby drugim ja; albowiem pozbyli się woli własnej, a przyjęli moją wolę, uzgodnili wolę swą najzupełniej z wolą moją[3]).

Jaka to nauka o miłości! Jak wzniosła i prosta! Więc co mam czynić, by wstąpić do szkoły miłości? — Nic więcej nie trzeba niż uzgodnić własną wolę z wolą Bożą, powtarzać sercem i czynem: Fiat!

W wyrzeczeniu się woli własnej, w najzupełniejszem uzgodnieniu własnej woli z wolą Bożą tkwi najniepokaźniejsze dla oka ludzkiego, a najtrudniejsze dla duszy wyrzeczenie się siebie. Wszak człowiek, kiedy wszystko, co posiada i do czego serce jego lgnie, porzuci dla Boga, jeszcze zwykł chronić się do ostatniego zakątka nie oddanego Bogu: do woli własnej. On będzie szukał chwały Bożej, byle tylko działa się ona przez niego. Ile tedy potrzeba łaski i mocy ducha, ile ciągłego umierania sobie, aby się prawdziwie zespolić w jedno z wolą Bożą.

---

[3]) 4.

Istnieje jedna ścieżyna wiodąca na wyżyny woli Bożej: pokora. Kto niema pokory, zostanie pełen miłości własnej, która przecież przejawia się głównie w pysze. „Pokora, uczy Święta, jest matką — żywicielką miłości“[4]).

Kto drogą pokory dojdzie do miłości i do zjednoczenia z Panem, winien ćwiczyć się w miłości czynnej. W jaki sposób? Przez uczynki spełniane na rzecz bliźnich. Prawdziwym dowodem, że przez miłość jesteśmy zjednoczeni z Bogiem, jest ten, że goreje w nas pragnienie chwały Bożej przez zbawienie dusz. Stąd dusza miłująca pragnie być użyteczną drugim wedle sił swoich; ona zakosztowała słodyczy zjednoczenia z Bogiem, i dlatego pragnie gorąco, by cały świat doszedł do szczęścia, jaki jest jej udziałem[5]).

I tak miłość Boża staje się miłością bliźniego. Dusza poznaje, że Bóg ją miłuje w sposób niewypowiedziany i daje jej szczęście posiadania Go; stąd pragnie ona miłować wszystkich tą miłością, którą sama jest przedmiotem. Kiedy dusza poznaje prawdziwie miłość Bożą oraz dar z siebie, jaki Bóg czyni jej z miłości, wówczas rozszerza się jej miłość, by objąć wszystkich[6]).

Następnie dusza poznaje, że nie jest zdolna oddać jakiejkolwiek usługi Bogu, ani okazać Mu tak czystej, bezinteresownej miłości, jaką Bóg ją obejmuje. Więc pragnie ona okazać Bogu mi-

---

[4]) 12.
[5]) 27.
[6]) 310.

łość swą z pomocą tego środka, jaki jej Bóg dał, t. zn. przez bliźnich. Macie, rzecze Pan, miłować tą czystą miłością, jaką was umiłowałem. Wszakże nie jesteście wstanie okazać Mi tak czystej miłości. A jednak mam być miłowany przez was miłością bezinteresowną, bom was miłością taką umiłował. Jeśli więc nie jesteście zdolni oddać Mi miłości bezinteresownej, bom pierwszy was umiłował, to macie okazać ją bliźnim, miłując ich, choćby oni was nie miłowali. Macie miłować ich jedynie dla chwały imienia Mego, bo Ja ich miłuję. Stąd niemożliwą jest rzeczą zachować prawo miłości wobec Mnie, Boga przedwiecznego, jeśli się nie wypełnia prawa miłości bliźniego[7]).

Miłość sprawia, że miłujemy bliźnich, nawet nieprzyjaciół, dla Boga, tą samą miłością nadprzyrodzoną, jaką miłujemy samego Boga. — Czy jednak możliwą jest rzeczą żywić wobec ludzi, zwłaszcza takich, co sami są bez miłości, prawdziwą miłość boską? Owszem, jest rzeczą możliwą, ale pod warunkiem, że patrzymy na bliźnich w nadprzyrodzonem świetle żywej wiary; wówczas w bliźnich dostrzegamy dzieci Boże, dusze, które Bóg miłuje i które wzywa do swej miłości i do uczestnictwa w swej szczęśliwości. Ilekroć tedy zbliżamy się do bliźniego, zawsze mamy przystępować doń z żywem przekonaniem, że ten bliźni, — zresztą może nieznajomy, — jest przez miłość synem Bożym, a jeśli nie posiada łaski

---

[7]) 310 n.

i miłości, to w każdym razie powołany jest do miłości i do stanu synostwa Bożego i braterstwa z nami w Chrystusie. Jakże więc nie miłować go? Jakże nie być dlań usposobionym nader życzliwie? Jakże nie czynić mu dobrze? Zaprawdę, jeśli powiadam, że miłuję Boga, a duszy, którą Bóg miłuje, nie kocham, wówczas nie jestem w prawdzie i w miłości; wówczas kłamię i fałszywą jest miłość moja. Kto prawdziwie miłuje Boga, tego nic nie jest zdolne powstrzymać od miłości dla bliźnich; nie zraża go ich złość i niewdzięczność, nie zważa on na trudności i cierpienia, lecz z mocą niepohamowaną i z wytrwałością przechodzi ponad wszystkiem z sercem gorejącem, gotowem znieść wszystko, byle zdobyć dusze dla Boga. Oto niewątpliwy znak, że dusza miłuje Boga miłością czystą. Gdyby bowiem samolubnie miłowała siebie, a bliźniego dla własnej korzyści, to nie mogłaby zdobyć się na tyle cierpliwości i odwagi[8]). Ona zaś posiada niewyczerpaną cierpliwość wobec bliźnich, ponieważ miłuje prawdziwie: miłuje Boga dla Boga, bo Bóg jest godny wszelakiej miłości; samą siebie zaś miłuje dla Boga, również bliźnich miłuje dla Boga, by Bogu przynieść chwałę w duszach[9]).

Jeśli nieporządna miłość własna jest początkiem wszystkiego złego, korzeniem wszelakiego grzechu, to miłość bliźniego jest rozkwitem wszystkiego dobrego. Chwalebna cnoto, — mó-

---

[8]) 260.
[9]) 261, 264.

wi Pan, — jakże Mi się podobasz! Blask twój olśniewa świat, dociera aż do ociemniałych oczów bezmyślnych ignorantów, którzy nie mogą nie być przystępne dla światła sług Moich. W nienawiści nawet, z jaką ich prześladują, ujawnia się miłość i gorliwość sług moich dla zbawienia dusz. Nienawiść prześladowców w jasnem blasku przedstawia wielkoduszność i miłość sług Moich... Wśród prześladowań i oszczerstw błyszczy ich cierpliwość. Ta właśnie cierpliwość zrodzona z miłości jest znakiem cnoty dojrzałej; ona zawsze triumfuje i nigdy nie bywa zwyciężona[10]).

Istotą więc doskonałości jest miłość, jedna miłość, którą miłujemy Boga i bliźnich. Do miłości dochodzimy drogą poznania własnej nicości oraz drogą pokory. Niema miłości Boga bez czynnej, ofiarnej, bezinteresownej miłości bliźniego; niema zaś bezinteresownej, ofiarnej miłości bliźniego bez cierpliwości, gotowej znieść z pogodą ducha wszystko dla zbawienia dusz.

Cała zatem nauka duchowa św. Katarzyny streszcza się zasadniczo w trzech pojęciach: pokora, miłość bliźniego, cierpliwość.

Czy to nie dziwna, że Święta, u której tak energiczny rozmach w czynie podziwiamy, stawia u podstaw swej nauki duchownej przedewszystkiem cnoty, które zasługują raczej na nazwę cnót biernych i które z pierwszego wejrzenia nie uzdalniają duszy do czynu? — Otóż właśnie św. Katarzyna w swej nauce i życiu swem jest do-

---

[10]) 264 n.

wodem, jak cnoty chrześcijańskie, napozór bierne, są źródłem mocy, zwłaszcza przez to, że czynią duszę sposobną do przyjęcia mocy Bożej, łaski. Pokora sprawia, że dusza jest pojemna na wylewy miłości Bożej i napełnia się siłą z nieba; cierpliwość zaś i wytrzymałość chrześcijańska nie jest biernością lub apatją, lecz jest doskonalszem dziełem męstwa, aniżeli atakowanie trudności, bo wymaga więcej siły ducha, więcej heroizmu. „Lepszy jest cierpliwy mąż, niźli mocny" (Przyp. 16, 32). I dlatego doskonałą miłość bliźniego posiada, kto z niewyczerpaną cierpliwością, ze świętym uporem trwa wśród przeciwności w gorliwej pracy około zbawienia dusz.

Drzewo miłości Boga i bliźnich karmi się pokorą; latoroślą jego jest cierpliwość, znak pewny, że prawdziwą posiadamy miłość i że Bóg jest obecny w duszy.

Pokora — miłość bliźniego — cierpliwość.

Na zakończenie przytaczam modlitwę św. Katarzyny, w której ujawnia się niezrównany zapał apostolskiej jej duszy pełnej pokory, miłości bliźniego i cierpliwości.

Czytamy w przepięknej książeczce p. t. Les Fioretti de S. Catherine de Sienne[11]), jak Święta, dowiedziawszy się, że Andrzej Nadini, zamożny obywatel Sieny i wielki grzesznik, jest w agonji i mimo nalegań kapłana trwa w zatwardziałości swej, całą noc spędza na żarliwej modlitwie.

„Panie mój najmiłościwszy; nie znam niko-

---

[11]) Paryż 1922, 89 nn.

go, ktoby mógł uniknąć potępienia wiecznego, jeśli chcesz patrzeć na nieprawości nasze. Panie mój, wierzę, że zstąpiłeś w łono najczystszej Dziewicy Marji i że poniosłeś za nas śmierć okrutną, nie na to, by nas karać patrząc na nasze winy, lecz po to, by je przebaczyć. Wyliczasz mi, Panie, grzechy tego człowieka, a Tyś przecież wziął na siebie wszystkie grzechy. Nie przyszłam, by umawiać się ze sprawiedliwością Twoją, lecz przyszłam, by błagać Cię, Panie, o miłosierdzie i o nieskończoną łaskawość Twą. Czy pamiętasz, Panie mój, jak mi powiedziałeś, iż podoba Ci się, bym była przyczyną zbawienia dla wielu dusz? Nie mam, naprawdę, innej pociechy na ziemi, prócz tej jednej, by nawracać bliźnich do Ciebie. I z tego powodu cierpię i z cierpliwością znoszę to, iż nie jestem jeszcze całkowicie zjednoczona z Tobą. Jeśli więc nie dasz mi tej pociechy, życie moje na nic jest na tym świecie. Nie odpychaj mnie, dobry Panie; oddaj mi brata mego, który popadł w zatwardziałość i zaślepienie duszy".

O tejże godzinie Pan Jezus ukazał się konającemu i rzekł: „Dlaczego nie chcesz wyspowiadać się z win, jakie przeciwko Mnie popełniłeś? Chcę, byś się spowiadał, bo gotów jestem przebaczyć ci zbrodnię grzechów twych".

I serce grzesznika wezbrało żalem i ufnością; nawrócił się i skonał w miłości Bożej.

Bóg dokonywa cudów łaski swej za pośrednictwem dusz pokornych, miłujących, cierpliwych.

Poznań, *Ks. A. Żychliński.*

BOHATERKA AKCJI KATOLICKIEJ W WIEKU XIV.

„Nazwano Katarzynę, Świętą świeckiego apostolstwa (abbé Leclercq). Żar miłosny, z Eucharystji spływający na jej duszę, wzmagany ogniem modlitewnej kontemplacji, musiał znaleźć sobie ujście. W pierwszym okresie życia Świętej przejawiał się w pokucie... a oto żyjemy za rządów nad Kościołem Bożym Piusa XI, który powiedział: że „umiłowanem dzieckiem jego serca" jest Akcja Katolicka, czyli zorganizowane apostolstwo świeckich. Gdy więc i nasze uświadomione społeczeństwo wszczyna to dzieło A. K. na hasło rzucone od Stolicy Piotrowej, czyż może się zdać nieaktualną „Święta świeckiego apostolstwa, która swem życiem wzór dała prawdziwie K. A.?"

„A więc aktualną jest postać Katarzyny ze Sieny!"[1])

* * *

Już pierwsze widzenie dziewczynki jeszcze sześcioletniej jakże pięknie i wspaniale oddaje myśl, jaką Bóg jej wówczas dał do zrozumienia, a jakiej pełne pojęcie my dziś dopiero posiadamy. Zachwycający obraz Chrystusa-Króla w pełni swojego majestatu. Oto jak sama widzenie to zwierzyła bł. Rajmundowi z Kapuy, synowi św. Dominika a spowiednikowi swemu i kierownikowi.

---

[1]) Ks. A. Bogdanowicz we wstępie do „Żywotu św. Katarzyny", Lwów 1930, Bibl. relig.

„W sześciu lat będąc, matka jej posłała ją nawiedzić siostrę zamężną... stamtąd wracając, gdy przyszła na to miejsce, z którego kościół św. Dominika widzieć mogła, na który gdy przypadkiem spojrzała, oto nad kościołem Majestat bardzo śliczny, obyczajem królewskim kosztownie przybrany w powietrzu ujrzała. Na którym Zbawiciel świata wszego Pan nasz Jezus Chrystus jako na tronie cesarskim usiadł, mając na głowie swej koronę papieską. I byli z Nim książęta apostolscy, Piotr i Paweł i Ewangelista Jan św. Co gdy ona obaczyła, zastanowiwszy się z wielką pilnością na to patrzała. Zbawicielowi swemu przypatrując się nie tak już cielesnemi, jako więcej serdecznemi oczyma. Serce jej stąd w dziwnem nabożeństwie rosło. Pan też, który dlatego tak się jej niezwykle ukazał, aby miłość jej ku sobie potężnie pociągnął, oczy wielmożności swojej ku niej obrócił i pilnie na nią patrząc, wdzięczną twarz jakoby się uśmiechając jej pokazał. Ku temu wyciągnąwszy swą prawą rękę i wyraziwszy znamię krzyża św., dał jej błogosławieństwo. A tego przeżegnania tak potężna moc była, iż natychmiast z widzenia tego zachwycona i przemieniona była. Pana z serdeczną uciechą widziała i już nie żałując drogi, ale nawet i siebie samej zapomniawszy, wśród ulicy między ludźmi i bydłem rozmaitym (czego się dzieci pospolicie boją), podniósłszy oczy w górę mężnie i statecznie trwała tak długo, aż braciszek, którego miała towarzyszem w drodze, wróciwszy się ku niej... wołał: czemu nie idziesz? A ona jakoby ze snu ocucona, spu-

ściwszy trochę oczy rzekła: O gdybyś to widział, co ja widzę, nigdybyś mi, odrywając mię od tak wdzięcznego widzenia, nie przeszkadzał"[2]).

Darują nam Czytelnicy ten przedługi może cytat, ale dla dwóch przyczyn pozwoliliśmy sobie na to, raz — że jest to w życiu Świętej przełomowa chwila, dająca nam wytłumaczenie, że całe jej życie było kierowane szczególnem natchnieniem Bożem, bez którego wiele szczegółów byłyby wprost niewytłumaczalnemi — powtóre, iż nas poprostu, przyznajemy się do tego chętnie, porwała piękność tego obrazu. Dziw, że Sodoma wśród pięknych fresków z życia świętej w San Domenico w Sienie nie umieścił tego właśnie obrazu. Jak piękny byłby to pendant do fresku „Omdlenie". A postać Chrystusa-Króla, czyż nie łączy nas dzisiaj z wiekiem XIV św. Katarzyny?

* * *

Powołując ją do służby swojej Chrystus Pan Sam ją wychowywał.

Jest to bowiem rzeczą nie do pomyślenia, aby ktoś bez uprzedniego wychowania mógł być zdolnym do pracy zewnętrznej w Kościele dla Chrystusa Pana, przeciwnie, im ważniejszą pracę Pan komuś przeznacza, tem o staranniejsze stara się dlań wychowanie. Jak Jezus wychowywał apostołów swoich! Jeden może św. Paweł stanowi tu wyjątek, ale też nawrócenie jego jest cudownem,

---

[2]) Żywot św. Katarzyny, bł. Rajmunda z Kapuy, tłum. X. Wysockiego z r. 1660.

choć i on musiał przebyć pewne przeszkolenie w czasie trzech lat pobycia w samotności na pustyni arabskiej.

Co do naszej Świętej jesteśmy w tem szczęśliwem położeniu, że posiadamy jej życiorys współczesny, więcej, autentyczny dokument złożony z jej własnych wyznań, a zestawiony przez jej mistrza duchowego, bł. Rajmunda z Kapuy a więc najautentyczniejszego świadka jej życia wewnętrznego i zewnętrznego działania. I dlatego to nazwano dzieło Rajmunda: „Teologją mistyczną". W niem widzimy, jak Bóg powoli a jednak stanowczo odrywał Katarzynę od wszystkiego co ziemskie i coraz to więcej czynił ją zdolną do coraz to większych ofiar i poświęceń. Aż wkońcu doszła do zupełnego wewnętrznego wyniszczenia, opuszczenia swojego „ja".

Nie naszym celem jest zagłębiać się w tajniki życia mistycznego świętej dziewicy, może uczyni to ktoś inny, który wykaże ten cudowny wewnętrzny rozwój duszy w mistycznem życiu, ten ciągle wzrastający głód Boga, zaspakajany i znów na nowo coraz to więcej wzmagający się w eucharystycznem zjednoczeniu. — Chcemy tylko zaznaczyć, że wystąpienie jej na szerszą arenę działalności poprzedziło uprzednie przygotowanie duchowe, i nigdyby ona, dziewczynka mieszczańskiej rodziny ze Sieny nie wystąpiła do czynu gdyby nie wyraźny wewnętrzny rozkaz Zbawiciela, o czem wyraźnie świadczył bł. Rajmund w jej życiu (cz. II, rozdz. II).

Jest jednak jedna rzecz do zauważenia. Pi-

szący to miał szczęście w młodości być uczniem wielkiego apologety O. Alberta Weissa, który w 5 tomie swojej Apologji tak głęboko i cudnie ujął całokształk życia duchowego. Otóż tenże nieraz powtarzał, że w życiu Świętych trojaki rozróżniamy element: jeden dowolny, którego ani podziwiać ani naśladować nie należy, są to rzeczy czysto indywidualne, wynikające z otoczenia, wśród których Święci żyli. — Drugi element należy podziwiać, ale co do naśladowania bez wyraźnej woli Bożej na nie odważyć się nie można. Są to nadzwyczajne dary Boże: zachwyty, zaślubiny mistyczne, stygmaty i t. p.... Nawet dla dusz obdarzonych niemi są one przedmiotem obawy, czy niema w nich jakiegoś złudzenia... a to tak jest łatwo. — Dopiero trzeci element jest w praktycznem życiu najważniejszy, bo go nietylko podziwiać, ale się go uczyć i naśladować mamy. Jest to życie wewnętrzne Świętych. Spełnianie woli Bożej. I dlatego w tym najwspanialszym wzorze, jakim jest Najśw. Bogarodzica, co wskazuje nam najdoskonalej, jak mamy naśladować Jezusa, nie mamy żadnych owych mistycznych nadzwyczajności, ale mamy słowo: *Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego!* (Łuk. 1, 38.) A słowo swoje Marja zamieniła w czyn.

A i tego nie wolno nam pominąć, że św. Seraficzna dziewica wychowana na zdrowych zasadach św. Doktora Anielskiego osiąga najdoskonalszy stopień życia duchowego, połączenia życia kontemplacyjnego z czynnem, co św. Tomasz ży-

ciem apostolskiem nazywa. Dewiza życia dominikańskiego: *Contemplata aliis tradere,* stało się dewizą i jej życia. Bo była to wierna córa św. Dominika.

Wyrobiona w duchu apostolskim stanęła do pracy apostolskiej.

Około 20-letnia staje do pracy w Akcji Katolickiej. Bo choć tej nazwy jeszcze nie było, ale praca była.

* * *

Wiek XIV smutno zapisał się w dziejach ludzkości i Kościoła.

Trzy straszne klęski spadły na Europę, szczególniej zaś na Włochy.

Straszna zaraza — walki i niezgody — a wreszcie najsmutniejsza ze wszystkich — niewola awiniońska papieża i zaraz po niej schizma zachodnia w Kościele.

Już rok 1347 był pamiętny straszną klęską zarazy, co wyludniła prawie całą Europę, tak, iż domowe zwierzęta zdziczały, pola leżały odłogiem... a ludzie dwojaką poszli drogą. Jedni uznając karę Bożą, udali się do pokuty i modłów, choć i tu nieprzyjaciel zbawienia ludzkiego nieroztropnie pobożnych opętał i wywołał ohydną sektę biczowników. — Drudzy zaś poszli wprost przeciwną drogą. Tak się oswojono ze śmiercią, że ledwo wyrzucono z domu trupy, a już rozbestwione bandy rzucały się do rabunku mienia, którego nie było komu bronić, ucztowano bezecnie w domach żałoby i wyprawiano publicznie orgje rozpusty.

W r. 1375 zaraza wybucha i szerzy się gwałtownie. Trzeba znać smutny stan ówczesnych szpitali, kiedy nie miano żadnego prawie pojęcia o higjenie, pielęgnowaniu i leczeniu chorych, aby zrozumieć, jak smutną była dola chorych. Ależ od czegóż *Charitas christiana?*, ta wielka córa miłości Bożej a odłam pracy A. K.!

Katarzyna już oddana i poślubiona Swojemu Boskiemu Oblubieńcowi staje do pracy w szpitalu *S. Maria della Scala*, organizuje służbę miłości czynnej. Sama ze swoim spowiednikiem Rajmundem z Kapuy staje na czele, gromadzi chętnych, a całe otoczenie swoje t. zw. brygadę posyła na wyszukiwanie potrzebujących pomocy. Leczy nieraz cudownie ciała, jak swojego spowiednika i towarzysza pracy Messer Mateo. Niezrażona niczem posuwa się do heroizmu, obrzucana wzgardą płaci najmilszą posługą. Niejaka chora Andrea odpłaca jej szkalując jej dziewictwo, ona siostrom odpowiada: Moje matki i siostry, zaprawdę, jestem dziewicą! ale chorą pielęgnuje dalej i tylko modli się, aż wreszcie miłość jej zwycięża, chora odwołuje oszczerstwo i umiera pojednana z Bogiem. Podobnie z współsiostrą w zakonie Palmeriną. I znowu żebraka z trudem przynosi w swoim płaszczu zakonnym... rozwija płaszcz, a oto na płaszczu Chrystus. I wiele możnaby przytoczyć faktów na potwierdzenie, że ona dobrze zrozumiała ducha akcji charytatywnej, jaką dzisiaj Kościół św. głosi.

A jej miłosierdzie dla dusz?

Powiedział później o niej jej rodak Eneasz

Sylwiusz Piccolomini na świecie, a potem papież Pius II, który ją ogłosił Świętą i na jej uroczystości liturgiczne modły ułożył: Nikt do niej nie zbliżył się, aby od niej nie odszedł mądrzejszy i lepszy. Ileż ona dusz szatanowi w ostatniej chwili z paszczy wydarła. Prowadzonych lub skazanych na śmierć jedna z Bogiem, bluźniercom nawrócenie wyprasza. Jak dusza jej płonęła ogniem gorliwości o zbawienie dusz świadczą przedewszystkiem jej listy do osób, których podjęła się kierownictwa duchowego. Że ze strony biografów z obozu Kościoła spotykamy pochwały tych cennych zabytków prozy sieneńskiej nikt się nie dziwi. Ale posłuchajmy głosu wcale o zanadto wielkie sprzyjanie niepodejrzanego:

„Słowa jej — pisze ks. Chłędowski — pełne są nieporównanej jedności, dosadności i apostolskiej prawdziwie prostoty. Pisała jak myślała; w listach więc jej nie znajdziesz żadnych wymuszonych porównań, zwrotów... Mimo to, a może właśnie dlatego, spotkać można w jej pismach ustępy tak wzniosłe, tak gorące, tak z serca płynące, tak pełne miłości Boga i ludzi, że je chyba co do wzniosłości dykcji tylko z „Naśladowaniem Chrystusa“ porównać można. — Ponieważ całe jej jestestwo było jestestwem miłości, więc niema w jej listach owej — bardzo zresztą zrozumiałej wobec ówczesnych stosunków — goryczy, owego zagniewania na świat, które są jedną z charakterystycznych cech Dantego, a w znacznej części i Petrarki. Nawet gniew Katarzyny, nawet jej ostre nieraz słowa są tylko wyrzutami kochającej

matki, która dla siebie niczego nie pragnie. Żyje ona tylko i pracuje dla Kościoła, dla Włoch, dla chrześcijańskiej ludzkości. Najpiękniejszym pomnikiem, jaki podziśdzień pozostał po tej niezwykłej kobiecie, są jej listy..." (Siena, wyd. II, str. 300).

* * *

W officium Mszy św. na uroczystość św. Katarzyny, ułożonem, jak zaznaczyliśmy, przez Piusa II, znajdujemy słowa, wyjęte z Listu św. Pawła do Rzymian: *Prawdę mówię w Chrystusie i nie kłamię, gdyż mi świadectwo daje sumienie w Duchu św., że mam wielki smutek i ustawicznie boleje serce moje; albowiem ja sam żądałem odrzuconym być od Chrystusa za braci moich...* (Rzym. 9, 1 — *Offertor.*). Cóż to ma znaczyć? Bo że u św. Pawła na myśl o odrzuceniu żydów, których tak miłował, mogła się podobna myśl zrodzić, to można zrozumieć; ale u Dziewicy ze Sieny tak silne wyrażenie? skąd ono? A jednak Pius II, urodzony 25 lat po jej śmierci, a więc nie tak bardzo odległy co do czasu, znający doskonale stosunki, wśród których żyła i działała, sam przecież układał bullę kanonizacyjną, chyba dobrze wiedział, dlaczego słowa umieścił w *Ordinarium missae*.

Słowa jej odsłaniają wszędzie jej duszę bolejącą nad zepsuciem społeczeństwa, a szczególniej jej rodzinnego miasta. Tutaj widzimy, jak spełnia ona dzieło apostolstwa.

Czasy owe szczególnie smutnie wpłynęły na kler ówczesny. Dowodów tego mamy wiele u

współczesnych kronikarzy i innych dokumentach historycznych. Nawet takiej świętości kaznodzieje, jak współczesny jej św. Wincenty Ferrerjusz dominikanin, oraz nieco późniejszy Brat Mniejszy św. Bernardyn, rodak jej ze Sieny, publicznie występują przeciw błędom kleru... publicznie wiadome grzechy publicznie gromią i karcą.

Ale największym jej bólem, bólem aż do modlitwy pełnej goryczy, był smutny stan jej własnego zakonu. Bracia Kaznodzieje mężnie stawiali czoło morowej zarazie, niosąc ratunek chorym i umierającym, więc mnóstwo z ich grona zdobyło sobie palmę wiekuistej chwały. Lecz wskutek tego zmniejszyła się ich liczba tak bardzo, że niektóre klasztory były zupełnie wypróżnione, a w innych, gdzie ich setkami liczono, zaledwie ich kilku zostało. Wskutek tego życie zakonne zaczęło się chylić ku upadkowi, zwłaszcza że dominikanie, chcąc zapełnić pustki klasztorne, nie bardzo się oglądali na to, kogo przyjmują, przez co surowość ich życia uległa rozwolnieniu i wielu niesposobnych do karności ścisłej, znalazło się wśród rodziny zakonnej. Następstwem tego było rozprzężenie, które spotęgowało się jeszcze w r. 1378, kiedy to wybuchła okropna schizma zachodnia. I czem była w w. XVI św. Teresa dla zakonu karmelitańskiego, tem w owiele większym stopniu była dla dominikanów św. Katarzyna. Bo ona nie tworzyła jakiegoś nowego zreformowanego odłamu, ale wespół z zesłanym sobie od Boga przewodnikiem, bł. Rajmundem, wewnątrz tego samego zakonu przeprowadziła reformę. Świadczy

to również dodatnio o zakonie dominikańskim, że dużo było w nim zdrowego materjału, jeśli można było reformę od wewnątrz rozpocząć.

W tej pracy okazała się sieneńska Dziewica mistrzynią. Jej to duch przemawia słowy bł. Rajmunda do całego Zakonu: Jeżeli słowo reforma znaczy wzięcie na siebie formy pierwotnej, żadnej lepszej drogi do zreformowania zakonu nie widzę, jak oczyma duszy wpatrywać się w skałę, z której wykuci zostaliśmy, w tego Abrahama, ojca wielu narodów, Błogosławionego Ojca Dominika, który mocą Ducha Bożego nas zrodził..."

Katarzyna rozpoczęła ten wielki zwrot odnowienia i rozpoczęła szereg wielkich i świętych mężów: Obok Rajmunda z Kapuy błyszczy Jan Dominici, reformator Florencji, socjolog i pedagog XIV w., później biskup Raguzyi i kardynał. Oni to wychowali szereg takich pasterzy, jak św. Antonin z Florencji, bogomódlców, jak bł. Laurenty de Ripafracta, mistrzów sztuki, jak Angelico da Fiesole, apostołów, jak bł. Piotr Capucci w Kortonie i bł. Konstanty de Fabriano w Ascoli... A jednak i ta, co tak świetnym wynikiem prac poszczycić się mogła, nie uniknęła walki i prześladowań i w r. 1374 stanąć musiała przed kapitułą generalną we Florencji, aby bronić swojego dziwnego na one czasy sposobu życia. Lecz pokonała przeciwności i zyskała wielu zwolenników, a między nimi najważniejszego pomocnika, ojca duchownego, ale i najwierniejszego ucznia: Rajmunda de Capua.

Ale bo też zaprawdę dziwnem było jej życie!

I tu pokazuje Święta doskonale, jak pojęła i zrozumiała A. K.

Zamało jej było charytatywnego działania we Florencji, zamało wysiłków nad reformą obyczajów duchowieństwa i własnego nawet zakonu... nie! Ona idzie dalej jako zwiastunka pokoju... jak gołębica z różdżką oliwną przebiega całe północne i środkowe Włochy... Siena, Piza, Florencja, Ferrara, Bolonja, Pistoja, Lukka, Medjolan... i tyle miast i miasteczek!

Historycy nasi zapatrzeni tylko w same nagie fakty dziejowe, chcąc je jakoś razem połączyć a z szeregu przyczyn wykluczyć najważniejszą — Boga, nie rozumieją Świętych i bardzo często odmawiają im cnoty miłości ziemi ojczystej, t. zw. patrjotyzmu. Ileż w tem błędu! Właśnie Święci byli, są i będą wzorami miłości ojczyzny! Patrzmy na św. Katarzynę!

Widzi całą niedolę swojej ziemi! Italja rozdarta na zwalczające się frakcje, tu tiara, tam korona! — miasta rywalizujące ze sobą: Wenecja i Genua, Florencja i Siena, Medjolan chcący wszystko zagarnąć... bratobójcze walki, gwałty, rabunki, straszni kondotjerzy, jak Jan Hawkood, zwany pospolicie Acuto. Cała ziemia włoska rozdarta i brocząca krwią swoich dzieci. — Katarzyna z rozdartem sercem patrzy na to. Myśl jej chciałaby zjednoczenia całych Włoch w jedno silne państwo, nie potrzebujące oglądać się na pomoc niemiecką lub francuską, co zawsze tylko

własne zyski upatrywały we waśniach książąt i miast i judziły jednych przeciwko drugim.

Wśród tego zamętu rozlega się donośne wezwanie: Pokój, pokój!

„Za pokój — pisała ona — dałabym, gdybym mogła, po tysiąc razy moje życie. Dajcie mi gałązkę oliwną pokoju, a nawet niemi zaczną pełni radości wołać wielkim głosem: Pokoju, pokoju!"

Św. Dziewica razem z orszakiem swoim przebiega miasta, nawołuje do pokoju — o ile tylko może, godzi zwaśnionych. Dzielna bohaterka zbiera około siebie grono dusz wybranych, urabia ich sama na wzór Boskiego Mistrza, a potem wysyła na pracę. Na nic nie zważa, dla niej niema obawy śmierci nawet, bo i na nią jest przygotowana i to samo wlewa w serca pomocników swoich. Jej polityką — miłość Boga, wiary, ojczyzny. Widząc, jak trudno jest pohamować rozognione walką zapędy, wpada na myśl prawdziwie genjalną: Na cóż macie bratobójczymi walkami niszczyć własne narodowe siły! Patrzcie: oto całemu chrześcijaństwu grozi od wschodu półksiężyc! Już zaczyna zalewać słowiańskie na wschodzie państwa! Do broni! Nie siebie gubcie! Krzyża brońcie! Wśród siebie zachowajcie pokój... na obronę krzyża spieszcie!...

Czy to nie szczyt A. K.? Lecz jeszcze większe znamy jej bohaterstwo!

* * *

Straszną klęską Włoch była znana „niewola awinjońska papieży", a potem nieszczęsna schizma! Na owych czasach w dziejach Kościoła wi-

dzimy, jak sprawdzają się słowa Chrystusa Pana do Piotra: *Ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój: a bramy piekielne nie zwyciężą go!* (Mat. 16, 18.) Gdyby nie moc Boża, Kościół musiałby zginąć! Nie było bowiem od powstania Kościoła większych przejść, jak wówczas.

W A. K. zasadą główną jest współdziałanie z hierarchją kościelną, cała praca ma się rozwijać i dążyć do celu pod przewodnictwem władz Kościoła i nie na swoją rękę, a w tem właśnie celowała św. Dziewica sieneńska.

Od r. 1305 papieże rezydowali w Awinjonie. Rzym opustoszał a po zarazie zeszedł do jakiegoś prowincjonalnego miasteczka. Dodajmy do tego wewnętrzne zaburzenia, jak np. za papieży: Klemensa VI i Innocentego VI wzniecone przez Cola Rienzi, samowładnego trybuna ludu, rozruchy podczas zarazy, to zrozumiemy, że w każdem sercu, co biło miłością Kościoła, coraz to więcej rodziło i wzmagało się pragnienie powrotu papieża do Rzymu. Podówczas rządzący Kościołem Grzegorz XI (1370-1378), rodem francuz, otoczony kardynałami francuskimi, będący pod wpływem swojej rodziny, nie myślał zrazu o powrocie do Rzymu. Tem więcej, że obawiał się trudów i nowych zamieszek. We Włoszech wszystko się już burzyło, gibelini brali górę, a z Medjolanu szedł prąd buntu przeciw Stolicy Apostolskiej.

Wtenczas występuje na widownię dziejową Katarzyna ze Sieny. Jak mogła, słaba, mieszczańskiego rodu dziewica, znaleźć w sobie tyle mocy,

aby wśród tak piętrzących się przeciwności, przecież skłonić Grzegorza XI do powrotu do Rzymu. — Tak jednak bywa, że w A. K. wybiera *Bóg głupstwa świata, aby zawstydził mądrych, a mdłe świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocne: i podłe świata i wzgardzone wybrał Bóg i te, których nie masz, aby zniszczył te, które są* (I. Kor. 1, 27). Bo bez wyraźnego wdania się Boga w tę sprawę, niesposób zrozumieć całej tej sprawy. Najprzód stara się listami osiągnąć cel swoich próśb, gdy to nie pomaga, udaje się razem ze swoim orszakiem do Awinjonu i wkońcu skłania papieża do opuszczenia Awinjonu; a ileż musiała pokonać trudności. Ale w chwili, kiedy mogła pełna radości i triumfu w dniu 17 stycznia 1377 podczas wjazdu Grzegorza XI do Rzymu stanąć w jego orszaku, ona usuwa się do Sieny i tam w cichości dziękuje Bogu za triumf Kościoła. — Działalność jej jeszcze spotężniała, kiedy po śmierci Grzegorza (27. III. 1378) trzeba było stanąć po stronie jedynie prawego papieża Urbana VI po wybuchu schizmy. Tu dochodził do szczytu udział Dziewicy Sieneńskiej w ówczesnej A. K. Jakże ona wytrwale, niezmordowanie walczy za sprawę papieską. Stosy listów do panujących (między innymi i do Ludwika polskiego i węgierskiego), nawet do takiej Joanny z Neapolu, do miast, do słynnych mężów ówczesnego czasu, świadczą, jak była pełną miłości ku św. Stolicy Apostolskiej. Nawet na śmierć gotową była, jak to okazało się podczas rozruchów we Florencji. Piękną była ta chwila, kiedy przed rozszalałym tłumem staje

gotowa na śmierć... jakże potem żałowała, że ominęła ją palma męczeństwa, krwawego, zaznaczamy, bo duchem dawno była umęczoną.

Jej śmierć 29 kwietnia 1380 r. była skutkiem zniszczenia zupełnego organizmu nadmierną pracą i umartwieniem. Jej życie wewnętrzne uchyla się przed przedmiotem rozważań naszych, nie możemy jednak zapomnieć, że ono było podstawą jej bohaterstwa zewnętrznego.

Apostołka prawdy i miłosierdzia, pokój miłująca dusza, bohaterska bojowniczka za jedność Kościoła i Stolicę św. Apostolską, czyż nie jest ona wzorem działaczki A. K., choć przed tylu żyła wiekami?!...

Nie dziwmy się więc, że dziś pamięć jej na nowo odżywa i powstaje i mnoży się we Włoszech z dnia na dzień zastęp jej czcicieli, jakby nowa *bella brigada,* której celem jest praca dla Kościoła w A. K.

O. Antonin Górnisiewicz O. P.

ŚW. KATARZYNA SIENEŃSKA[1]) A ELŻBIETA ŁOKIETKÓWNA.

Każdemu z nas niewątpliwie ze wspomnień nauki szkolnej utkwiło w pamięci opowiadanie o zjeździe monarchów w Krakowie, na dworze Kazimierza Wielkiego, o zaślubinach, które Kazimierz wyprawił wówczas wnuczce swej, Elżbiecie Szczecińskiej[2]), wydanej za Karola IV luksemburskiego, cesarza rzymskiego i króla czeskiego[3]), wreszcie o wspaniałej uczcie, którą przyjmował zaproszonych za zezwoleniem królewskiem gości, dworzanin królewski, Mikołaj Wierzynek, mieszczanin krakowski. U stołu jego zasiadło czterech królów, jeden cesarz, wielu książąt i ich dostojne orszaki; cesarz, — to świeży nowożeniec Karol IV, królowie, poza prawowitym władcą Polski Kazimierzem, — to jego siostrzeniec, Ludwik węgierski, wreszcie Waldemar duński[4]) i Piotr Lusignan cypryjski[5]), książęta, — to liczni Piastowie mazowieccy i śląscy, margrabia bran-

---

[1]) Katarzyna Sieneńska, ur. 25. III. 1347, † 29. IV. 1380.

[2]) Elżbieta, córka Bogusława ks. na Szczecinie i Elżbiety, córki Kazimierza W., wydana 1363 r. za Karola luksemburskiego, † 1393 r.

[3]) Karol IV luksemburski, syn Jana czeskiego, ur. 1316 r., król Czech 1346 r., cesarz rzymski 1349 r., † 1378 r.

[4]) Waldemar III ur. 1315, ks. Schleswigu 1326, król Danji 1340, † w Gurr 1375.

[5]) Piotr I. Wielki, ur. 9. X. 1329, król Cypru i Jerozolimy 24. XI. 1358, † w Nikozji 17. I. 1369.

deburski Otton i Bogusław pomorski. Ściągnęły ich tutaj różne ważne zagadnienia polityczne, dla których Kazimierz W. miał być rozjemcą i pośrednikiem, wśród nich sprawą szczególniejszej wagi było zwołanie krucjaty celem odebrania Turkom Ziemi św.[6])

Dla umysłu dzisiejszego człowieka, przygniecionego troską dnia codziennego z jednej strony, a dzięki dziennikom obytego na tyle z zagadnieniami ekonomicznemi, iż rozumie, że cele ostatniej wojny i wielu poprzednich obracają się około dóbr materjalnych: kopalń węgla, złóż złota i diamentów, panowania nad cieśninami, światowej przewagi handlu, krucjata dla odebrania Ziemi św. z rąk Turków wydaje się dziecinną mrzonką. Nie sądźmy jednak zbyt pochopnie. W zagadnieniach polityki XIV w. sprawa odzyskania Palestyny odgrywała taką samą rolę, jak w czasach dzisiejszych kwestja Alzacji i Lotaryngji, plebiscytu w okręgu Saary, korytarza polskiego i t. p. Odzyskanie Ziemi św., pamiętnej życiem i śmiercią Chrystusa, było nietylko spełnieniem pragnień wierzących chrześcijan, ale zarówno aktem rozumu politycznego, ponieważ odpychało Muzułmanów od granic Europy ku ich właściwym siedzibom.

Po chwilowych powodzeniach krzyżowców w końcu XI. w., zakończonych zajęciem Jerozolimy i utworzeniem królestwa jerozolimskiego, które

---

[6]) *Halecki O.,* Kazimierz Wielki, Encyklopedja polska, Kraków 1923, V. cz. I, dział VI, str. 355-360.

trzymało się jeszcze w ciągu XII. w., Jerozolima została utracona na rzecz Turków w 1244 r. i w losie jej nie przyniosły żadnej zmiany bohaterskie wysiłki św. Ludwika francuskiego w 1248 i 1270 r. Rodzina królów jerozolimskich z rodu Lusignan, która otrzymała wyspę Cypr w 1191 r., schroniła się tam po upadku Jerozolimy i stąd opierała się bezustannie nacierającym Muzułmanom. Taką samą rolę strażników chrześcijaństwa spełniali Szpitalnicy św. Jana, zakon rycerski w Palestynie, z siedzibą w Akkonie, po którego upadku w 1291 r. schronili się na wyspę Rodos. Były to jednak siły zbyt słabe, aby wstrzymać następujące oddziały tureckie, które z Azji Mniejszej groziły nietylko Cyprowi i Rodos, ale naciskały już na Achaję, Macedonję, Dalmację, a nawet posuwały się ku granicom węgierskim. Toteż na dziesięć lat przed tym listem Katarzyny Sieneńskiej, Piotr I Wielki, król Cypru i Jerozolimy, opuścił rodzinną wyspę, aby osobistą prośbą u papieża Innocentego VI, przedstawieniem groźnego położenia chrześcijan na Wschodzie, wyjednać pomoc papieża i monarchów europejskich.

Jak bardzo interesowała ta sprawa społeczeństwo europejskie, świadczy najlepiej współczesna kronika Jana Froissart[7]) z pochodzenia Francuza, przebywającego jednak w tym okresie na dworze angielskim, który notował skrzętnie każdą wiado-

---

[7]) Jan Froissart, kronikarz francuski, ur. w 1337 r. † po 1404 r. Lata 1363 i 1364 spędził w Anglji, w stosunkach z dworem angielskim.

mość o pobycie króla Cypru na kontynencie. Dowodzi ona, że sukcesem misji europejskiej Piotra I interesowały się i śledziły ją uważnie wszystkie dwory europejskie. Już w 1362 r. spodziewany był przyjazd Piotra I do Europy, a w pierwszym rzędzie do ówczesnej siedziby papieża w Avignon, w południowej Francji. Toteż król francuski, Jan V Dobry[8]) wyruszył na jego spotkanie. Dnia 29 marca 1363 r. przybył Piotr do Avignon; było to właśnie w Wielkim Tygodniu, 31 marca zaś przypadał Wielki Piątek; trzej królowie, Piotr Wielki, Jan Dobry i Waldemar duński, który bawił już od 26 lutego w Avignon, przypięli na piersi krzyż, na znak, że się zaciągają w szeregi krzyżowców. Po Wielkiejnocy, 31 maja t. r. wyruszył Piotr do Francji razem z Janem Dobrym, a potem w dalszą drogę do Karola luksemburskiego, aby go zjednać dla myśli krucjaty. Wtedy to, latem 1363 r. odbył się zapewne kongres monarchów w Krakowie, o którym mówiliśmy na wstępie, ponieważ w drugiej połowie t. r. spotykamy króla Piotra u książąt niemieckich na Zachodzie, we Flandrji i Brabancie, wreszcie we Francji, skąd przeprawił się przez kanał La Manche do Londynu. Przybył tam w listopadzie z dwoma królami pogańskimi, jak powiada ówczesny kronikarz, widział się z królem angielskim Edwardem III i z królem szkockim Dawidem Bruce; z dumą dodaje kronikarz angielski, że

---

[8]) Jan V Dobry, król francuski, zmarł jako zakładnik angielski w Londynie 8. IV. 1364.

pięciu królów było wówczas w Londynie, czego nie widziano od czasów króla Artusa[9]). Nietylko więc dla polskiego kronikarza niezwykłem dziwowiskiem był współczesny pobyt kilku monarchów w jednem mieście. Piotr I, otrzymawszy wszędzie obietnice, przyrzeczenia, powrócił do Francji, aby w dalszym ciągu jednać dla krucjaty różnych książąt francuskich, gdy w kwietniu 1364 zakończył życie Jan Dobry. Piotr brał jeszcze udział w ceremonjale pogrzebowym króla francuskiego, towarzyszył delfinowi Francji[10]), Karolowi, do Rheims, gdzie odbyła się jego koronacja 19 maja, poczem powrócił zdaje się na Cypr, nie zebrawszy żadnych owoców swojej podróży[11]).

Jeżeli Ludwik węgierski był przychylny myśli krucjaty, bo wojska tureckie podchodziły ku jego granicom, to już Kazimierz Wielki, mimo gościnnego przyjęcia w Krakowie, odnosił się do tej sprawy raczej obojętnie: nie wchodziła w grę jego interesów politycznych. Ta obojętność dla nowej wyprawy krzyżowej była tem silniejsza na Zachodzie, dla którego niebezpieczeństwo tureckie było wówczas dalekie, a umysły rozdzielała sprawa rywalizacji francusko-angielskiej w stuletniej wojnie, stawiając mniejszych książąt niemieckich, francuskich i flandryjskich to w jednym, to w drugim obozie. Piotr cypryjski zmarł

---

[9]) Artus, bajeczny król Anglji.

[10]) Tytuł następcy tronu francuskiego.

[11]) *Froissart J.*, Chroniques, wyd. Siméon Luce, Paryż, 1869-1888, t. VI. str. XLI, XLII, XLIV-XLVI, LIII. 78, 84-87. 92-93.

w 1369 r., niedługo po odbyciu swojej podróży europejskiej, która dla jego interesów i dla myśli wyprawy krzyżowej, nie przyniosła rezultatów. Zostawił nieletniego syna Piotra II[12]), pod opieką wdowy, Eleonory, księżniczki Antjochji, której papież przydał jako specjalnego opiekuna Wielkiego Mistrza Kawalerów Rodyjskich, Rajmunda Bérenger.

Chwila była poważna: już nietylko Ziemia św. zostawała pod władzą Muzułmanów, napór ich potęgi uderzał o wybrzeża i granice państw europejskich; klęską była utrata nadziei wszelkiej pomocy, którą miała sprowadzić polityczna podróż Piotra Wielkiego, a także śmierć tego księcia, gdy jedyne czynniki oporu przedstawiali — kobieta i dziecko na tronie, oraz garstka rycerzy zakonnych. Wtedy to papież Grzegorz XI wystąpił sam od siebie z inicjatywą nowej krucjaty: „mimo swej nieśmiałości i słabości swego charakteru był to człowiek zdolny do wzniosłych porywów, toteż zaledwie zasiadł na papieskim tronie, podjął żarliwie myśl zorganizowania krucjaty, która skierowując umysły ku celom idealnym, miała zarazem przeprowadzć pacyfikację Europy“[13]). Biografowie św. Katarzyny Sieneńskiej nie mogli dotychczas ściśle określić, w jakiej chwili nastąpiło co do sprawy krucjaty porozumienie między

---

[12]) Piotr II, ur. 1356, król Cypru i Jerozolimy, † 17. X. 1382.

[13]) *Drane M. A. T.*, Ste Catherine de Sienne, przekład z angielskiego ks. Cardon, Paryż 1892, I. str. 364.

nią a papieżem: pierwsze listy, które o tem wzmiankują, pochodzą z r. 1372. Popularność Katarzyny była jednak w owej chwili tak wielką we Włoszech, sława świętości jej życia przysporzyła jej tylu zwolenników, nawet spośród tych, którzy zrazu odnosili się podejrzliwie i niechętnie do sposobu jej postępowania, odmiennego od trybu egzystencji kobiet współczesnych, że zjednanie dla myśli krucjaty tak niezwykłej jednostki było podyktowane niezawodnie zmysłem politycznym papieża. W przedsięwzięciach wypraw krzyżowych od samego ich początku brali udział rycerze, ale ich głosicielami, heroldami, bywali ludzie nie mający nic wspólnego z rzemiosłem wojennem: pustelnicy, święci, illuminowani, którzy pociągali za sobą siłą swej wymowy bezbronne rzesze, dzieci, w pełni szczerej wiary, niepozbawionej może naiwności, że od okrzyków tysiąca wiernych chrześcijan runą mury Jerozolimy, jak niegdyś mury Jerycha.

Katarzyna, przeniknięta pożądaniem chwały Bożej tu na ziemi w codziennem życiu i sprawach dnia powszedniego, myśl krucjaty dla odzyskania grobu Chrystusowego ujęła jako misję nadprzyrodzoną, której bez wahania winni byli chrześcijanie oddać na usługi mienie, a nawet życie. Z pewnych wyrażeń w jej listach wnioskować można, że sama zamierzała towarzyszyć zastępom chrześcijańskim, gdyby przyszło rzeczywiście do wyprawy. Licznym swoim przyjaciołom, z którymi pozostawała w korespondencji, przykazywała modlić się o powodzenie krucjaty, ale z drugiej

strony, nie poprzestając na środkach duchowych, jęła się realizacji tej myśli z praktycznością, o jaką możnaby jej nie posądzać. Toteż pełną słuszności jest uwaga Matki Drane w żywocie św. Katarzyny, że „listy odmalowują nam Sieneńską dziewicę nietylko jako świętą wizjonerkę, unoszoną ekstatycznie w sferę wyższą, gdzie nie mogą jej dosięgnąć nasze umysły i nasza miłość, ale jako kobietę obdarzoną tą samą naturą co my, podległą tym samym namiętnościom, która mówi naszym językiem, dzieli nasze uczucia i myśli. Nad horyzontem jej duszy przechodzą te same światła i cienie, które rozjaśniają, bądź zachmurzają nasze skromne żywoty. Miewa jak my, dni w których brodzi w słońcu i smętne nazajutrz, w których smutek i cierpienie następują po dniach radości i szczęścia“[14]).

Listy Katarzyny Sieneńskiej w sprawie krucjat, a pisała ich w tej materji dużo, zalecają nietylko pobożne modły, ale w sposób praktyczny omawiają kwestje materjalne: potrzebę żołnierza i pieniędzy. Z tem wezwaniem zwraca się oczywiście do tych, którzy temi środkami rozporządzają, więc do królów, książąt: Joanny neapolitańskiej, Karola V króla francuskiego, jego młodszego brata Ludwika andegaweńskiego i in. W tej serji listów znajduje się właśnie jeden, skierowany do osoby blisko Polskę obchodzącej, do Elżbiety, córki Władysława Łokietka, a wdo-

---

[14]) *Drane,* tamże, II. str. 101.

wy po Karolu Robercie węgierskim[15]). List ten ma pochodzić z r. 1373[16]). Katarzyna zaklina Elżbietę, aby użyła całego wpływu, jaki posiada nad synem swoim Ludwikiem i zachęciła go do zaciągnięcia się w szeregi krzyżowców. I tu jeszcze dochodzi do głosu cały zmysł praktyczny Katarzyny, jej dobra orjentacja w stosunkach europejskich. Mimo, że Ludwik był samodzielnym monarchą, od lat conajmniej trzydziestu, bo od śmierci ojca w 1342 r., a matka jego osobą podeszłą, Katarzyna musiała zdawać sobie sprawę z rzeczy nietajnej dla polityków europejskich, że matka Elżbieta odgrywała pierwszorzędną rolę na dworze węgierskim, że przy niej usuwała się w cień synowa, Elżbieta Bośniacka, toteż apel swój skierowała do tej, niepospolitej pod względem bystrości umysłu i energji w czynie, monarchini.

W liście tym porusza Katarzyna argumenty religijne, które w każdem poczynaniu leżały jej przedewszystkiem na sercu, lecz całą drugą część listu poświęca rozważaniom praktycznym; jak w stosunku wzajemnym Kościół i państwo muszą

---

15) Elżbieta, córka Władysława Łokietka i żony jego Jadwigi kaliskiej, poślubiła 6 lipca 1320 r. Karola Roberta, króla węgierskiego, † 29. XII. 1380. Umarła tego samego roku co św. Katarzyna, przeżywszy ją równo o 8 miesięcy. Mąż jej, ur. 1288, † 16. VII. 1342, *Balzer O.*, Genealogja Piastów VIII. 4; syn ich Ludwik I. Wielki, ur. 1326, król Węgier 1342, Polski 1370, † w Tyrnawie 1382.

16) *Drane,* tamże, I. 382.

się wspierać; państwo daje pomoc doczesną, gdy Kościół jest rozdawcą dóbr wiecznych. Wskazuje trafną analogją, coby uczynił monarcha, gdyby utracił część swego kraju i zaleca tę samą zasadę zastosować do utraconej Ziemi św., wreszcie, wskazując na niebezpieczeństwo tureckie, wzywa króla Ludwika do zbrojenia się na wyprawę krzyżową.

Z biografji Katarzyny Sieneńskiej Matki Drane jeszcze jedno niezwykle trafne wyjmujemy zdanie: „Zdarzenia cudowne, tak częste w życiu świętych, każą nam prawie zapominać o realiźmie ich codziennej egzystencji. Podziwiamy świętość i bohaterstwo, ale mąż czy niewiasta z tą aureolą wokoło głowy wymykają się naszej uwadze. Niektórzy pisarze żywotów świętych wyobrażają sobie nawet, że ubliżyliby swoim ideałom, opowiadając szczegóły mało znaczące same w sobie, lecz które sprowadzają świętych do naszego skromnego poziomu, ukazując ich takimi, jakimi byli w rzeczywistości, istotami z krwi i kości, podległemi słabościom ludzkim"[17]).

Przytoczyliśmy parokrotnie słowa Matki Drane, bo wydało nam się, że przynoszą one wnikliwą i trafną charakterystykę nietylko Katarzyny Sieneńskiej, ale i tych wszystkich, których Kościół wyniósł na ołtarze dla przykładu i czci wiernych. Podobnie, lecz może dosadniej i zwięźlej wyraził tę różnicę między świętymi a zwykłymi śmiertelnikami Mędrzec Pański w słowach:

---

[17]) *Drane,* tamże, I. 237.

„Który mógł zgrzeszyć, a nie zgrzeszył; źle czynić, a nie uczynił". Qui potuit transgredi et non est transgressus, facere male et non fecit, Ecclesiasticus XXXI, 10.

Dr. Helena Polaczkówna
Doc. Uniw. Poznańskiego

LIST.

W imię Chrystusa Ukrzyżowanego i Marji Najświętszej!

Katarzyna, niewolnica i niegodna sługa sług Chrystusowych[1]), pisze do ciebie, najukochańsza i czcigodna matko[2]) w Jezusie Chrystusie, życząc ci, aby Duch Św. rozpalił w tobie ogień miłości i nim cię ogarnął, wierzę bowiem, że On jest tym płomieniem, który rozprasza ciemności i daje

---

[1]) „W imię Chrystusa Ukrzyżowanego i Marji Najświętszej! Katarzyna, niewolnica i niegodna sługa sług Chrystusowych", zwykła formuła pozdrowienia w listach Katarzyny Sieneńskiej.

[2]) Forma tytulatury ludowej, używanej do kobiet starszych i czcigodnych; listy św. Katarzyny Sieneńskiej mają niewątpliwie pewne zacięcie ludowe, jest to zresztą „Santa Popolana" z sieneńskiego ludu: w liście do Joanny neapolitańskiej sama zresztą Katarzyna daje wyjaśnienie tej tytulatury: „O najdroższa matko (nazywam cię matką w nadziei, że jesteś wierną córką Kościoła świętego), *Lettere di S. Catarina da Siena,* V, Siena 1930, str. 159. Sposób postępowania Joanny neapolitańskiej, której państwo było lennem Stolicy Apostolskiej, dawał zbyt często powód do powątpiewania w jej wierność dla Kościoła.

pełnię światła, usuwa niewiedzę i daje prawdziwą umiejętność rzeczy boskich. Dusza napełniona Duchem Św. czyli płonąca ogniem miłości Bożej poznaje, że sama z siebie jest niczem i że w niej jest wyłącznie to, co samo przez się nie istnieje czyli grzech, swemu zaś Stwórcy przypisuje wszelki byt, wszelką łaskę, każdy dar duchowy i doczesny, rozumiejąc w świetle poznania samej siebie, że wszystko otrzymała i otrzymuje z Jego łaski, że nie jest to zapłata długu ani powinność z Jego strony. Takie poznanie, wielebna matko, wyposaża duszę, dając jej największe bogactwo, jakie istnieć może: poczucie własnej nicości, za którem postępuje krok w krok poznanie dobroci Boga samej w sobie. Z tego poznania tryska źródło głębokiej pokory — wody łaski, która gasi żar pychy; ono rozpala ogień najgorętszej miłości Bożej. Stąd dusza, która widzi tak wielką miłość Boga ku sobie, zniewolona jest kochać Go; ze stanu miłości wypływa, że musi kochać to, co On miłuje, a brzydzić się tem, co On nienawidzi. Skoro poznaliśmy siebie i poznali dobroć Bożą, wtedy natychmiast kochamy i nienawidzimy, a nie może być, byśmy uczestniczyli w łasce Bożej bez tego poznania. Kto nie zna siebie, popada w zarozumiałość i inne wady, ponieważ zarozumiałość zaślepia duszę, czyni ją ubogą i oschłą, odbierając jej obfitość łaski: człowiek zarozumiały nie jest zdolny kierować sobą, ani drugimi.

Ponieważ wiem, że stan twój powołuje cię do panowania nad sobą i nad poddanymi, przeto

powiedziałam ci, że pragnę widzieć cię pełną łaski Ducha św.; wydaje mi się bowiem, że potrzeba ci wielkiego światła, bardzo gorącego pragnienia chwały Bożej i zbawienia dusz, aby się nie zakradła u ciebie miłość własna i niewolnicza bojaźń. Powinniście być, ty i twój syn, ochotni ku wyrzeczeniu się siebie, pełni miłości zwolennicy cnót słodkiego i dobrego Chrystusa, skoro już podaliście w nienawiść tę zmysłową stronę naszej istoty, która zawsze jest gotowa do buntu przeciw swemu Stwórcy.

Kochając bliźniego, składamy świadectwo miłości naszej ku Bogu, ponieważ na tej miłości są ufundowane przykazania prawa boskiego: kochać Boga nadewszystko, a bliźniego jako siebie samego, miłością bezinteresowną, nieprzekupną, t. zn. kochać siebie dla Boga, Boga dla Niego samego jako najwyższe Dobro, godne miłości, oraz bliźniego w Bogu. I zaiste, czcigodna matko, gdy dusza ogląda Baranka na drzewie najświętszego Krzyża, umęczonego dla niepojętej miłości, jaką ma dla swego stworzenia, rodzi się w niej takie pragnienie zbawienia dusz, że wydałaby siebie na tysiączne męki, byle wyrwać jedną duszę od śmierci wiecznej. A nie istnieje milsze Bogu nad to poświęcenie! Chrystus Pan tak pożądał zbawienia dusz, że dla ich zdobycia nie uchylił się od żadnej goryczy: udręka, śmierć, męka, czy pogarda, czy niewdzięczność nie mogły powstrzymać Pana od wzięcia na siebie hańby najświętszego Krzyża.

Zachęcam cię przeto matko, wraz z synem

twoim do łowienia dusz, a nawet jest miejsce, gdzie je brać można. Czas już nadszedł i owoc jest dojrzały na grzędach Kościoła Bożego. W tym ogrodzie żywią się wszyscy wierni chrześcijanie, ponieważ w nim zasadzone jest drzewo Krzyża, na którem spoczywa Baranek umęczony dla nas. Przybił Go do niego ogień miłości tak wielki, że winnoby spalić się od niego każde serce. Owocu najsłodszy, pełny wesela, radości i pociechy! Jakież to serce nie rozgorzeje coraz silniej na widok tego przedziwnego owocu Krzyża-Jezusa? Bóg Ojciec Oblubienicą Jego uczynił świętą matkę naszą — Kościół; dla miłości Chrystusa musimy kochać tę matkę naszą, być jej miłośnikami. Pamiętajcie o tej Oblubienicy, obmytej krwią Baranka, której każdy wymierza ciosy, wierny i niewierny. A wiecie, że miłość okazywać należy, kiedy nakazuje potrzeba.

Kościół was potrzebuje, ale i wy jego potrzebujecie; macie mu nieść pomoc ludzką, gdy on wam daje Boską. Im więcej ofiarujecie mu z siebie, tem większy będzie wasz udział w łasce Bożej, tym płomieniu Ducha św., którego rozdawnictwo Kościół dzierży. O najsłodsza Oblubienico, odkupiona krwią Chrystusową, taka jest w tobie doskonałość, że żaden członek od ciebie odpadły nie może przyjmować, ani pożywać owocu Chrystusowego! Słuszną i sprawiediwą jest rzeczą, abyśmy Kościół kochali i jemu służyli każdego czasu, wielebna i najdroższa matko, i wy, i ja, i każde stworzenie, lecz przedewszystkiem gdy wymaga potrzeba. Ja, uboga i najnędzniejsza,

nie mam czem go wesprzeć, lecz gdyby krew moja na co się zdała, otworzyłabym z chęcią żyły moje i na męki wydałabym ciało. Cóż więc pocznę? Oto złożę tę cząsteczkę, którą mnie Bóg obdarzył na swój pożytek i swoją służbę, skoro nie widzę nic innego w sobie, co mogłabym ofiarować, prócz moich łez, westchnień i nieustannej modlitwy.

Lecz ty, matko i syn twój, pan i król, możecie wesprzeć Kościół nietylko pomocą duchową przez święte pragnienia i modlitwy, lecz z uczuciem i wolą możecie mu przynieść na ludzki sposób ratunek. Na miłość Bożą, nie uchylajcie się od tego ciężaru, lecz podejmijcie go dla Chrystusa ukrzyżowanego, na pożytek i podniesienie waszych serc, ku osiągnięciu waszego zbawienia. Proś usilnie, matko, kochanego syna twego, aby dla miłości Bożej oddał się w służbę Kościoła świętego. A jeżeli Pomazaniec Boży[3]) będzie gorąco go błagał o podjęcie tego trudu i na barki mu go włoży, proś go niechaj słucha z wiarą jego próśb i błagań, dodając otuchy świętemu Ojcu; niechaj umacnia twego syna święte postanowienie odbycia wyprawy krzyżowej dla pokonania niewiernych okrutników: oni bowiem zagarnęli już to, co na-

---

[3]) Św. Katarzyna nazywa papieża Chrystusem na ziemi: jest to wykładnik słowa „messia“ w żydowskim języku, które oznaczało pomazańca, po grecku „christos“; średniowieczny język nadawał imię „christos“ wszystkim tym, którzy przed objęciem urzędu swego przyjmowali pomazanie św. olejami, więc królom, biskupom, papieżowi.

sze i o wiele więcej[4]). Jest to wielkim zaiste wstydem dla chrześcijan, że dopuścili, iż niewierni trzymają to święte i czcigodne miejsce, które jest naszem dla słusznych racyj. Nie czas przyglądać się tym sprawom zdaleka ; synom dbałym o honor ojca należy się porwać i odzyskać jego własność dla zbawienia dusz chrześcijańskich, dla podwyższenia świętego Kościoła. Wyobraź sobie, że odjęte zostało jakieś miasto od waszego państwa i że pragniecie je odzyskać: jestem pewna, że użylibyście wszelkich środków, podjęlibyście każdy wysiłek, aby je odebrać spowrotem. Zastosujcie, proszę, tę samą gorliwość w pomaganiu tym, którzy święte miejsce zdobyć pragną i to tem więcej, że chodzi także o dusze chrześcijan, gdy przy obronie waszych miast sprawa dotyczy wyłącznie kawała ziemi. Zapewne doszła was wieść, jak Turcy prześladują chrześcijan w krajach zabranych Kościołowi świętemu, dlatego też Ojciec św. postanowił i zdecydował dać początek krzyżowej wyprawie. I wierzę w dobrego Boga, że wy i inni dacie się nakłonić, aby mu dać pomoc i wsparcie, a ja cię proszę i zaklinam w imię Chrystusa Ukrzyżowanego, abyś była w tem przedsięwzięciu ochotna, a nie ociągała się, bo ono będzie środkiem, który ci przysporzy łaski Bożej i napełni cię ogniem Ducha świętego, w którym dusza moja oglądać cię pra-

[4]) Turcy postępowali w tym czasie wciąż naprzód, łupiąc Macedonję, Achaję, Dalmację, próbowali nawet lądować w Sycylji.

gnie. Wiedz, droga matko, że w tej samej sprawie pisałam do królowej Neapolu[5]) i do innych monarchów, a wszyscy odpisali mi życzliwie i przychylnie, obiecali stanąć osobiście i przyjść swym majątkiem z pomocą, skoro tylko Ojciec św. zatknie sztandar najświętszego Krzyża.

Spodziewam się przez niewysłowioną miłość Bożą, że rychło go wzniesie. I proszę, abyście poszli w jego ślady. Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus Ukrzyżowany i napełni cię swoją świętą łaską. Nie mówię więcej. Trwaj w świętej i słodkiej miłości Bożej. Słodki Jezus, Jezus miłość!

Przekład z języka włoskiego:
Lettere di S. Caterina da Siena,
wyd. Ludwik Ferretti O. P.,
II, Siena 1922, str. 396 — 405.

---

[5]) Joanna neapolitańska, córka Karola andegaweńskiego, ks. Kalabrji i Marji Valois, ur. w r. 1326, poślubiła 1⁰ voto Andrzeja, najmłodszego syna Elżbiety Łokietkówny 26 września 1333, którego podstępnie pozbawiła życia, 1343 hrabina Prowansji i królowa Neapolu, 2⁰ voto za Ludwikiem z Tarentu 20 sierpnia 1346, 3⁰ voto za Jakóbem aragońskim 14 grudnia 1362, 4⁰ voto za Ottonem brunszwickim 25 marca 1376, † w Muro (Aversa) 27 lipca 1382 r.

BŁ. RAJMUND I ŚW. KATARZYNA.

Mój ojcze i mój synu — oto miano, jakie dawała Katarzyna Sieneńska Rajmundowi z Kapuy, który był jej spowiednikiem przez ostatnie lata życia Świętej i słowa te określają doskonale stosunek, jaki łączył obie dusze wybrane.

Błogosławiony mąż miał już za sobą długą pracę duszpasterską, zanim poznał Katarzynę. Urodzony w 1330 r., a więc starszy od niej o lat kilkanaście, po ukończeniu nauk w Bolonji wstąpił do zakonu kaznodziejskiego, wiedziony jakiemś cudownem wezwaniem zakonodawcy, o czem mówią słowa: „Beato Dominico me vocante... suum ordinem sum ingressus immeritus...“ Jego życie świątobliwe, wykształcenie w Piśmie św., gorliwość w modlitwie zwróciły nań rychło uwagę przełożonych. Pojęli oni, że w młodym zakonniku tkwi doskonały kierownik dusz. Powierzono mu więc stanowisko spowiednika w klasztorze żeńskim Montepulciano, położonym na południe od Sieny. Tam pracował przez lat kilka, tam też napisał żywot św. Agnieszki, założycielki tego klasztoru. Spowiadał wiele, znał dusze kobiece, i doświadczenie, jakie posiadał, czyniło go doskonałym doradcą w subtelnych duchowych powikłaniach.

A tymczasem w Sienie dojrzewała dzieweczka, na którą Zbawiciel zlewał od jej najmłodszych lat przeobfite zdroje łaski. Miała już poza sobą cudowne stany mistyczne, przeżyte we wczesnem dzieciństwie, zdołała przezwyciężyć opór rodzi-

ców, przerażonych jej oddaleniem się od wszystkiego, co ziemskie. Nosiła już strój trzeciego zakonu św. Dominika a na palcu niewidzialny dla ludzi pierścień, od Niebieskiego Oblubieńca otrzymany. Już Chrystus kazał jej opuścić samotną celę, w której od kilku lat żyła, i iść jako anioł pocieszyciel, do ludzi. Przygotowywał ją też do większych zadań. Oto zgodnie z Jego Wolą miała stać się wkrótce nieustraszonym szermierzem w obronie Kościoła.

Nadprzyrodzone łaski, jakiemi dziewczę było obsypywane, jej ekstazy i częste obcowanie ze Zbawicielem oraz z Jego Matką, budziły podziw u wielu. Nie brakło jednak takich, którzy widzieli w tem podstęp szatana.

Spowiednikiem Katarzyny był od jej wczesnych lat Tomasz della Fonte, kapłan zacny, lecz dość prostego umysłu. Penitentka przerastała go potęgą swego życia nadprzyrodzonego. Więc mimo szczerego przywiązania do niej, mimo pietyzmu, z jakim notował niezwykłe przejawy jej życia mistycznego, czuł, iż nie stać mu sił na to, by być przewodnikiem tak niezwykłej duszy. I Katarzyna tęskniła do innego kierownika. Miała też obietnicę od Matki Bożej, że go dostanie.

W 1374 r., w dniu św. Jana, Rajmund, bawiący w Sienie, odprawił Mszę św. w obecności Świętej. Głos wewnętrzny rzekł jej wtedy: „Oto sługa mój ukochany, któremu cię oddam“. Od chwili tej Katarzyna powierzyła swe sumienie poznanemu niedawno kapłanowi, i do zgonu prawie

błogosławiony mąż kierował nią, o ile okoliczności zewnętrzne nie wymagały ich rozłąki.

W pierwszej chwili odczuwał on coś nakształt niepokoju. Jako doświadczony spowiednik wiedział, ile fałszywej mistyki spotyka się nawet u pobożnych niewiast, i z jaką ostrożnością należy odnosić się do objawów, uważanych przez nie za nadprzyrodzone. Wieści, jakie go dochodziły o młodej Sienence, były istotnie niezwykłe, lecz pobudzały do tem większej ostrożności. Rychło jednak pojął, że stoi wobec zjawiska wyjątkowego i nie zawahał się udzielić swej penitentce tego, czego pragnęła najmocniej — prawa do jaknajczęstszej Komunji św.

W owych czasach przyjmowanie pokarmu eucharystycznego bez ograniczeń było, jak wiemy, łaską, rzadko przez spowiedników udzielaną. Wśród duchownych, którzy dotąd obcowali z Katarzyną, znajdowali się i tacy, co odmawiali jej tej łaski. A przecież Hostja stanowiła dla niej jedyny pokarm, nietylko duchowy lecz i fizyczny, gdyż żadnego prawie pożywienia nie przyjmowała. Decyzja Rajmunda przyniosła jej więc pokrzepienie sił i stała się zarazem źródłem nieziemskiego szczęścia.

On sam miewał jednak jeszcze chwile niepokoju i wątpliwości. Znikły one po wydarzeniu, które nam opowiada z nadzwyczajną prostotą. „Byłem — mówi — jakby na skrzyżowaniu dwóch dróg, i dusza moja, wahając się, prosiła o pomoc Tego, który ani sam nie myli się, ani innych łudzić nie może. I oto nagle przyszło mi do głowy,

że gdyby modły Katarzyny mogły mi wyjednać u Pana skruchę za przewiny większą od tej, jaką zwykle odczuwam, miałbym dowód oczywisty, iż czynami Dziewicy kieruje Duch Święty".

Nie wyjawiając więc swych myśli, idzie do tej, która była powodem jego rozterki duchowej, i błaga, by zechciała wyprosić mu u Stwórcy odpuszczenie grzechów. Ona obiecuje to radośnie, lecz Rajmund dodaje, iż pragnienie jego będzie w pełni zaspokojone dopiero wtedy, gdy otrzyma z nieba bullę taką, jakiej udziela kurja rzymska w znak odpustu. Katarzyna pyta z uśmiechem, w jakiej formie ma być ta bulla, a spowiednik prosi ją o taki żal za popełnione grzechy, jakiego nigdy dotąd nie doznawał.

I nazajutrz spływa nań znak niebieski. W rozmowie z Dziewicą, która mówi mu o krzywdzie doznawanej przez Stwórcę od stworzeń, pękają zapory serca Rajmunda, wytryskują z tego serca strumienie łez, i cała głębia grzechów, nigdy tak dobitnie nie odczuta, objawia się świątobliwemu mężowi. Odtąd nie wątpi on już. Staje się żarliwym obrońcą Katarzyny wobec złośliwych zarzutów, jakie niejednokrotnie na nią spadają, i potępia ostro tych spowiedników, którzy chcieli ją wieść na drogę zwykłą, nie oddając chwały Wszechmocnemu Majestatowi, prowadzącemu jej duszę po cudownych szlakach.

Poczyna też pilnie badać przejawy mistycznego życia swej córki duchowej, pyta o nie Tomasza della Fonte oraz najbliższe otoczenie Katarzyny. Od niej samej otrzymuje również zwie-

rzenia, płynące z najgłębszych tajników duszy. I gdy w przyszłości, po zgonie Świętej, przyjdzie mu pisać jej życiorys, wtedy uwydatni się w całej pełni, obok czci serdeczna troska, by nic nie ująć z owych cudów, o których opowiada, ale jednocześnie, by oprzeć opowiadanie na zeznaniach zupełnie pewnych, zupełnie wiarygodnych.

A Katarzyna? Ona za kierownictwo duchowe daje Rajmundowi na początku ich znajomości dar zdrowia. Gdy bowiem podczas moru, pustoszącego Włochy w 1374 r., podległ tej strasznej chorobie, modlitwa jej wraca mu siły a pozatem darzy go najtkliwszem przywiązaniem, oddaniem i posłuszeństwem, gdy tego od niej wymaga. Ale jednocześnie ta córka uległa przybiera często władczy ton matki i to matki wymagającej i surowej.

Aby zrozumieć tę pozorną niekonsekwencję, trzeba wżyć się głęboko w psychikę i Błogosławionego i Świętej.

Dziwnem zrządzeniem Opatrzności zeszły się w dawnym wypadku dwie dusze bardzo różne — Katarzyna była z ognia i z lawy. Zapatrzona przez całe życie w rany Chrystusowe, pragnęła odwdzięczyć Mu się męką za mękę. Zespolenie tak ścisłe ze Zbawicielem przejmowało ją żądzą cierpienia, do którego dążyła, jak do najwyższej rozkoszy. „Jakżeby pięknie wyglądała moja biała tunika, krwią zbroczona" — mawiała — snując plany krucjaty przeciw niewiernym. „Ciągłem pragnieniem rozstaję się z mojem ciałem i ciągle w niem przebywam... umieram i umrzeć nie mo-

gę... Serce moje się kruszy a skruszyć go nie umiem" — oto słowa, które znajdujemy w jej listach.

Rajmund nie miał w sobie tej tęsknoty za męczeństwem. Była to dusza głęboka, spokojna, wiernie Bogu oddana. Gdyby Zbawiciel zażądał od niego ofiary z krwi, byłby ją złożył; nie szedł jednak ku niej z płomiennem pożądaniem. Jednak ta różnica diapazonu moralnego wywołała raz jeden tylko pewien drobny konflikt pomiędzy Katarzyną a jej spowiednikiem. Naogół Rajmund przyjmował czynione mu wymówki ze czcią największą. Czuł się o tyle niższy od swej córki duchowej, którą nazywał często matką, iż wyrzuty jej wydawały mu się zupełnie zasłużone.

Zaś dziewica sieneńska nie szczędziła tych wyrzutów. Miłość jej nie jest ani miękka ani pobłażliwa. Sama, płonąc jak krzak gorejący, pragnie rozpłomienić i tych, których kocha. A że wśród licznej gromadki jej dzieci duchowych Rajmund był jej najbliższy i najdroższy, więc też mocną ale i twardą nieco ręką prowadzi go na wyżyny, nawet dla dusz świętych nie zawsze dostępne.

„Oderwij się od wszelkiego stworzenia, nie oglądaj poza siebie... Ja, najniższa sługa i niewolnica sług Chrystusowych, chcę widzieć was wszystkich prawdziwemi dziećmi i wysłannikami Słowa Wcielonego ...Niech twe serce skruszy się i spali w najwyższej miłości... Mój bardzo Drogi i bardzo słodki ojcze, a jednocześnie synu mój niedbały i niewdzięczny, chcę widzieć w to-

bie gorliwość doskonałą..." — te lub tym podobne słowa spotykamy często w listach Świętej. Lecz zdarza się również, że surowość i ton nakazu znikają i Katarzyna zamienia się nagle w dziecko uległe, które pisze z tkliwością: „Niegodna maleńka córeczka prosi cię o błogosławieństwo... O mój ojcze drogi, twoja dusza stała się dla mnie pokarmem".

Wspomnieliśmy na wstępie, iż błogosławiony Rajmund był spowiednikiem Świętej przez ostatnie lata jej życia. Słowa te brać jednak trzeba z pewnem zastrzeżeniem. Do ostatnich chwil uważała ona go za swego kierownika duchowego, lecz losy rozdzieliły ich niebawem i korespondencja musiała zastępować żywe słowo.

W 1375 r. rozpoczyna się najintensywniejszy okres działań politycznych Katarzyny. Celem ich było uspokojenie Włoch, gnębionych ciągłemi walkami wewnętrznemi, i skierowanie umysłów ku ogólnej krucjacie przeciw niewiernym. Przedewszystkiem jednak dążyła ona do tego, by sprowadzić Grzegorza XI z Awinjonu do Włoch i przypomnieć mu, iż z woli Bożej jest on nietylko papieżem ale i biskupem rzymskim i że Wieczne Miasto winno być jego siedzibą.

Dla osiągnięcia tych celów Katarzyna, będąca już od kilku lat najznakomitszą osobistością Sieny i skupiająca dookoła siebie liczne grono dusz oddanych, rozpoczyna podróże po Włoszech. Niekiedy towarzyszy jej Rajmund. Jest on bowiem z woli papieża spowiednikiem niezliczonych tłumów, które wylegają wszędzie na spotkanie dzie-

wicy Sieneńskiej, by słuchać jej słów natchnionych duchem Bożym. Jedzie więc z nią do Pizy. Potem wyprzedza Katarzynę w podróży do Awinjonu, a gdy Święta przybywa tam w lecie 1376 r., Rajmund służy za pośrednika pomiędzy nią a papieżem, gdyż Katarzyna nie mówi ani po francusku ani po łacinie.

Cel podróży zostaje osiągnięty. Papież decyduje się na wyjazd do Włoch i wyrusza morzem. Ta, która umiała go przekonać mocą swego słowa, wraca lądową drogą wraz z Rajmundem do rodzinnego miasta. Ale spokojne życie w tem mieście jest już skończone na zawsze. W r. 1377 opuszcza ją spowiednik, by osiedlić się na stałe w Rzymie jako przeor przy klasztorze i kościele Santa Maria sopra Minerva. Czyni to zgodnie z życzeniem Świętej, która oddaje go poprostu Grzegorzowi XI pragnąc, by mu był podporą w nowem, nieznanem życiu. Temu młodemu papieżowi, na obcym terenie (jest on przecie Francuzem i dotąd we Francji przebywał) grozi tyle niebezpieczeństw, praca jego wymaga takiej ostrożności, iż rozum i doświadczenie życiowe Rajmunda stają mu się skarbem prawdziwym.

A Katarzyna jeździ tymczasem po Włoszech północnych, szerzy pokój i stara się łagodzić spory, jakie powstały pomiędzy Florencją a papieżem.

Nagle jednak zmieniają się zasadniczo stosunki. Umiera Grzegorz XI, który, pomimo wielu przeciwieństw, był jednak uznany za głowę całego świata katolickiego. Wybór następcy jego,

Urbana VI, stał się, jak wiemy początkiem długiego rozłamu w Kościele. Część kardynałów, zebranych w Anagni, powołuje na namistnika Chrystusowego Roberta z Genewy, pod mianem Klemensa VII. Schizma zawisa nad Kościołem.

Jest to ostatni cios, który Katarzyna musi jeszcze przeżyć. Lecz choć pozornie wydaje się, że moc Chrystusowego dzieła słabnie i kruszeje, Święta nie upada na duchu. Nękana strasznemi cierpieniami fizycznemi, woła do nieba o nowe, by męką swą przyśpieszyć zwycięstwo wiekuistej Prawdy, w które wierzy niewzruszenie. Wezwana przez papieża, opuszcza Sienę i w Rzymie spotyka się znowu z umiłowanym spowiednikiem. Spotkanie to trwa jednak zaledwie przez dni kilkanaście, gdyż Urban VI wysyła Rajmunda do Francji, by zjednać Karola V dla swej sprawy.

Katarzyna odprowadza wysłańca aż na wybrzeże, skąd miał wsiąść na statek. Gdy zaś podniesiono kotwicę, klęka i z płaczem żegna odpływający żaglowiec. Wie ona, że za życia nie zobaczy już tego, który tak wiernym był jej przewodnikiem.

Wyraźny ślad tej misji odnajdujemy w listach Świętej do Rajmunda. W nich też wyczuwamy ów przelotny konflikt, który na chwilę zamącił serdeczne przywiązanie obu dusz, tak cudownie dopełniających się nawzajem. Czytając te listy, zwykły, przyziemny śmiertelnik ma wrażenie, że tym razem Katarzyna zrobiła krzywdę swemu spowiednikowi. Nie dojechał on bowiem do Francji, lecz uprzedzony, iż na granicy tego

kraju czekają na niego siepacze, zawrócił do Genui i o uratowaniu życia doniósł do Rzymu. Że nie był tak dalece winien, dowodzi to, iż sam papież nakazał mu się wstrzymać od dalszej podróży. Ale Katarzyna nie chciała uznać tej ucieczki przed śmiercią za czyn godny sługi Bożego. Wszakże niedawno pisała doń do Pizy, zachęcając, by mężnie spełnił powierzoną misję. „Nie czas spać, należy się otrząsnąć z gnuśnego snu, należy głosić prawdę, a nie milczeć ze strachu. Trzeba się gotować na śmierć, gdy tego zajdzie potrzeba, i upajać krwią Baranka bez zmazy, którą czerpiemy z łona Jego Oblubienicy — Kościoła" — oto jej słowa. Po odebraniu więc wieści, że poseł cofnął się wobec grożącego niebezpieczeństwa, wybucha Święta gorzkim okrzykiem bólu i nagany:

„Bóg chciał, abyś poznał swą ułomność. On ci pokazał, że jesteś jeszcze niemowlęciem u piersi matki, a nie człowiekiem dojrzałym, który może karmić się chlebem. Nie byłeś godny walki. Zostałeś odsunięty jak dziecko i cofnąłeś się chętnie, ciesząc się, że Stwórca dopomaga twej słabości. O mój biedny ojcze! Jakiemby było szczęściem dla mnie i dla ciebie, gdybyś krwią własną przycementował choć jeden kamień Kościoła przez miłość dla krwi Jezusa... Niechże się unicestwi słabość twoja, bież w pełnym dniu jak mężny rycerz do walki na chwałę Bożą..."

Wymówki Katarzyny musiały wzbudzić ból w sercu Rajmunda. Czcił ją ponad wszystkie istoty ziemskie, chętnie przyznawał się do swej

niższości. Prawdopodobnie jednak nie mógł pogodzić się z myślą, że śmierć jego była konieczna. Nie wiemy dokładnie co jej odpowiedział, lecz treści tej odpowiedzi łatwo się domyślić z następnego listu Świętej.

„Dowiaduję się — pisze ona — ze słów twych, żeś wiele walk wycierpiał; wydało ci się, iż ciężar przechodzi twe siły. Sądzisz też, że moje przywiązanie do ciebie się zmniejszyło. Ale tak nie jest. Powinieneś pojąć, że pragnę jedynie dobra twej duszy...“ A potem, jakby chcąc złagodzić ostrość poprzedniego listu, Katarzyna dodaje jeszcze: „Wiem jednak, że choć zgrzeszyłeś słabością, nie brakło ci chęci, by spełnić wolę papieża. Ja pragnęłam gorąco, byś nie przerywał swej podróży, nie tracę jednak ducha, bo wiem, że wszystko co się dzieje, dzieje się za zrządzeniem Bożem“.

Bohaterska dusza Świętej nie przestaje jednak oddziaływać na Rajmunda, i oto spod pióra jej płyną cudowne słowa: „Drogi ojcze! Czy chcemy, czy też nie chcemy — czasy dzisiejsze skłaniają nas do śmierci. Powinniśmy się cieszyć z ciężkich brzemion, bo wtedy tylko Bóg daje nam dar siły. W miłości do cierpienia unicestwia się cierpienie...“

Z dalszych słów listu znać, że Rajmund prosił Katarzynę, by wymodliła mu odwagę Świętych: Wincentego, Wawrzyńca i Pawła. Cieszy ją to pragnienie, zapewnia, że w nie wierzy, że pragnie doskonałości duszy swego ojca duchowego, bo ta dusza jest jej bardzo droga. Wreszcie

w końcu dodaje słodko: „Bądź więc mężny. Staw czoło śmierci. Przebacz, jeślim rzekła coś przeciwnego czci dla Boga i uszanowaniu, jakie mam dla ciebie. Miłość niech mnie wytłumaczy... Proszę cię ojcze o błogosławieństwo..."

Po tym liście dwa razy tylko pisała do swego spowiednika. Koniec jej zbliżał się szybko; męki fizyczne dochodziły do stanu najwyższego napięcia. Konała za Kościół z głęboką wiarą, że ofiara jej zostanie przyjęta, i że nieszczęścia, nękające oblubienicę Chrystusową, rychło się w triumf zamienią. Nakazuje więc Rajmundowi bezwzględne posłuszeństwo wobec Urbana VI, którego uważa za prawowitego papieża. Nakazuje mu też czuwanie nad umiłowanym zakonem. Poleca jego opiece całą rodzinę duchową, stanowiącą jej najbliższe i bardzo drogie otoczenie. Obiecuje ukochanym większą pomoc po śmierci niż za życia. Zaklinam spowiednika, by się nie martwił, iż są rozłączeni. Pomoc byłaby dla niej wielką pociechą w ostatnich chwilach, nie chce jednak odrywać go od pracy dla Kościoła. Prosi o modlitwy, przeprasza, jeśli mu kiedykolwiek przykrość zrobiła, i staje się na chwilę tą maleńką córeczką ukochanego ojca (jak się nieraz poprzednio nazywała). Nagle jednak płomień bohaterski wybucha znowu gorącym okrzykiem: „Odwagi, odwagi w Chrystusie!"

Wieść o śmierci Katarzyny doszła do Rajmunda w Genui, skąd miał się udać na kapitułę generalną do Bolonji. Podczas tej kapituły, zgodnie z proroctwem Świętej, został obrany genera-

łem i życie całe poświęcił dwom celom, które mu zmarła często wskazywała: a więc obronie Kościoła wobec szalejącej schizmy i zreformowaniu kaznodziejskiego zakonu, który w owych smutnych czasach odbiegł daleko od świętości pierwotnych przepisów.

A pozatem miał jeszcze jedno dzieło do spełnienia. Cała rodzina duchowa dziewicy Sieneńskiej pragnęła gorąco jej kanonizacji. W tym celu zlecono Rajmundowi, by napisał żywot zmarłej. Jeśli w listach Katarzyny do spowiednika odnajdujemy całą jej duszę, to nawzajem w życiorysie onym maluje się dokładnie psychika jej ojca duchowego. Pod względem formy dzieło to pozbawione jest artystycznych zalet. Styl jego spokojny, nawet szary nieco. Ale odrazu uderza nas ogromna troska, by napisać prawdę, by nic nie zmienić, w niczem nie przesadzić. Ponieważ znaczna część życiorysu opiera się o to, co autor zebrał z ust ludzi, znających dobrze dziewicę sieneńską w tych czasach, gdy on był jej jeszcze obcy, więc opowiedziawszy fakt jakiś, wymienia świadków, podkreśla też starannie te wypadki, w których zeznanie wyszło z ust zmarłej. To nadaje całemu dziełu cechę niesłychanej bezpośredniości i stanowi jego urok. Wzrusza nas poprostu podziw autora wobec cudów, których jest świadkiem, wzrusza i jego wdzięczność za to, iż Opatrzność pozwoliła mu patrzeć na te cuda zbliska.

Podkreśliliśmy powyżej podwójny ton, wyczuwany w listach Świętej. Tej dwoistości niema zgoła w dziele Rajmunda. Za życia umiał on

kierować potężną duszą Katarzyny i kierował nią bez żadnych zastrzeżeń, zdobywając sobie jej zupełne posłuszeństwo. Ale gdy pisze życiorys, jest już tylko synem oddanym, pełnym czci dla matki. Nieraz staje on wobec niej, niby pacholę zawstydzone, i do swej porażki przyznaje się ze wzruszającą szczerością. Umarła czytała w jego duszy i niejednokrotnie robiła mu wymówki. Czasem próbował się bronić. „A wtedy — spowiada się z prostotą — nie wstyd mi wyznać tego ku jej chwale, mówiła: — Poco przeczysz temu, co ja widzę jaśniej, niż ci się wydaje?“ A jaki nieskazitelnie prosty jest, gdy oskarża się o opieszałość umysłową. „Nieraz, podczas kiedy prawiła o Bogu — pisze — i roztrząsała najwznioślejsze tajemnice, ja, mając umysł o tyle niższy od jej umysłu, zasypiałem. Ona, zatopiona zupełnie w Stwórcy, nie dostrzegała tego odrazu. Pojąwszy jednak, że śpię, budziła mnie mocnym głosem, mówiąc: — Jakżesz możesz poświęcać spoczynkowi korzyść swej duszy...!“

Taką samą pokorę ujawnia, bolejąc, że nie zawsze za życia Świętej notował to, co mówiono mu o niej. On, który zebrał tak wiele, oskarża się o lenistwo i zapewnia nas, że gdy pisał legendę (a pracował nad nią przez lat kilkanaście, a więc do późnej starości). Święta była przy nim i ona to niweczyła skutki jego opieszałości i dopomagała osłabionej pamięci pisarza.

W dziele Rajmunda niewiele znajdujemy wiadomości o życiu politycznem Katarzyny. Wiedział dobrze, iż w jednej ze swych rozmów ze

Zbawicielem, gdy Chrystus kazał jej porzucić samotne życie i iść do ludzi, otrzymała ona od Niego to wyznanie:

„W czasach dzisiejszych istnieje taki nadmiar pychy, szczególnie pomiędzy tymi, co się mają za mądrych i uczonych, że moja sprawiedliwość dłużej czekać nie może... By zawstydzić ich zuchwalstwo, poślę im kobiety nieuczone, i słabe z natury, którym dam mądrość i moc boską. Bądź więc posłuszna bez wahań żadnych... Nie opuszczę cię. Będę z tobą, gdziekolwiek będziesz i pokieruję tobą we wszystkich dziełach, które wypadnie ci spełnić".

Pomimo jednak świadomości o misji politycznej Katarzyny, która w słowach przytoczonych powyżej a znajdujących się w legendzie wyraźnie jest zapowiedziana, pomimo iż w tej misji Rajmund był niejednokrotnie jej towarzyszem i pomocnikiem, interesują go przedewszystkiem i prawie wyłącznie mistyczne przeżycia Świętej.

Pracę swą podzielił on na trzy części.

W pierwszej mówi o latach dziecinnych zmarłej, o jej wczesnej młodości, kreśli dokładny obraz niezwykłych łask, jakich była przedmiotem, i kończy na mistycznych zaślubinach Katarzyny ze Zbawicielem. W części drugiej mamy obraz stosunków Świętej ze światem zewnętrznym, cudów, jakie czyniła i dla dusz i dla ciał swych bliźnich, ekstaz nadziemskich, objawień, otrzymanych zza świata. Ostatnia wreszcie część opowiada o powstaniu Dialogu, podróży do Rzymu,

pożegnaniu ze spowiednikiem, o zgodzie Świętej i o niektórych cudach, zaszłych po jej śmierci.

Oto plan dzieła w głównych zarysach. W planie tym chronologja odgrywa niezbyt ważną rolę. Autor nie krępuje się nią. Czujemy, iż chodzi mu przedewszystkiem o to, by zjawiskom nadprzyrodzonym i interwencji bezpośredniej Zbawiciela w życiu Świętej dać możliwie pełny wyraz.

A przytem spełnia on akt wielkiego, szczerego pietyzmu. „Opatrzność wybrała mnie na jej spowiednika — pisze. — Wiedziałem o wszelkich tajemnicach, jakie jej Bóg objawił. Nie mogę więc za przykładem niewiernego sługi skryć skarbu, który mi został powierzony".

Błogosławiony Rajmund przeżył św. Katarzynę o lat dziewiętnaście. Do ostatnich chwil żywot miał znojny. Był wiernym obrońcą jedności kościelnej. Zakon św. Dominika zreformował, działając mądrze, wytrwale i skutecznie. W trudach tych nie brakło mu napewno pomocy. Wszakże w dniu zgonu Świętej, on, modlący się przed wizerunkiem Najświętszej Panny zdala od Rzymu, w Genui, usłyszał głos bez dźwięku, dla duszy tylko dosłyszalny: „Nie bój się... Otoczę cię moją opieką... Obronię cię. Zbądź trwogi". Więc musiała nieraz stawać przy nim ku pokrzepieniu i otusze ta, której przewodnikiem był za życia z woli Matki Bożej.

Marja Dynowska.

ZAINTERESOWANIE ŚW. KATARZYNĄ W ITALJI.

Istnieją w Italji dwa ważniejsze ośrodki studjów nad św. Katarzyną: międzynarodowe towarzystwo („Societá Internazionale di Studi Cateriniani“) przy uniwersytecie w Sienie, i „Corporazione dei Caterinati“ (Związek miłośników św. Katarzyny) w Rzymie.

Ośrodek sieneński powstał już przed 1914; po upadku spowodowanym przez wojnę rozpoczął znowu działalność, która obecnie rozwija się z roku na rok coraz bardziej zadawalniająco. Ośrodek ten skupia szereg uczonych, specjalistów w różnych dziedzinach, wygłaszających corocznie na uniwersytecie w Sienie (na t. zw. „Cattedra Cateriniana“) cykl odczytów poświęconych naszej świętej. W br. cykl ten obejmie 4 serje: teologiczną (O. M. Cordovani O. P.), filozoficzną (kilku profesorów uniwersytetu sieneńskiego), historyczną (O. J. Laurent O. P.) i krytyczno-literacką (Prof. F. Valli z Urbino). Wykłady utrzymane są zawsze na wysokim poziomie naukowym, i fachowcy włoscy bardzo je cenią; audytorjum składa się ze 150 — 200 osób ze sfer uniwersyteckich, duchownych i arystokratycznych.

Organem ośrodka sieneńskiego jest czasopismo „Studi Cateriniani“[1]) istniejące od 9 lat,

---

[1]) *Studi Cateriniani, Bulletino della Societá Internazionale di Studi Cateriniani ;* adres redakcji: Siena, Via del Re 9.

które daje rocznie około 200 str. druku. Jego artykuły niezawsze jednolitej wartości, przewyższają jednak wszystkie inne wydawnictwa tego rodzaju we Włoszech; ze współpracowników wymienić należy prócz już wspomnianych: Dr. I. Nencini, Prof. U. Frittelli, J. Joergensena i O. M. St. Gillet O. P. — Poza tem czasopismem od niedawna wychodzą osobno wykłady p. t. „Letture Cateriniane nella R. Un. di Siena". Ostatnio zapoczątkowano jeszcze trzecie wydawnictwo, mianowicie „Biblioteca de Studi Cateriniani"; wyszedł dotąd pierwszy zeszyt, zawierający studjum F. Valli o dzieciństwie i młodości św. Katarzyny[2]).

Drugim ośrodkiem studjów nad św. Katarzyną jest instytut rzymski, w którym współpracują dostojnicy kościelni, oraz uczeni świeccy i duchowni; są oni zorganizowani we wspomnianej *„Corporazione dei Caterinati"* i wygłaszają corocznie kilkanaście wykładów o Świętej w t. zw. „Cattedra Cateriniana" przy bazylice N. M. P. sopra Minerva. Wśród wykładowców znajdujemy nazwiska: Ks. Ks. Kardynałów: Laurenti'ego i Ragonesi'ego, Ks. bpa Salotti, O. St. M. Gillet, sen. Calisse, O. M. Sales O. P. mistrza św. pałacu, prof. Dupré, Mrs. Paschini, O. Garrigou-Lagrange O. P. i i. Audytorjum, nieraz

---

[2]) F. Valli, *L'infanzia e la puerizia di Santa Caterina da Siena, Esame critico delle Fonti,* Siena 1931, (Instituto di Studi Cateriniani nella Regia Università di Siena).

bardzo liczne (do paruset osób), rekrutuje się naogół ze sfer duchownych i inteligencji. Charakter wykładów jest mniej ściśle naukowy niż w Sienie, ale utrzymany na dobrym poziomie. Organem ośrodka jest czasopismo *„Rassegna Cateriniana“* (13 rocznik), przejęte od OO. Dominikanów z Fiesole; ogłasza tekst wykładów i artykuły dotyczące św. Katarzyny, zarówno ascetyczne jak i literackie[3]).

Poza wymienionemi instytucjami specjalnemi żywo zajmują się św. Katarzyną włoskie zakłady historyczne, przedewszystkiem *Istituto Storico Italiano,* z którego ramienia pracuje nad krytycznem wydaniem pism naszej Świętej prof. E. Dupré Theseider. Obecnie sprawa tego wydania przedstawia się następująco:

Posiadamy już dobre krytyczne wydanie Dialogu, dokonane przez M. Fiorilli nakładem Istituto Storico Italiano[4]); jest ono uważane za wystarczające tak, że wspomniany Instytut nie zamierza wracać do badań nad jego tekstem. Na wydaniu Fiorilli oparł swój tekst O. I. Taurisano[5]), którego wydanie, uwolnione od zbytecznego

---

[3]) *Rassegna Cateriniana;* adres redakcji: Roma, Piazza della Minerva 43.

[4]) S. Caterina da Siena, *Libro della Divina Dottrina,* ed. M. Fiorilli, drugie wydanie staraniem O. Caramella (Scrittori d'Italia XXXIV, Bari 1928); pierwsze wydanie ukazało się tamże w r. 1912.

[5]) S. Caterina da Siena, *Diologo della Divina Providenza,* ed. P. Innocenzo Taurisano O. P., Firenze 1928.

balastu erudycyjnego, zaopatrzone w dobry wstęp i wyjaśniające dopiski, jest najbardziej polecenia godne do czytania dla niefachowców; w studjach ściśle naukowych należy cytować wydanie Fiorilli.

Jeśli chodzi o *listy*, nie posiadamy dotąd wydania, któreby się mogło równać z wydaniem Dialogu O. Taurisano. Z istniejących dotąd, krytycznie najlepszy jest jeszcze zbiór G. Gigli[6]); współczesne wydanie O. L. Feretti O. P.[7]) zawiera wprawdzie obszerniejszy materjał, mianowicie prócz dawniej znanych listy nowo odkryte przez E. Gardnera[8]), ale zdaniem znawców pozostawia wiele do życzenia pod względem krytycznym. Obecnie prace przygotowawcze do nowego wydania, już ściśle naukowego, zdają się być ukończone. Po uczonej, ale tendencyjnej pracy R. Fawtier[9]) i niestety niewykończonem studjum wspomnianej już M. Fiorilli[10]), zagadnienie krytyczne listów św. Katarzyny zostało gruntownie

---

6) Lucca 1721 — Siena 1713; rozpowszechnione jest wydanie N. Tommaseo, Firenze 1860 ponownie wydane przez *P. Misciatelli*, Siena 1913-23.

7) L. Feretti O. P., *Lettere di s. Caterina, vergine domenicana*, Siena, 1918-30.

8) E. Gardner, *Saint Catherine of Siena*, London 1907.

9) R. Fawtier, *Sainte Catherine de Sienne, Essai critique des sources*, Paris 1921-30.

10) M. Fiorilli, *L'Epistolario di s. Caterina da Siena, Introduzione all'edizione critica* (Miscellanea Dominicana, Roma 1923, 196-205).

przedyskutowane przez F. Valli[11]), O. I. Taurisano[12]), a zwłaszcza przez wspomnianego już prof. E. Dupré Theseider, który niedawno odkrył nowy a bardzo ważny kodeks listów naszej Świętej[13]) i poddał cały znany materjał rękopisów i danych historyczno-literackich wyczerpującej i nadzwyczaj wnikliwej analizie[14]). Zdaje się, że trudno będzie wiele dodać do tej pod każdym względem wzorowej pracy. Prof. Dupré pracuje obecnie nad samym tekstem; pierwszy tom spodziewany jest w r. 1936.

Gorzej przedstawia się sprawa *modlitw* św. Katarzyny; posiadamy je wprawdzie w wydaniu łacińskiem O. Taurisano, ale nie czyni ono zadość wymogom nowoczesnej krytyki. Narazie jednak całe zainteresowanie specjalistów skupia się na listach; skoro ta sprawa będzie załatwiona, należy się spodziewać, że zwrócą się ku badaniu modlitw.

---

[11]) F. Valli, *Rassegna Cateriniana* (Giornale Storico della letteratura Italiana, XCVII, 1931, 318 nn).

[12]) I. Taurisano O. P., *Le fonte agiografiche Cateriniane e la critica di R. Fawtier,* (Letture Cateriniane (nella R. Un. di Siena, I, 1928).

[13]) E. Dupré Theseider, *Un codice inedito dell'Epistolario di s. Caterina da Siena* (Bulletino dell'Istituto Storico Italiano e Archivio Muratoriano XLVIII, 1932, 17-56).

[14]) E. Dupré Theseider, *Il problema critico delle lettere di s. Caterina da Siena,* tamże XLIX (odbitka, Roma 1933); praca obejmuje 164 str. drobnego druku in 8°.

Natomiast istnieje już od niedawna krytyczne wydanie t. zw. „Krótkiego dialogu" opracowanego przez prof. F. Valli[15]). Autentyczność tego dziełka jest jednak więcej niż wątpliwa; uchodzi ono naogół za kompilację, dokonaną spoczątkiem XV wieku przez któregoś z uczniów św. Katarzyny.

Nie posiadamy dotąd naukowej monografji hagjograficznej o św. Katarzynie. Warto jednak zanotować ukazanie się jej życiorysu opracowanego przez znaną specjalistkę E. de Sanctis Rosmini[16]) a także doskonałego włoskiego tłumaczenia „Życia" naszej Świętej pióra bł. Rajmunda z Kapuy; zawdzięczamy je G. Finagli[17]). Pod względem naukowym większą wartość posiada wspomniane na początku studjum F. Valli, a zwłaszcza ostatnio wydane przez A. Saba „Skrócona legenda"[18] Fr. Antonio della Rocca[19]).

---

15) F. Valli, *La „Devota Revelazione" o „Dialogus brevis"*, Siena 1928.

16) E. de Sanctis Rosmini, *Santa Caterina da Siena,* Torino 1930.

17) B. Raimondo da Capua, *Vita di s. Caterina da Siena,* Siena 1934.

18) Por. dopisek 2; autor ogłosił dalszy ciąg tej pracy w „Studi Cateriniani" IX, 1933, 51-98.

19) A. Saba, *La leggenda abbreviata di s. Caterina da Siena, scritta da Fr. Antonio della Rocca,* (Aevum, VIII, 1934, 291-342).

„LA DOLCISSIMA MAMMA".

Jak na barwnych witrażach gotyckich katedr, gdzie promień słoneczny zapala żywemi klejnotami sceny z żywotów Świętych Pańskich, tak w *„Legenda major"* lub w *„Miracoli"* rysują się świetlane postacie synów duchownych św. Katarzyny Sieneńskiej, dla których ona zawsze była „najsłodszą matką" — *„la dolcissima mamma"*.

***

Było to jesienią roku 1374, tragicznego roku dżumy. Już nie pozostało śladu po strasznej zarazie i toskańskie niwy wydawały ze siebie woń jesienną, woń wrześniową, subtelniejszą od kwietniowej i również upajającą. Na drodze prowadzącej ze Sieny do Montepulciano widać ciemną grupę podróżnych, odcinającą się na jasnym krajobrazie obramowanym błękitnemi wzgórzami. Poznajemy smukłą postać Katarzyny Benincasa, w towarzystwie ukochanej swej Alessji; za niemi idą Cecca i jeszcze jedna „mantelleta" — Giovanna Pazzi. Trochę z tyłu mistrz Rajmund z Kapuy kroczy odmawiając brewjarz. Zapewne, mistrz Rajmund odmawia brewjarz, ale po każdem „Gloria Patri" rzuca okiem na Katarzynę, a nawet — gdy skończył jaką horę, — przysłuchuje się zdala temu, co ona mówi do swych towarzyszek; mistrz Rajmund bowiem jest roztropny; niedawno został spowiednikiem Katarzyny i teraz, chcąc ją bliżej poznać, odprowadza ją do swych sióstr zakonnych, Dominikanek kontemplacyjnych w

Montepulciano. Jest on przewodnikiem duchownym tego klasztoru, którego święta przeorysza Agnieszka, zmarła niedawno, przyciąga licznych pielgrzymów do swego grobu. Katarzyna, jak mówią, jest również święta; jej życie mistyczne niezmiernie interesuje uczonego teologa; ciekawość jego będzie nasycona.

W klasztorze w Montepulciano Święta korzysta z wolnych chwil, aby mówić o Bogu. Mówi, mówi, jakgdyby tajemnice miłosierdzia Bożego i nędzy ludzkiej nie miały dla niej zasłony; mówi, a godziny mijają; wreszcie... brat Rajmund zasypia. Katarzyna się oburza: „Czyż mówię do ściany czy do ciebie, mój Ojcze? — zapyta. — Może byłoby ci użyteczniej mnie słuchać". Te słowa pełne surowej powagi dziwią Rajmunda i niepokoją zarazem. „Słuchaj, Katarzyno, — rzecze, — jeżeli naprawdę twój stosunek z Bogiem jest taki, jakim go opisujesz, to chcę mieć na dowód bullę z nieba zesłaną, bullę autentyczną". — Katarzyna się uśmiecha: „Będziesz miał bullę, Ojcze".

Nazajutrz Rajmund zachorował. Katarzyna, choć sama chora, zwleka się z łoża, mimo próśb swych towarzyszek, zarzucających jej nieroztropność, i chce sama dowiedzieć się o zdrowiu swego spowiednika, który mieszka poza klauzurą Sióstr. „Czemuś przyszła?... pyta Rajmund; — jesteś bardziej chora niźli ja". Nie odpowiadając na to pytanie, Katarzyna zaczyna mu mówić o dobroci Bożej i o niewdzięczności ludzkiej. Dominikanin czuje się dziwnie pokrzepiony; wsta-

je z łoża, na którem był wyciągniony i siada na ławie naprzeciwko swej córki duchownej. Nie myślał zupełnie w tej chwili o swej wczorajszej z nią rozmowie; wtem nagle widzi swą duszę obnażoną przed sobą, pełną grzechów całego życia, uwypuklonych wobec niezmierzonych względem niej dobrodziejstw Bożych. I jak niegdyś Franciszkanin Lazzarino, zaczyna gorzko płakać; łkania wstrząsają całem ciałem, potok łez płynie z jego oczu, serce mu pęka z bólu, nie może opanować dziwnego wzruszenia, które ogarnęło całą jego istotę.

Skoro tylko Katarzyna to ujrzała, przestała natychmiast mówić, spoglądając w milczeniu na niego. Wtedy Rajmund, przypomniawszy sobie wczorajszą jej obietnicę, zapytał: „Czy to twoja bulla?“ — „Tak“, odrzekła.

„Trudno sobie wyobrazić, jaka doza sceptycyzmu potrafi opancerzyć serce spowiednika zakonnic“, mówi opowiadając to zdarzenie jeden z nowszych historyków Świętej[1]).

Innego dnia, gdy Rajmund, jeszcze w Montepulciano, odwiedzał skolei chorą Katarzynę, napadły go ponownie wątpliwości: ta dzieweczka o przezroczystej cerze, której newroza żołądka nie pozwala znosić innego pokarmu, jak tylko Eucharystję, która mówi o swoich spotkaniach z Bogiem, o objawieniach, widzeniach jak o rzeczy zupełnie naturalnej, — nie jestże ona igra-

---

[1]) L‘abbé Leclercq: „Le mystique de l‘apostolat, Sainte Catherine de Sienne“.

szką chorobliwego złudzenia? Albo, kto wie? może ofiarą szatana, który jej mąci rozum, uwiódłszy ją wprzódy do zrujnowania zdrowia?

Brat Rajmund zapomniał był o „bulli" i prosi o nowy dowód z nieba. Wtem, nachyliwszy się nad leżącą Katarzyną, spogląda na nią, i oto nie widzi już jej słodkiego oblicza, lecz na jej miejscu piękną męską twarz, okoloną długiemi zwojami włosów, jak nosili nazarejczycy: to Jezus spogląda na niego wzrokiem pełnym łagodnego wyrzutu i skargi. „Ktoś ty jest?" szepnął przerażony Rajmund. „Ten, który jest", odpowiada głos Katarzyny. Widzenie trwało tylko chwilkę; lecz od tego czasu Dominikanin już nie żądał dowodów. Uwierzył na zawsze tej, która go nazywała „słodkim ojcem swym i synem, którego mi dała Marja".

* * *

Niedaleko Sieny, o kilka mil zaledwie od jej murów, w kierunku północno-wschodnim, wznosi się pagórek pokryty dębowym gajem, a na szczycie jego klasztor zwany Lecceto, *(Ilicetum*, od *ilex, ilicis* — dąb skalny*)*, należący za czasów Katarzyny do Augustjanów. Giowanni Pantucci, jeden z dawnych uczniów Świętej, należał do tego zgromadzenia. Pewnego razu poprosił ją, aby przyszła; gdy Święta pomodliła się w klasztornym kościele, zaprowadził ją poprzez las aż nad jezioro położone u stóp wzgórza; tu była samotna kaplica, zwana „San Leonardo allargo", gdzie zakonnicy rozmiłowani w samot-

ności i milczeniu mogli używać głębszego skupienia niż w samym klasztorze. Wolno im było usuwać się tam na cały dzień w ciszę lasu, albo nawet spędzić parę dni na modlitwie w sąsiednich jaskiniach. Jeden z nich wyszedł naprzeciw sieneńskiej Świętej, której sława dotarła aż do niego: Pantucci był mu obiecał to spotkanie. Katarzyna ujrzała więc zakonnika zbliżającego się ku niej z oznakami największego uszanowania; był on wysokiego wzrostu i miał jasne oczy; twarz jego ascetyczną cechował dziwny spokój; rysy jego nie miały nic z wrodzonej Włochom ruchliwości. Był to Anglik imieniem William Flete. Podczas wycieczki z Tantuccim — kolegą z uniwersytetu w Cambridge — dał się oczarować pięknością pustelniczą, lasem i jeziorem pobudzającem do kontemplacji; nie powrócił już do swej mglistej ojczyzny, lecz osiadł w tym pięknym zakątku włoskiej ziemi. Decyzja Williama nie była bez zasługi, jak zauważa Rajmund z Kapuy; gdyby był bowiem powrócił do Cambridge, gdzie złożył przedtem odnośne egzamina, byłby z pewnością został doktorem. Doktorem! Proszę pomyśleć! Dominikanin umiał ocenić wielkość tej ofiary.

Lecz William Flete, siedząc pod dębami, naprzeciw cichego jeziora, nie troszczy się o uniwersytet! Spogląda na Katarzynę, słucha jej głosu. Mówi ona o „tej księdze miłości, którą Chrystus wypisał na swem własnem ciele, literami tak wielkiemi i tak czerwonemi, że najmniej wykształceni mogą ją przeczytać". Podbity niewy-

słowionym czarem Świętej, zwierza jej swą duszę: Życie jego wewnętrzne dobrze jest uregulowane; nie jada nigdy mięsa, pije wodę dodając nieco octu, unika ludzi wedle możności, nie słucha skarg mnichów przychodzących żalić mu się jedni na drugich, a ile razy może, uchyla się od rozkazu przeora, polecającego mu odprawić jakie nabożeństwo w klasztornym kościele, — woli bowiem mieć Mszę św. sam dla siebie, w swojej pustelni.

Katarzyna dziwuje się, — wreszcie się oburza: „Mówię ci w imieniu Chrystusa Ukrzyżowanego, bracie, abyś odprawiał Mszę św. w klasztorze, jak sobie życzy O. Przeor. Tracąc pociechy, nie tracisz łaski; przeciwnie, otrzymujesz ją tylko w miarę jak zaprzesz się własnej woli. Trzeba mieć głód i pragnienie zbawienia dusz; dlatego należy mniej myśleć o własnym spokoju ducha, niż o usłużeniu bliźniemu i o dzieleniu z nim jego smutków i bólów. Wielką to winą unikać tego!... Chcę zatem abyś wysłuchiwał, z miłością wysłuchiwał skarg braci, o ile do ciebie żalić się przyjdą... błagam cię o to w imię Chrystusa!"

Skutek napomnień Świętej był taki, że William powziął dla niej większe jeszcze uwielbienia... ale poprzestał na tem. Nigdy bowiem południe nie rozpali północy, ani serce niewiasty nie przekona umysłu mężczyzny[2]). Póki żyła Katarzy-

---

[2]) Inaczej i kto wie czy nie głębiej tłumaczy to nieporozumienie Joergensen, który doskonale charakte-

na, zaklinała angielskiego pustelnika, aby się zadowolnił „celą wewnętrzną“, nauczył się nieść swe skupienie na niwę apostolskiej pracy, i nie odmawiał bliźniemu duchownej pomocy. Próbowała nawet ściągnąć go do Rzymu, aby jej pomógł bronić papieża czasu wielkiej schizmy. Anglik nie spierał się, ale pozostał pod wielkiemi drzewami Lecceto w swoim duchowym „komforcie“. Wielkie drzewa, to „mistrze kontemplacji“ mawiał św. Bernard, twierdząc, iż wiele się nauczył od stuletnich buków. William Flete, zbierał jako relikwje strzępy odzienia Katarzyny, napisał po jej śmierci wspaniały panegiryk i umarł sam w pokoju.

Nie był to wielki święty, ale pogodny mędrzec, ten „bachelor of arts“ Uniwersytetu w Cambrigde!

***

Oto krajobraz kontrastujący z cichem jeziorem Lecceto, w którem się przeglądają cieniste lasy: rzecz się dzieje między Asciano a klasztorem Monte Oliveto, w tej nieurodzajnej, kamienistej części Toskanji zwanej la Creta. Słońce praży niemiłosiernie popękaną od gorąca ziemię. Dwóch młodzieńców zmęczonych przysiadło wedle drogi. Jeden z nich to Landoccio dei Pagliaresi, drugi Francesso Malavolti, szlachcic sieneński, co nie miał dotąd innego zajęcia jak

---

ryzuje Williama tem jednem słowem: „Był on romantykiem, to jest przeciwieństwem mistyka“ (Przyp. Red.).

dogadzanie wszystkim swoim zachciankom. Obaj są świeżo nawróconemi uczniami Katarzyny. Ponieważ to Wielki Post, a oni poszczą, postanowili przyjąć lekki wieczorny posiłek w Asciano; lecz przybywszy tam, dali się unieść nieroztropnej gorliwości nowicjuszów, i odłożyli posilenie się do Monte Oliveto, aby razem z mnichami zasiąść w refektarzu. I oto teraz omdlewają z głodu i ze zmęczenia; żadnego ludzkiego osiedla na widnokręgu, jeno kamienie i żar. W tych niewesołych okolicznościach, młodzieńcy wspominają Katarzynę: „Co ona teraz porabia, *la dolcissima mamma?*“ I ledwo wymówili jej imię, oto siły im powracają; wstają pełni otuchy i odbywają raźno całą milę pieszo, rozmawiając o niej. Lecz gdy po jakimś czasie zamilkli, owładnęło nimi znów takie zmęczenie, że nie są w stanie zrobić kroku dalej. „Katarzyno, słodko oblubionico Chrystusowa, gdzieżeś jest?“ — Tym razem dzieje się oczywisty cud: samo imię sieneńskiej dziewicy powraca im siły; powtarzając je raz po raz, dochodzą wreszcie pod wieczór do klasztoru Monte Oliveto, celu swej podróży.

Francesco Malavolti, któremu zawdzięczamy to wspomnienie, był młodzieńcem namiętnym i lekkomyślnym, który nawet po swem nawróceniu nieraz jeszcze powracał do swych grzechów.

Ale „dolcissima mamma“ czuwa nad nim.

Pewnego razu siedzi on u stóp swej mistrzyni w skromnym domku na Fontebrande. Katarzyna, siedząc na ceglanym stopniu izdebki, spogląda nań ze smutkiem.

„Kiedy spowiadałeś się po raz ostatni?" pyta. „W sobotę, dolcissima mamma mia". A Święta na to z nagłą powagą: „Idź zaraz do spowiedzi, mój synu". „Jutro znów sobota, to pójdę się spowiadać". Lecz twarz Katarzyny zapłonęła nagle: „Jakto, synu? czy myślisz, że nie wiem skąd wracasz, i co znowu zrobiłeś?" — I ku zdumieniu Franciszka wyjawia mu, jaki grzech ciężki popełnił tej nocy. Lecz święty jej gniew wnet ustąpił usilnemu błaganiu: „Idź synu, idź natychmiast pojednać się z Bogiem". I Malavolti posłuchał niezwłocznie.

Niestałość postanowień jego wiele łez miało jeszcze kosztować jego opiekunkę, lecz — jak się sama wyrażała — zarzuciła na duszę jego lasso, i nie mógł jej się całkiem wymknąć; później pętlica się nagle zacieśniła i Franciszek został mnichem na Monte Oliveto.

Co do Neri di Landoccio, był to typ poety, niezmiernie wrażliwego, przerzucającego się z jednej ostateczności w drugą, — z radosnego podniecienia w niezgłębiony smutek, z gorączkowej aktywności w bezbrzeżną apatję. „Nie przejmuj się tak, drogi synu", uspokajała go Święta; a ponieważ wiedziała, że ludzie nerwowo przeczuleni zawsze cierpią z tej lub owej strony, nie zalecała mu żadnych szczególnych umartwień, lecz radziła przyjmować poprostu z ręki Bożej wszystkie cierpienia i dolegliwości. „Patrz, jak Bóg cię umiłował", mawiała nieraz do niego. „Niech widok Jego miłości z jednej, a twojej nieczułości z dru-

giej strony uchroni cię od zniechęcenia i apatji. Wiesz dobrze, co myślę o zniechęceniu: jest to zaraza, która niszczy ciało i ducha, ubezwładnia święte pragnienia i czyni duszę nieznośną samej sobie. Niepokojąc bezustannie sumienie, pozbawia je światła nadprzyrodzonego i zaciemnia światło przyrodzone".

Neri zachował przez całe życie to „sumienie niespokojne", przed którego skutkami Katarzyna go ostrzegała. Był nawet czas, że „zaćmiło mu się światło przyrodzone" i popadł w melancholję. Lecz Katarzyna przywróciła mu zdrowie. Póki żyła, towarzyszył jej w podróżach i był jej sekretarzem. Dzięki jemu poznała Święta Dantego, którego wiersze czytywał Neri w kółku jej uczniów. A gdy później mówiono mu o bohaterce „Boskiej Komedji", mógł odpowiedzieć: „Znałem prawdziwą Beatrice. Był to anioł światłości, który posiadał teologję wlaną. Ale była to też kobieta i matka, *mia dolcissima mamma!*"

***

Reginald z Kapuy, William Flete, Neri di Landoccio, Franciszek Malavolti — jasne oblicza w kółku zaufanych przyjaciół Katarzyny! Towarzyszyli jej po wszystkich drogach cudownego jej apostolstwa. Święta miała wtedy 28 lat. W dwa lata później zjawi się przy niej jej sekretarz nieodstępny, uczeń ulubiony, bo posiadający jak nikt proste, kochające serce. On to raz, zasmucony widokiem wyjazdu Katarzyny do Florencji, słyszy zwrócone do siebie takie słowa:

„Mam dobrą nowinę dla ciebie, synu. Spełni się bowiem twoje najgorętsze pragnienie".

„Mamma mia, — cóż to za pragnienie?"

Katarzyna się uśmiecha: „Zapytaj serca twego".

„Zaprawdę, mówi Stefan, nie widzę innego, jak nie opuszczać ciebie nigdy".

„Otóż właśnie — kończy Katarzyna, — nie opuścisz mnie nigdy".

Święta zabrała Stefana do Florencji i zatrzymała go przy sobie podczas długoletniej misji u papieża.

W Museo Brera w Medjolanie znajduje się obraz Bergognona, przedstawiający Maconiego w habicie Kartuza (wstąpił bowiem do tego zakonu po śmierci Świętej); klęczy on przed Najśw. Panną, która mu podaje Dzieciątko. Rysy jego są delikatne, oczy żywe; uśmiech uprzejmy rozjaśnia twarz poważną i surową. Za nim stoi Katarzyna i patrzy na niego wzrokiem macierzyńskiej troskliwości...

Mniej wyraziście lecz jasno i czysto rysuje się sylwetka czwartego sekretarza Świętej: „drogiego syna Barduccia".

Zaś głębiej w cieniu tragiczne oblicze mnicha-apostaty; nieszczęśliwiec zapłonął ku Katarzynie miłością nieczystą, i zrozpaczony — obwiesił się.

***

Pomiędzy niewiastami, tworzącemi zwykły orszak Świętej, odznacza się zwłaszcza jedna, kry-

jąca się chętnie za drugiemi, z pewną jednak ostentacją: to Lappa, matka Katarzyny; Lappa zawsze zrzędząca, która nie mogąc zatrzymać w domu swej córki, zgodziła się na wszystko, i pod grubym habitem Mantellatek, towarzyszy w dalszych podróżach swej córce. Dla starej matki, przywiązanej tak silnie do ogniska domowego, życie takie, koczujące i niepewne, bardzo jest męczące i uciążliwe. Żali się ona często, że duszę ma jakby przygwożdżoną do ciała i że nie może umrzeć. „Matko najmilsza — mogłaby jej odpowiedzieć córka, — pomnij na ten dzień, w którym leżałaś w konaniu. Podczas gdy prosiłam Boskiego Oblubieńca, aby cię wziął do raju swego, zaczęłaś mi twardo wyrzucać, że się nie modlę o twe wyzdrowienie. Czy źle zrobiłam usłuchawszy cię wtedy?" — Rzecz rzeczywiście tak się miała: Lappa kilka lat temu będąc umierająca, chciała za wszelką cenę żyć, a modlitwy córki cudownie wróciły jej zdrowie. Niestety! musiała patrzeć na śmierć wszystkich prawie dzieci i wnuków!

Mało co wiemy o towarzyszce Świętej zwanej Cecca z przydomkiem „głupia"; ale u okągłej Alessji, zwanej „la gressotta" (grubulka), możemy się łatwo dopatrzyć usposobienia kochającego, przedsiębiorczego, wylanego; dumna była z Katarzyny, lubiła ją wszędzie pokazywać i narażała ją nieraz na nieprzyjemności.

„Ureguluj ściśle twe życie — zalecała jej Święta, — nie opuszczaj swej celki, chyba z konieczności. Uciekaj obcowania ze stworzeniami,

chyba, że miłość bliźniego koniecznie tego wymaga; kochaj wszystkich ludzi, lecz nie szukaj ich towarzystwa".

Widzimy, że to rady wręcz przeciwne tym, które dawała Anglikowi Flete, pustelnikowi z Lecceto.

Korespondencje Katarzyny z Siostrami szczególnie nam odsłaniają uczuciową stronę jej natury. Często tam mowa o cierpieniach serca w najbardziej nawet duchowych przyjaźniach. Jak pokonać te cierpienia? Kochając jeszcze bardziej, miłością całkiem bezinteresowną, — tą miłością, którą Jezus nas ukochał.

Gdyby Święta nie była miała doświadczenia w tych rzeczach, nie byłaby kilkakrotnie powracała do tej kwestji w swoich „Dialogach": „Dusza odczuwa do kogoś szczególne przywiązanie. Nagle spostrzega się, że jest mniej kochaną; przyjaciel, zdawałoby się, mniejszą zwraca na nią uwagę; rzadziej prowadzi z nią rozmowy, z których czerpała tyle pociechy, tyle korzyści, tyle słodyczy! Nadto ta osoba kochana udziela się często innej w spotkaniach i rozmowach. Jest to dla pierwszej powodem wiele łez i bólu..." Lecz Święta umie wyciągnąć korzyść duchową z każdego by najmniejszego cierpienia i wnet dodaje: „Ten ból wprowadza duszę w znajomość siebie. Jeżeli zatem chce być posłuszną światłu i postępować z roztropnością w kierownictwie swemi uczuciami, — zacznie kochać miłością czystszą i doskonalszą". Potem kończy: „Niech tylko nie będzie tak nierozumną i nie da się opanować lub

zamącić swym bólem i niech się nie poddaje zniechęceniu i smutkowi serca..."

Przyjdzie dzień, gdy Katarzyna będzie mogła powiedzieć w całej prawdzie: „Dusza miłująca cierpi z uszanowaniem i raduje się ze wszystkiego. A im bardziej widzi się pozbawioną wszelkiej pociechy boskiej i ludzkiej, tembardziej czuje się szczęśliwą".

Ale będąc nadludzką, Katarzyna nie była nieludzką, odczuwała boleśnie szorstkość duchową Tomasza della Fonte, wątpliwości Rajmunda z Kapuy, niezrozumienie dobrowolne Williama Flete, niestałość swych uczniów, zbyt jawne admiracje lub zakryte zazdrostki swych sióstr; lecz nie żaliła się nigdy na te wszystkie przewinienia względem swych własnych uczuć przyjaźni, tak delikatnej i czystej. Czemże to było, dla jej wiary, wobec bólu jaki jej sprawiał widok obrazy miłości najlepszego Boga?

Podczas gdy mężczyźni najbardziej milczący skarżą się tak łatwo na niewdzięczność, na miłość zdradzoną, niewiasty najbardziej wylane umieją przemilczeć takie rany i wołają przed jednym Bogiem, jak mówi Katarzyna, głosem cierpliwości: „Colla voce della pazienza".

Renée Zeller.

Przekład S. M. Renaty „Vie spirituelle", avril 1931.

LIST DO BRATA RAJMUNDA Z KAPUY SPOWIEDNIKA ŚWIĘTEJ[1])

(zwany „Hymnem Krwi“ o prawdziwem poznaniu siebie w Krwi Baranka).

W imię Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego i słodkiej Panny Marji. Ojcze najdroższy w Chrystusie, słodkim Jezusie. Ja, Katarzyna, służebnica i niewolnica służebników Chrystusowych, piszę do Ciebie w Jego Przenajdroższej Krwi, pragnąc, abyś był prawdziwym Oblubieńcem Prawdy. Aliści nie wiem, w jaki sposób moglibyśmy zakosztować prawdy i zamieszkać w niej, jeśli nie poznamy samych siebie. Albowiem poznając siebie, prawdziwie poznajemy, że jesteśmy tem co nie jest i że byt nasz jest z Boga, widząc, że On nas stworzył na obraz i podobieństwo swoje i że nas stworzył po raz wtóry, przywracając nam żywot przez Krew Jedynego Syna Swego; która to Krew objawiła nam prawdę Boga Ojca. Oto jest Prawda Boża: że nas stworzył na Chwałę i sławę Imienia Swego, iżbyśmy uczestniczyli w wiekuistem pięknie Jego, abyśmy byli uświęceni w Nim. Jakiż mamy dowód, że to jest prawda? Krew niepokalanego Baranka.

Gdzie poznajemy tę Krew? W poznaniu samych siebie. My byliśmy tą ziemią, w której został zatknięty sztandar krzyża; my byliśmy tą czarą, która przyjęła Krew Baranka, spływającą z krzyża. Dlaczego byliśmy tą ziemią? Albowiem

---

[1]) Ed. Misciatelli, t. V, L. CII.

ziemi nie było dość, by utrzymać prosto krzyż; wszak byłaby odmówiła tak wielkiej krzywdy; żaden gwóźdź nie był dostateczny, aby utrzymać go przybitym i przygwożdżonym, gdyby nie była go przytrzymała miłość niewysłowiona, którą żywił ku naszemu zbawieniu. Tak więc przytwierdziła go do krzyża miłość płomienna ku chwale Ojca i zbawieniu naszemu. My tedy jesteśmy tą ziemią, która utrzymała prosto krzyż i byliśmy tą czarą, która przyjęła krew. Ktokolwiek pozna i stanie się oblubieńcem Prawdy, znajdzie w Krwi łaskę, bogactwo i życie łaski; i okryje nagość swoją suknią godową i przyodzieje się ogniem miłości; albowiem Krew i Ogień mięszają się z sobą i przenikają się wzajemnie; albowiem miłość przelała Krew i zjednoczyła ją z Bóstwem. W Krwi karmić się będzie miłosierdziem; w Krwi rozprószy ciemności i zakosztuje światła; albowiem w Krwi niknie mgła miłości własnej i lęk niewolniczy przed karą; w Krwi rodzi się święta bojaźń i pewność miłości Bożej. Ale kto nie jest prawdziwym miłośnikiem Prawdy, nie pozna jej w poznaniu siebie i Krwi. Albowiem prawdę poznaje się w prawdzie; nietylko z smakiem, ale przez świadectwo... Jeśli ta światłość i ta prawda nie znajdą się w duszy, jest ona wprawdzie czarą, która przyjęła Krew, ale na własny sąd i pognębienie; pogrążona w ciemnościach, ogołocona z odzienia łaski otrzyma wyrok sprawiedliwy; nie z braku Krwi, ale iż wzgardziła Krwią i zaślepiona miłością własną nie uznała i nie poznała prawdy w Krwi; toteż przyjęła ją na zagła-

dę; i pogrąży się w goryczy i będzie pozbawiona wesela Krwi, słodyczy i owocu Krwi, albowiem nie poznała siebie, ani w sobie Krwi i nie była wierną oblubienicą Prawdy.

Dlatego chcę abyś poznał prawdę i był oblubieńcem prawdy. Gdzie? W celi poznania samego siebie, iż masz byt od Boga przez łaskę, a nie z należności. I w poznaniu odnowienia, które zostało ci dane iżbyś został przywrócony łasce w krwi Baranka; w niej winienieś kąpać i zatapiać i zabijać wolę własną. Inaczej nie będziesz wiernym oblubieńcem prawdy, ale niewiernym. I dlatego rzekłam, iż pragnę widzieć cię oblubieńcem prawdy. Zatop się w Krwi Chrystusa ukrzyżowanego. Wykąp się w Krwi. Napój się Krwią, nasyć się Krwią. Przyodziej się w Krew. A jeśli stałeś się niewiernym, ochrzcij się na nowo w Krwi. A jeśli szatan przyćmił oko twego rozumu, obmyj oczy twe w Krwi; jeśli popadłeś w niewdzięczność darów źle poznanych, składaj dziękczynienie w Krwi; jeśli, pasterzu niedbały, odrzuciłeś rózgę sprawiedliwości, zaprawionej roztropnością i miłosierdziem, podejmij ją na nowo w Krwi; okiem rozumu ujrzyj ją w Krwi, ujmij ją dłonią miłości, przyciśnij pragnieniem dojmującem; W gorętwie Krwi niechaj rozproszy się letność Twa. W świetności krwi, niechaj rozpłynie się twój mrok. Bądź oblubieńcem prawdy i prawdziwym pasterzem i kierownikiem jagniąt, które zostały, ci powierzone, miłośnikiem celi duszy twej i ciała twego, ile tylko to możebne w twym stanie. Będziesz tem jeżeli trwać bę-

dziesz w Krwi; a jeśli nie, nie. I dlatego błagam cię, przez miłość Chrystusa ukrzyżowanego, abyś tak czynił. I ogołoć się z wszelakiego stworzenia (i ze mnie pierwszej); i przyodziej się w miłość Boga i wszelkiego stworzenia dla Boga; kochaj dość, a obcuj mało, chyba tyle, ile potrzeba dla zbawienia dusz. Tak uczynię i ja, gdy Bóg da mi łaskę. Od nowa chcę się przyodziać w Krew i ogołocić się ze wszelkich szat, które nosiłam dotychczas. Chcę Krwi; w Krwi czynię zadość duszy mojej. Zostałam zawiedziona szukając jej w stworzeniach. Tak więc w czas utrapienia chcę, by przychodzono do mnie w Krwi; wtedy odnajdę Krew i stworzenie; i pić będę miłość ich w Krwi. I tak w czasie wojny zaznawać będę pokoju i w tem, co gorzkie — słodyczy; i w ogołoceniu stworzenia i w tkliwości ojcowskiej odnajdę Stwórcę i najwyższego odwiecznego Ojca.

Wykąp się w Krwi: raduj się, albowiem i ja się raduję w świętej nienawiści samej siebie. Więcej Ci nie rzekę. Trwaj w świętej i słodkiej miłości Bożej. Słodki Jezu. Jezu Miłości!

LIST DO URBANA VI
ZACHOWANY TYLKO WE FRAGMENTACH[1])

(o wielkich potrzebach Kościoła świętego i sposobach jego odnowy. Iż Bóg zażądał od Świętej ofiary z życia za Ciało Mistyczne Chrystusa i wycisnął nań jej krew serdeczną).

Był we mnie ból wielkiego pragnienia, które wezbrało w obliczności Bożej, gdy światłość myśli przejrzała się w Trójcy Świętej. W tej głębi bezdennej ujrzałam godność rozumnego stworzenia; i nędzę, w jaką popada człowiek przez grzech śmiertelny; i potrzeby Kościoła Świętego. I objawił mi Bóg, że nikt nie może zakosztować piękności Bożej w bezmiarze Trójcy, jeno za pośrednictwem tej słodkiej Oblubienicy. Albowiem wszyscy muszą przejść przez bramę Chrystusa Ukrzyżowanego, zaś bramy tej niema gdzieindziej, lecz tylko w Kościele świętym. Widziałam, że ta Oblubienica daje żywot, albowiem ma tak wielki żywot sama w sobie, iż nikt go jej odjąć nie może; że daje światłość i moc i nikt nie może jej ubezwładnić i strącić w mrok. I widziałam, że owoców jej nigdy nie brak, lecz zawżdy rosną.

Tedy rzekł przedwieczny Bóg: Tę wielką godność, której twój rozum nie może ogarnąć, dałem wam ja. Spójrz tedy z bólem i z goryczą, a ujrzysz, że do mojej Oblubienicy nie idzie nikt, jeno w stroju zewnętrznym, czyli przez dobra doczesne. Niemasz takich, którzyby szukali w niej Owocu Krwi. Którego to owocu nie pożywa ku życiu, ale ku śmierci, kto nie ma w sobie ceny

---

[1]) Misciatelli, t. V, L. CCCXXI.

miłości, w prawdziwej pokorze i w świetle wiary świętej. I czyni, jako złodziej, biorący, co nie jest jego. Albowiem owoc krwi jest dla tych, którzy mają w sobie cenę miłości. Albowiem Kościół utwierdzony jest w miłości i samą jest miłością. I chcę — mówił Bóg przedwieczny — aby w miłości służyli mu słudzy moi, jako im dałem, w rozmaitości posługiwań. Aliści boleję nie znajdując, ktoby mu służył. I nawet zda się, że wszyscy go porzucili. Ale ja będę wybawicielem".

I jeszcze bardziej rósł we mnie ból i ogień pragnienia i wołałam w obliczności Bożej: „cóż mam uczynić, ogniu bezcenny?" I Łaskawość Jego odparła: „Na nowo złóż w ofierze życie twe. Nie szukaj dla siebie spocznienia. Na tę służbę postanowiłem ciebie i postanawiam, ciebie i wszystkich, którzy iść będą twoim śladem. Nie myślcie, że kiedyś osłabnie pragnienie wasze, lecz zawżdy będzie róść; albowiem w miłości wspierać was będę łaską duszy i ciała. Postanów tedy życie twoje i serce i miłość w jedyną służbę Oblubienicy mej, dla mnie, nie zaś dla ciebie. Patrz ku mnie; i oglądaj Oblubieńca Oblubienicy tej, najwyższego kapłana, i ujrzyj jego święte i dobre zamierzenia, które nie znają miary[2]). I jako sama jest Oblubienica, tak sam jest Oblubieniec. Pozwalam, aby sposobami, które nie znają miary, i strachem, którym wznieca w poddanych, oczyścił Kościół święty. Aliści przyjdzie inny, który

---

[2]) Mowa o papieżu Urbanie VI, któremu św. Katarzyna niejednokrotnie wyrzucała zbytnią surowość.

miłością go otoczy i napełni. I stanie się z moją oblubienicą tak, jak dzieje się z duszą: albowiem najpierw wstępują w nią bojaźń, dopóki nie odrze się z grzechów, zaś potem miłość napełnia ją i przyodziewa cnotami. To wszystko uczyni on ze słodką długomyślnością, wdzięczną i miłą dla tych, którzy się karmić będą u piersi jego. Aliści ty rzeknij mojemu namiestnikowi aby, wedle możności swej, uczynił w sobie pokój i dawał pokój, ktokolwiek przyjąć zechce. I rzeknij filarom Kościoła świętego, jeżeli chcą zaradzić okrutnym klęskom, niechaj uczynią tak: zjednoczywszy się ze sobą niech utworzą płaszcz do okrycia tych poczynań ojca swego, które zdadzą się ułomne. Niech uczynią w życiu ład i skupią się społem, niech idą ku mnie z bojaźnią świętą i z miłością, niech odnajdą się nawzajem cisnąwszy o ziem samych siebie. A jeśli czynić tak będą, ja, którym jest światłością, dam im światło potrzebne dla świętego Kościoła. Zaś ujrzawszy między sobą, co czynić przystoi, w prawdziwej jedności, szybko i śmiało i z wielką rozwagą niech o tem powiadomią namiestnika mego. Wówczas on zmuszony będzie nie opierać się ich dobrej woli, albowiem i jego zamierzenia są dobre i święte".

Język mój nie jest zdolny wyrazić tak wielkich tajemnic ani tego co umysł ujrzał a serce pojęło. Tak minął dzień, pełen zdziwienia, i nadszedł wieczór. I czułam, że serce wyrywa mi miłość i już nie mogłam jej stawiać oporu i poszłam na miejsce modlitwy. I znalazłam się w tem

samem usposobieniu, które miałam w godzinie śmierci. I padłam na kolana w ogromnej skrusze, iż z taką niedbałością i ciemnotą służyłam Oblubienicy Chrystusowej i byłam przyczyną, że to samo czynili inni. I podniosłam się mając wyryte przed oczyma umysłu te słowa, które rzekłam. Wówczas Bóg postawił mię przed sobą, choć jestem Mu zawsze obecna, albowiem zawiera sobą wszystko; ale uczynił to w nowy sposób, jakgdyby pamięć i umysł i wola nie miały nic wspólnego z ciałem mojem. I z taką jasnością odzwierciedlała się we mnie prawda, że w tym bezmiarze ujrzałam z nową świeżością tajemnice Kościoła, i wszystkie łaski, uczynione mi za życia, obecne i przeszłe; i dzień, w którym zaślubił sobie duszę moją. I zwolna to wszystko zaczęło mi niknąć z przed oczu, albowiem ogień rósł; i już nie widziałam nic, krom tego, co mogłam uczynić: składając Bogu ofiarę ze siebie za Kościół święty, abym zdjęła ciemnotę i niedbałość z tych, których Bóg mi włożył w ręce. Wówczas szatani z wściekłością wszczęli nade mną gwałt, chcąc przeszkodzić lub osłabić we mnie strachem wolne i płomienne pragnienie. Tedy uderzyli w zewłok ciała mego. Aliści pragnienie moje rozpalało się jeszcze bardziej i wołałam: „Boże przedwieczny, przyjmij ofiarę z życia mojego za Ciało mistyczne Kościoła. Nie mogę dać nic, jeno to, co dałeś mi Ty. Weźmij serce moje i wyciśnij je do ostatniej kropli krwi na oblicze Oblubienicy Twej“. Wówczas przedwieczny Bóg, zwróciwszy ku mnie oczy łaskawości Swej, wyjął mi serce

i wycisnął mi krew na Kościół święty. I pociągnął je ku sobie tak gwałtownie, że gdyby wraz — nie chcąc, aby pękło naczynie ciała mego — nie był go opasał swoją mocą, byłoby uszło zeń życie. Wówczas szatani wszczęli jeszcze większy wrzask, jakby pod wpływem nieznośnego bólu; i usiłowali napełnić mnie przerażeniem, grożąc, iż znajdą sposób, abym nie mogła uczynić, co czyniłam. Iż jednak piekło nie może oprzeć się pokorze, w światłości wiary świętej, duch mój jednoczył się jeszcze bardziej i walczył bronią z ognia; i słyszałam w obliczności Majestatu Bożego słowa niezmiernie wdzięczne i przyrzeczenia niosące radość. Iż zaś naprawdę było tak, w tak wielkiej tajemnicy, język mój dziś niezdolen jest wyrazić.

Toć tylko rzekę: dzięki; dzięki niechaj będą najwyższemu, odwiecznemu Bogu, że postanowił nas na polu walki, jak rycerzy, byśmy walczyli za Oblubienicę Jego tarczą wiary świętej. Pole zostałoć nam wolne, mocą tej władzy, która pogrążyła szatana, wroga rodzaju ludzkiego; który został pogrążony nie mocą człowieczeństwa, ale mocą Bóstwa. Nie jest tedy i nie będzie pogrążony szatan przez mękę naszych ciał, lecz mocą ognia najżarliwszej, bezcennej miłości Bożej.

„LA DOLCE SPOSA".

„La Chiesa non e altro che esso Christo" (L. CLXXI).

W czasie, gdy Kościół chorzał od wielu utrapień, rzucony przez własnych synów na łup sprzedajności i prywaty, okryty trądem waśni i zdrad — i gdy sam papież, Ojciec św., był w tak nikłem zachowaniu u chrześcijaństwa, że musiał opuścić stolicę swą, chroniąc się, jak zbieg, na obcych włościach, w czasie wielkiego rozprzężenia i rozdarcia, kiedy przygasał w sercach ludzkich zmysł dla świętości Kościoła, powołał Bóg prostaczkę nieuczoną, córkę farbiarza, Katarzynę ze Sieny, aby słowem i ciałem, duszą i krwią rzuciła się w poprzek sprawiedliwości Bożej, na ratunek chrześcijaństwa.

Są sprawy w historji, które brzmią, jak legenda. Są karty, w których „Gesta Dei" przeświecają jak witraż gotycki poprzez szczupłą łupinę ludzkich możności i sił. Na chłostę pychy i dufności w sobie Bóg powołuje niekiedy małych i biednych, dla pogrążenia wielkich i mocnych: stara taktyka niebieska, czyniąca w dziejach nagłe wyrwy olśnienia, zadająca kłam wszelakim determinizmom, które szukają doczesnych przyczyn dla wyjaśnienia niepojętych skutków. Ale zdarzają się takie sprawy, takie wydarzenia, wobec których najpewniejsza siebie krytyka milknie, zażenowana. Cóż począć z taką Joanną d'Arc, jeżeli wykreśli się z jej życia „głosy" Boże? Czy diagnoza psychjatry wytłumaczy tę najbardziej ry-

cerską z rycerskich przygód, zakończoną odnowieniem Męki Pańskiej? Cóż począć z jej siostrą niemal rówieśną, Katarzyną ze Sieny? Wszak niesposób zaprzeczyć faktu, że ta młodziutka „popolana" przez dziesięć niemal lat trzymała Europę w szczupłej dłoni, że ku niej słali poselstwa książęta i króle, że na jej głos i za jej sprawą papieże ważyli się na wielkie przedsięwzięcia, że słowa jej i listy decydowały o losach ludzi i narodów? Nikt piszący historję Włoch i Europy w XIV wieku nie może przejść ponad działalnością tej przedziwnej dziewczyny. Są tacy, którzy tłumaczą jej wpływ genjuszem przyrodzonym, ale większość nie umie znaleźć klucza do tej duszy z żywego ognia[1]). Historyk literatury, studjujący „Quatrocento" stawia niejednokrotnie jej język i styl ponad prozę Petrarki — ale trudniej mu wyjaśnić, jak ta prostaczka niepiśmienna umiała znaleźć w ludowej gwarze akcenty i słowa niezawodnej próby, którym wieki nie odjęły nic z przejmującej, broczącej świeżą krwią bezpośredniości.

Olbrzymia korespondencja Świętej obejmuje sześć grubych tomów klasycznego wydania[2]): dziś wiadomo, że tylko część została zachowana, wciąż jeszcze niemal co rok uczeni szperacze odnajdują w starych pergaminach jakiś zaginiony

---

[1]) Święta mawiała o sobie: „moją naturą jest ogień".

[2]) Ed. Misciatelli, 1913. Cytuję według tego wydania, podając, dla skrótu, tylko numer kolejny listów.

list, ze znamiennym wstępem: „Ja, Katarzyna, sługa i niewolnica sług Chrystusowych, piszę do ciebie w Jego przenajdroższej Krwi...“ Jeśli się zważy, że Święta umarła w 33 roku życia, że działalność publiczną rozpoczęła mając lat 20, że wiele tego czasu spędziła w podróżach i rozjazdach, na poselstwach papieskich i pojedynczych wyprawach do zbuntowanych, italskich miast, jeśli się zważy przytem, że nie odstępowała jej ciżba synów i córek, owa „piękna drużyna“, „la bella brigata“, skupiona przy niej z czterech świata stron, dla zbudowania duszy i rozgrzania serc, jeśli się pozna to krótkie życie, pełne po brzegi, mimowoli nasuwa się myśl, że Bóg dał Katarzynie jakąś przedziwną władzę nad czasem, i że ona „odkupiła“[3]) ten dany sobie czas do ostatniej kropli krwi.

Wobec ogromu spraw, podjętych przez Świętą w najtrudniejszych warunkach, nieraz wbrew wszelkim ludzkim rachunkom, z nieustraszonem męstwem, wobec *owoców* tego krótkiego życia, w których jeszcze dziś wielkie mnóstwo synów i córek odnajduje moc i szkołę świętości, wobec tej jedynej przygody, pisanej ogniem i krwią, budzi się pytanie — i więcej niż pytanie: zbożne pragnienie przybliżenia się jaknajbliżej do „Tajemnicy Króla“, która w duszy Katarzyny rozpaliła tak wielkie zarzewie.

W „świętych obcowaniu“ każdy z nas ma swoje „imię“, jedyne i nowe, o którem mówi Apo-

---

[3]) Ef. V, 16; Col. IV, 5 „tempus redimentes“.

kalipsa: nomen novum. Już tu, na ziemi, odnajdują je tylko niektórzy. W imieniu tem zawiera się *sens* każdego z nas, *miejsce uczestnictwa* w budowaniu Kościoła, *klucz i droga* świętości. Imiona te nie są wymienne, Bóg się nie powtarza, nie naśladownictwo zewnętrzne cudzych dróg, ale skupione wypatrywanie własnej otwiera nam próbę świętości. Albowiem *wypełnienie* własnego imienia, *odegranie* roli, zleconej nam od wieków w „teatrze świata", przyzwolenie całą duszą i całą wolą, aby być tym właśnie żywym kamieniem, nie zaś innym, stopienie się w jedno z wolą Bożą stanowi o świętości.

Wielkość Katarzyny, córki farbiarza, nie jest w tem, że przewodziła książętom i królom, ba, papieżom nawet, że na jej głos chrześcijańska Europa chyliła się kornie, że szły za nią tłumy rzesz w zachwycie, ale w tem, że wypełniła do ostatnich granic to, czego Bóg chciał, że wypełniła w Nim swoje „imię".

Cóż to za imię, i czy wolno nam pokorną dłonią odsłonić rąbka tajemnicy?

W życiu św. Katarzyny był moment, w którym Bóg kazał jej przejść przez ogniową próbę *wyboru*: pomiędzy tem, co miała i znała i umiłowała nadewszystko; życiem modlitwy i samotności, nadludzkich pokut i niewysłowionych łask — i czemś, co było jej obce i wrogie i, napełniało strachem dojmującym: życiem publicznem, w ciągłym rozgwarze, zdala od celi ojcowskiego domu, na łasce i niełasce możnych tego świata, na polu walki nieustannej. Gdy w męce i w łzach Kata-

rzyna powiedziała Panu ostatnie swoje „tak", zda się, nie pozostało z niej już nic, krom czystej Woli Bożej. Paradoksem niepojętym Bóg każe jej, dla Samego Siebie porzucić Siebie. Cóż to znaczy?

W malutkiej celi ojcowego domu, szczebel po szczeblu, Katarzyna wstępowała ku coraz pełniejszej miłości. Zaś właściwością i cechą miłości jest porzucenie własnych spraw dla sprawy Umiłowanego, własnych myśli dla Jego myśli, własnych pragnień dla Jego pragnienia[4]). W długich sam na sam z Chrystusem Katarzyna poznała i sprawdziła „długość, szerokość, głębokość i wysrokość" Jego miłości, ogarniającej świat. W świętych rozmowach, na modlitwie, przeniknęła, zrozumiała *tajemnicę Kościoła*: „la Chiesa non è altro che esso Christo", „Kościół i Chrystus, to jedno". Od tej chwili dusza jej, pełna miłości po brzegi, jak kielich, zaczęła przelewać nadmiar swój, wciąż rosnący, na bliźnich na braci. Już nie porzucała Boga dla Boga, albowiem porzuciwszy Go, odnajdywała w każdym „z tych najmniejszych". Wszak Chrystus nie kończył się w jej celi, ilu ludzi, tyle członków Jego Ciała, już „zaszczepionych" w Nim, lub do zdobycia trudem i krwią. Miłość Katarzyny przerosła ją wszystką, stopiła się w jedno z miłością Chrystusową, ogarnęła świat. W ogniu kontemplacji rozpalił się duch apostolstwa, *głód dusz*.

---

[4]) L. CCCXL „Nie szukać siebie dla siebie, ale siebie dla Boga", „Chcieć Boga na Jego sposób, nie zaś nasz".

W liście do Nicolà d'Onesimo, sekretarza Grzegorza XI, św. Katarzyna o sobie pisze tak:

„Pewna służebnica Boża ujrzała raz wejrzeniem duszy, że jest tem, co nie jest. I ujrzała dobroć Bożą, iż dał jej byt i przydał mnogich łask i darów. I widziała bezmiar Miłości.

Jakoż odpłacić Mu, jeśli nie miłością?

Aliści widziała służebnica ona, że nie może Mu być w niczem pożyteczna, że nie może dowieść miłości swej. Tedy zaczęła rozważać i przemyśliwać, czyby nie mogła miłować dlań jakowejś rzeczy i tak Mu dowieść miłości swej? I ujrzała, że Bóg bezmiernie kocha stworzenie swe rozumne; i miłość tę odnajdywała w sobie, odnajdywała we wszystkich braciach swych. To był środek, który znalazła, by dowieść Bogu, czyli Go kocha czy też nie! W nim mogła Mu być pożyteczna! I rozgorzała ku bliźniemu tak wielką miłością i tak wielkiem pragnieniem zbawienia, że z radością-by kładła zań życie. Czego nie mogła uczynić Bogu, pragnęła czynić bliźniemu swemu. I pojęła i sprawdziła w sercu swem, że może odpłacić Bogu w braciach swych i tak Mu oddać miłością za miłość. Jako Bóg okazał nam miłość w Słowie, Synu Swym: tak też pragnęła podobać się Bogu w pragnieniu zbawienia dusz, dając Bogu chwałę a bliźniemu trud.

Tedy zaczęła się rozglądać, w jakim ogrodzie, u jakiego stołu zaspokoić można głód dusz?

I objawił jej się Pan i rzekł: Najmilsza córko, w ogrodzie Oblubienicy mojej przystoi ci się karmić, u stołu świętego Krzyża: w męce pra-

gnienia, w trudach i czuwaniu, w modlitwie i na wszelaki sposób, nie leniąc się w niczem.

Albowiem wiedz, że nie możesz pragnąć zbawienia dusz, nie pragnąc zarazem dobra Kościoła; albowiem on jest Powszechnem Ciałem wszystkich, którzy uczestniczą w świetle wiary świętej. Nikt nie może mieć żywota, jeno w posłuszeństwie dla Oblubienicy mej. Pragnieniem twojem winno być, aby wszyscy bracia twoi, chrześcijanie i niewierni, i wszelakie stworzenie rozumne, paśli się w ogrodzie tym, pod jarzmem świętego posłuszeństwa. Przyodziej się w światłość wiary żywej, w święte i zbożne uczynki; albowiem wiara bez uczynków umarła jest. Niech będzie w tobie głód i pragnienie tego Ciała Powszechnego. Rośnij, w tym głodzie i w tem pragnieniu i bądź gotowa położyć życie za Ciało mistyczne Kościoła świętego, Oblubienicy mojej...

I widząc ten bezmiar Bożej dobroci i jako najbardziej można przypodobać się Jemu, służebnica Boża rozgorzała ogniem miłości. I zdawało się jej, że gdyby mogła po tysiąc razy na dzień kłaść życie swe za Kościół święty, od dziś do dnia sądnego, mniej by to było, niż kropla wina w morzu. I prawdą to jest"[5]).

Ten fragment, który cytuję z rozmysłu w całości, daje nam klucz do misji św. Katarzyny, zleconej przez samego Boga: jest nią *służba Kościoła, „słodkiej Oblubienicy Chrystusowej", „la dolce sposa", przez życie i przez śmierć.* Jeżeli

---

[5]) L. CCLXXXII.

w życiu każdego świętego miłość Kościoła jest niejako termometrem miłości Bożej, św. Katarzyna jest par excellence *Świętą Kościoła.* Od czasów św. Pawła nikt chyba tak, jak ona, nie zrealizował przedziwnej *identyczności* pomiędzy Chrystusem-Głową i członkami Ciała Jego, nikt w tym stopniu nie zamknął w *jednej* miłości Chrystusa i wszystkich braci, nikt nie dopełniał z taką świadomością ceny Krzyża *„tego, co nie dostawa męce Chrystusowej, za Ciało Jego, które jest Kościół“*[6]). Życie — i śmierć św. Katarzyny, to jedna wielka apologja Kościoła, pisana krwią.

Dopiero w świetle tej „wielkiej tajemnicy“ staje się zrozumiała działalność Świętej. Jakżeż mogła zaznać odpocznienia, podczas gdy „słodka Oblubienica Chrystusowa“ była w potrzebie? Na przeciąg dziesięciu lat Katarzyna rzuca się w samo serce zdarzeń i głos jej przelatuje od krańca do krańca chrześcijańską Europę, zachęcając, napominając, strofując, opportune, importune. Nie wstrzymuje jej żadne niebezpieczeństwo, żaden ludzki wzgląd. Czytając pisma Świętej, jesteśmy uderzeni ich niewysłowioną przejrzystością. Ona sama nie liczy się, nie istnieje, jest naprawdę „tą, która nie jest“ — ani śladu introspekcji, którą spotkać można nawet w pismach świętych — Boża sprawa pochłania ją bez reszty, a gdy rzuca swoje słynne „volo!“ wiemy zgóry, że to nie we własnem imieniu. Na jej

---

[6]) Col. I, 24.

współczesnych musiał się powtórzyć niejednokrotnie, choć może nie w materjalnej formie, cud zapisany przez jej spowiednika, bł. Rajmunda z Kapuy, który gdy raz powątpiewał w świętość Katarzyny i w wątpieniu tem przybył do niej, nagle na miejscu jej rysów ujrzał inne Oblicze i Oczy patrzące z wyrzutem. Tak też inni, nieraz bezwiednie, odnajdywali w córce farbiarza święte ślady Chrystusowe. W tem zjednoczeniu z Chrystusem czerpała ona nieustraszone męstwo w sprawach, przerastających nietylko niewieście, ale i ludzkie siły, w Jego imieniu słała orędzia do papieży i królów, w Nim podejmowała wszelkie trudy, zawstydzając płochliwych mężów. Oto co pisze do Błog. Rajmunda, chcąc przydać mu ducha.

„Nie pora już spać, ale obudźmy się ze snu niedbałości, powstańmy z zaślepienia ciemnoty, po królewsku zaślubmy Prawdę pierścieniem wiary świętej; głośmy prawdę szeroko i sowicie, nie przemilczając jej dla żadnej bojaźni. I bądźmy gotowi żywot dać, jeśli zajdzie potrzeba. Upijmy się Krwią pokornego i przeczystego Baranka, czerpiąc ją u piersi Oblubienicy Jego, Kościoła świętego. Która to Oblubienica, jak widzimy, jest wszystka rozdarta w członkach swych. Aliści mam nadzieję w najwyższej i wiekuistej dobroci Bożej, że przywróci jej członki zdrowe, nie zaś chore, woniejące, nie zepsute; zaś urobią się te członki na grzbietach prawdziwych służebników Bożych, miłośników Prawdy, wśród wielkich trudów, potu i krwi, w pokornej i ciągłej modlitwie. I w

trudach znajdą ochłodę, weseląc się odnową onej słodkiej Oblubienicy"[7]).

Kiedy zaś raz „krnąbrni synowie" na wezwanie papieża nie chcieli porzucić swoich samotni z obawy, że utracą powołanie, Katarzyna nie waha się smagać ich słowem świętego oburzenia:

„Ponoć dwaj służebnicy Boży mieli wielkie objawienie, iż posyłając po nich Chrystus na ziemi poszedł za radą ludzką, nie zaś Bożą, że było raczej pokusą djabelską niż Bożem natchnieniem odrywać służebników od ich pokoju i od ich pociech; mówili, że jeśli przyjdziecie wy i inni, stracicie ducha i nie będziecie mogli wspierać Ojca Świętego modlitwą. Zaiste, zbyt lekko przywiązany jest duch, jeśli przy zmianie miejsca, ginie! Okazuje się, że Bóg ma wzgląd na miejsce i znaleść Go można tylko w lesie, nie zaś kędyindziej czasu potrzeby! Jakoż więc z jednej strony pragniemy odnowy Kościoła Bożego, iżby zostały wyjęte zeń ciernie i zasadzone wonne kwiaty służebników Bożych; zaś z drugiej strony mówimy, że złudzeniem djabelskiem jest posyłać po nich i odrywać od pokoju i spocznienia ducha, iżby przyszli w pomoc temu korabiowi? Gdybyż przynajmniej mówili za siebie, nie zaś za innych służebników Bożych"[8])!

W innym liście jeszcze mocniej i z większym naciskiem Święta uspokaja obawy br. Antoniego, „syna pustelnika", jakoby mięszanie się do spraw

---

[7]) L. CCCXXX.
[8]) L. CCCXXXIII.

publicznych, z woli papieża, mogło go wytrącić z należnego umartwienia:

„Dla prawdziwego służebnika Bożego każde miejsce jest miejscem, i dobry jest każdy czas. Tedy gdy pora porzucić pociechę i objąć trud dla Bożej czci, nie wzdryga się, lecz czyni. A kiedy pora porzucić las dla potrzeb chwały Bożej, tak czyni i zdąża na place publiczne... Tenci był zawsze obyczaj Bożych sług, wychodzić w pole czasu potrzeby i przeciwności, nie zaś pomyślności, przed którą uchodzą precz. Nie trzeba uciekać w tych czasach, z obawy, że zbytnia pomyślność nadmie nam serca jak żagle i poniesie z wichrem pychy i próżnej chwały. Albowiem niemasz dziś nikogo, ktoby mógł się chlubić, jeno w trudach swoich“[9]).

W tych słowach Święta zamyka bezwiednie historję własnego życia: i jej kazał Bóg porzucić znane miejsce i czas, aby odtąd już tylko w Jego woli uczyniła celę swą, „czas odkupując we Krwi Baranka“. Niemasz trudu, któregoby nie podjęła w obronie Oblubienicy Chrystusowej i papieża „Chrystusa na ziemi“. Jej listy do Grzegorza XI i do Urbana VI, tak mocne i wdzięczne zarazem, dyktowane przez miłość bezgraniczną i bezgraniczną troskę, która nie cofa się przed żadnym argumentem, nie lęka żadnej prawdy, te listy nieraz dziecinnie proste („o dolcissimo Babbo mio“!) i mądre nadludzką mądrością, pisane łzami i krwią serdeczną — stanowią w historji

---

[9]) L. CCCXXVIII.

Kościoła dokument jedyny, wspaniałe „manuale pietatis“, ku temu, który po wszystkie czasy jest wyrazem jedności Kościoła i namiestnikiem Chrystusowym.

„O mój Ojcze najświętszy i najsłodszy — pisze Święta do Grzegorza XI — tyś jest strażnikiem Bożych spichrzy, to jest Krwi Syna Bożego, jedynego, którego miejsce sprawujesz na ziemi. I z innych rąk nie można otrzymać Krwi Chrystusowej, jeno przez Twoje. Ty pasiesz i karmisz wiernych chrześcijan; tyś jest tą matką, która nas karmi u piersi miłości Bożej. Przeto cię proszę, nie dawaj nam Krwi bez Ognia, ani też Ognia bez Krwi. Albowiem Krew została przelana z Ogniem miłości...“[10]).

Zaś innym razem, kiedy raz po raz okrutne ciosy waliły się na Kościół i niebo zaczynało się zaciągać chmurami wielkiej schizmy, Święta tymi słowy kończy list do Urbana VI, po wielu ostrzeżeniach i pokornych a śmiałych radach:

„O mój słodki Ojcze! W smutku i w bólu i z wielką żałością piszę te słowa. A jeśli mówię coś, co zda się za wiele i brzmi zuchwale: niech mój ból i moja miłość usprawiedliwią mnie przed Bogiem i przed waszą Świątobliwością. Albowiem kędykolwiek się zwrócę, niemasz, gdziebym złożyła głowę[11]). Jeżeli zwrócę się tu (albowiem tam,

---

[10]) L. CCLXX.

[11]) Cf. CCCXLI „Świat jest pełen zła i wszystek zatruty i niemasz już kędy złożyłabym głowę jeno w Chrystusie Ukrzyżowanym“.

gdzie jest Chrystus, powinno być życie wieczne): widzę na miejscu tem, któryś jest Chrystusem na ziemi, piekło wielu nieprawości i truciznę miłości własnej, która to miłość własna kazała podnieść głowę przeciw tobie sługom twym, przeto iż nie chcesz dopuścić, aby żyli w tak wielkiej nędzy. Aliści nie upadaj na duchu. Niech w sercu twem rozbłyśnie perła świętej sprawiedliwości. Nie lękaj się! Jeśli Bóg jest z nami, któż przeciw nam?

Wesel się w trudach twoich! Albowiem po nich przyjdzie pokój i odnowa Kościoła świętego.

Choć widzisz się opuszczonym od tych, którzy powinni być filarami, nie zwalniaj kroku, ale tem szybciej bież, umacniając się nieustannie światłością wiary, w poznawaniu prawdy, modlitwą i obcowaniem ze sługami Bożymi. Trzymaj takowych u swojego boku! Albowiem w życiu tem, pośród trudów, będą ci ochłodą. Szukaj, prócz opieki Bożej, pomocy wiernych sług, którzy będą doradzać ci z wiarą i szczerze, bez namiętności, niezarażeni w radach swych miłością własną. Toć mi się zdaje, że wielce ci tego potrzeba i jestem pewna, że mając oko rozumu oświecone prawdą, szukać ich będziesz z wielką skwapliwością. Innym sposobem nie zaszczepisz prawdziwych cnót w poddanych twoich, nie zdołasz ująć ich w ład, nie zasadzisz dobrych i wonnych kwiatów w Kościele świętym.

Rzekłam, iż kędykolwiek się zwrócę, nie znajduję spocznienia. I prawdą to jest. Jako jest tam, tak jest też na każdem innem miejscu, a osobli-

wie w naszym grodzie. Albowiem ze świątyni Bożej, która jest miejscem modlitwy, uczynili jaskinię zbójców, w takiej żałości, że dziw, że ich ziemia nie pochłonie! Wszystko jest winą złych pasterzy, którzy nie strofują win, ani słowem, ani dobrem i świętem życiem.

O słodki Pasterzu mój, dan niemądrym chrześcijanom przez najsłodszą i bezcenną miłość Bożą, jakżeż potrzebną jest ci światłość, abyś w światłości rozpoznawał winę, tam gdzie jest wina, i cnotę, tam gdzie jest cnota! Abyś z umiarem mógł dawać każdemu, co jego jest. Ja nędzna i najnędzniejsza, widząc, że bez światłości nie zdołasz wyrwać cierni i zakorzenić cnót, przeto rzekłam, że pragnę cię ujrzeć ugruntowanym w prawdziwej i doskonałej światłości; albowiem w światłości poznasz prawdę; poznawszy, ukochasz, a ukochawszy, obleczesz się w nią; tą suknią odeprzesz ciosy, które szkodzić będą nie tobie, ale tym, którzy je tobie zadają. Obejmij utrapienie z wielką ufnością i wykąp się w Krwi Chrystusa Ukrzyżowanego, któregoś jest namiestnikiem.

Nie rzekęć więcej. Gdybym szła wedle własnej woli, nie zostawałabym tu. Dość mam już słów i chciałabym się znaleźć na polu walki i znosić bojowy trud i walczyć wraz z tobą za prawdę do śmierci, na chwałę i sławę imienia Bożego i dla odnowy Kościoła. Trwaj w świętej i słodkiej miłości Bożej. I daruj, ojcze, mojej niewiedzy, iż tak nieuczenie ośmielam się mówić

do ciebie. Proszę pokornie o błogosławieństwo twe. Jezu słodki, Jezu Miłości!"[12])

Trzeba znać historję „Quatrocenta", aby zrozumieć przedziwną trafność rad i wskazań Świętej! Chwiejność polityki Grzegorza XI powodowała niejednokrotnie srogie zamieszanie: gdy potrzeba, Święta nie szczędzi mu bolesnych prawd:

„Chcieć żyć w pokoju jest nieraz największem okrucieństwem. Gdy wrzód dojrzeje, trzeba go przeciąć żelazem i przepalić w ogniu — a jeśli się to zaniedba i opatrzy go balsamem, zepsucie szerzyć się będzie i snadnie przyniesie śmierć"[13]).

Zaś do Urbana VI, który się lenił w przeprowadzeniu koniecznych reform:

„Chrystus Pan błogosławiony skarży się, że Kościół nie jest oczyszczony z nieprawości i że Wasza Świątobliwość nie przykłada wszystkich starań, by tak uczynić. Prawdą jest, że nie możesz jednem cięciem wykorzenić bezładu aliści obciążysz sumienie swe, jeżeli nie uczynisz wszystkiego, co tylko w twojej mocy, aby oczyścić serce Kościoła świętego... Zali wiesz, co się stanie, jeżeli nie uczynisz wszystkiego, co w twojej mocy? Bóg koniecznie chce odnowienia swojej Oblubienicy, nie może ścierpieć, aby była okryta trądem. Jeżeli Wasza Świątobliwość nie wypełni tego, *dla czego* została jej dana tak wysoka godność, Bóg uczyni to sam ale wpośród mnogich utrapień. Sam wyrwie zeschłe drwo i naprostuje

---

[12]) L. CCCV.
[13]) L. CLXXXV.

na swój sposób. O mój Ojcze Święty, obyśmy się nie doczekali tak wielkiego poniżenia!“[14]).

Kiedy Grzegorz XI wdawał się w spory doczesne z rzeczypospolitą florentyńską Katarzyna pisze do niego z jedynie jej właściwą, pokorną odwagą:

„Powiesz mi, Ojcze święty: w sumieniu winieniem bronić i strzec dóbr Kościoła świętego. Prawda to — niestety — przyznaję! Aliści zda mi się, że z obu skarbów strzec należy przedewszystkiem cenniejszego. Skarbem Kościoła jest Krew Chrystusowa, przelana za cenę dusz. Ta Krew bezcenna nie została przelana dla dóbr doczesnych, ale na zbawienie świata... Jeżeli obowiązkiem twoim jest walczyć o odzyskanie dóbr i o władzę nad zbuntowanemi grodami, — o ileż bardziej jest twoim obowiązkiem odzyskiwać twoje owce zgubione, ten prawdziwy skarb Kościoła! Jeżeli trzeba już coś zaniedbać, zaniedbuj raczej doczesne troski niż dobra duchowe!“[15]).

A gdy już zawiodą wszystkie argumenty, Święta apeluje do instancyj niebieskich:

„Bacz, Ojcze najsłodszy, — pisze do Grzegorza XI — abym nie musiała poskarżyć się na ciebie Chrystusowi Ukrzyżowanemu i Matce Najświętszej! Albowiem tu na ziemi niemam nikogo, komubym mogła się użalić, albowiem niemasz większego nad ciebie“[16]).

---

[14]) L. CCCLXXIV.
[15]) L. CCIX.
[16]) L. CCLV.

Ten nieugięty i pokorny zarazem ton znajdujemy w innych listach Katarzyny do dostojników Kościoła i możnych tego świata, których zachęca niezmordowanie do wiernej służby Kościoła.

„Dlaczego milczysz? — pisze do jednego z nich — Milczenie gubi świat. Kościół jest wszystek blady. Marnują jego Krew!"

Zaś do okrutnego Visconti'ego smutnej pamięci:

„Szaleństwem jest buntować się przeciw namiestnikowi Chrystusowemu, który dzierży klucze Krwi".

I do wiarołomnej królowej Joanny z Neapolu, która zdradziła papieża i wiarę:

„Nazywałam ciebie „najmilszą matką" wówczas, gdy kochałaś jeszcze Prawdę i byłaś poddana Kościołowi. Ale twoje odstępstwo nie pozwala mi już mówić do ciebie: matko, ani nawet okazywać ci szacunek. Byłaś królową — a oto jesteś służebnicą, zaprzedaną temu, co nie jest[17]), w służbie kłamstwa, którego ojcem jest szatan. Porzuciłaś radę Ducha Świętego by otoczyć się radą szatanów wcielonych. Córko ongiś miła i prawowita naszego Ojca, namiestnika Chrystusowego, przecżże odwracasz się od łona Kościoła świętego, które karmiło cię tak długo?"[18]).

***

Wśród listów św. Katarzyny istnieje cykl, w którym dusza jej wyraża się najprzejrzyściej:

---

[17]) To jest złu.
[18]) L. CCCXVII.

są to listy do spowiednika, Rajmunda z Kapuy, którego „przysłała jej i dała najmilsza Panna Marja“, który był jej nietylko ojcem, ale i synem najsłodszym, „zrodzonym w bólu świętego pragnienia“: il santo desiderio.

Jemu Święta zawierzyła najpełniej tajemnicę swojego życia, „tajemnicę Ognia i Krwi“. Jemu wyznaje ze wzruszającą prostotą trawiący ją głód dusz i chwały Kościoła. W nim szuka najżarliwiej pomocy dla spraw podjętych w obronie „Chrystusa na ziemi i Jego słodkiej Oblubienicy“. A gdy zachodzi potrzeba, nie waha się go strofować za ociąganie się w świętej służbie, mieniąc go „synem niedbałym, leniwym i niewdzięcznym“. Dłonią słodką i mocną prowadzi go swoim śladem — który już nie jest śladem jej stóp, lecz stóp Chrystusowych — na życie i śmierć w obronie Kościoła. Gdy się rzuci tych kilka listów na kanwę historji, zwłaszcza ostatnie, z czasów wielkiej schizmy, kiedy to Rajmund szedł w poselstwie papieskiem do króla Francji, wpośród niebezpieczeństw bezliku, drogami potrzasków i zdrad, wielkość i świętość Katarzyny ukazują się w całej pełni, i to jej nieustraszone męstwo, zahartowane w ogniu miłości, które niczego nie kazało jej tak bardzo pożądać dla siebie i swoich najbliższych, jak śmierci męczeńskiej w obronie Kościoła.

„O mój niedobry Ojcze — pisze Święta po nieudanej wyprawie błog. Rajmunda do Francji — jakież to byłoby szczęście dla twojej duszy i dla mojej, gdybyś własną krwią był scemento-

wał jeden z kamieni Kościoła świętego, z miłości do Krwi!"[19]) Zaś innym razem dodaje: „Najwyższym stopniem doskonałości jest *przelać krew za Kościół*"[20]).

***

Miłość Katarzyny rosła z każdym dniem i wraz z nią jej żar apostolski — i ból nad „marnotrawstwem Krwi".

„Biada mi! albowiem to, co Chrystus zdobył na drzewie Krzyża trwoni się z wszetecznicami!"[21])

Widok nieszczęść, trapiących Kościół, są dla niej jednem wielkiem pasmem męki:

„Umieram i umrzeć nie mogę, widząc, jak bardzo Stwórca nasz jest obrażany w mistycznym Ciele Kościoła świętego, jak bardzo zatruta jest wiara tych, którzy są postawieni dla oświecania go. Wszystkiemu jestem winna ja, dla nieprawości moich..."[22])

Miłość i ból, sprzęgnięte w jedno na drzewie krzyża, nauczyły ją odnajdywać, instynktem świętych, tajemnicę wykupu dusz: listy jej są pełne świętych targów ze sprawiedliwością Bożą. Bywało, jak mówi jej biograf, Rajmund z Kapuy — że nieraz dzień i noc i jeszcze dzień i jeszcze noc pra-

---

[19]) L. CCCXXXIII Listy św. Katarzyny do bł. Rajmunda zostały przetłumaczone prześlicznym językiem przez O. Bernadot, Ed. Vie spirituelle, 1922.

[20]) Vol. VI, L. VII.

[21]) L. CIX.

[22]) L. CCCXXXI.

wowała się o czyjąś duszę, nie własnemi argumentami, ale mocą nieskończonej i najcierpliwszej miłości Bożej, która wkońcu, zwyciężona samą sobą, dawała rację świętej. Niekiedy Katarzyna zrucała się wpoprzek sprawiedliwości Bożej, biorąc na siebie cudze grzechy. Do nuncjusza apostolskiego, Gherarda z Puy, pisze: „Brałam i biorę na siebie dług twoich grzechów. Twoje i moje razem zgorzeją w ogniu Miłości“[23]).

Żadne ziemskie rejestry nie zapisały tych targów wymiennych i tylko Bóg wie, jaką ceną Święta opłaciła niejedną z dusz swojej „pięknej drużyny“, nietylko tych, ale i wielu innych, dalekich i bliskich. Nie darmo pisała, że „zdrowe i woniejące członki Kościoła urabiają się na grzbietach prawdziwych służebnic Bożych, miłośników prawdy, wśród wielkich trudów, potu i krwi, w pokornej i ciągłej modlitwie“. Toteż, gdy wypadło, powoływała się na swoje święte prawa macierzyństwa dusz: „Najmilszy Ojcze, pisze do pewnego zakonnika — boś ty mi ojcem spowodu czci, jaką żywię dla najsłodszego Sakramentu Ciała Syna Bożego, i synaczku mój: tak cię zwę i mienię, ponieważ rodzę cię w ciągłych modlitwach i pragnieniu przed Oblicznością Bożą, tak jak matka rodzi synaczka...“[24])

„Filioli, quos iterum parturio!“[25])

Tajemnica „świętych obcowania“, tej niewysłowionej wspólnoty wszystkich dóbr Kościoła,

---

[23]) L. CIX.
[24]) L. CXLI.
[25]) Gal. IV, 19.

była owym skarbem, w którym Katarzyna czerpała przez całe życie, dając z siebie wszystko, do ostatniej kropli krwi: „większej nad tę miłość żaden nie ma: aby kto duszę swą położył za przyjaciół swoich“[26]).

Aż przyszedł czas, gdy zda się przebrała się miara miłości i bólu i już nic nie mogło zahamować żywego ognia, którym Święta gorzała od lat na oczach całego chrześcijaństwa: czas ostatniej próby, próby śmierci.

Kościół był w większej niż kiedykolwiek potrzebie, rozdarty przez schizmę, zdany na łaskę i niełaskę książąt przekupnych. Przeciw prawowitemu papieżowi, Urbanowi VI, zdradzieccy kardynałowie obrali antypapieża. Daremnie Święta piętnuje ich słowami pełnemi błyskawic:

„Zdradziliście Prawdę, która była waszą siłą! Wydaliście się sami na łup kłamu! Zatruła was miłość własna. Byliście filarami — a otoście dziś słabi jak źdźbła słomy. Byliście jako kwiaty wonne — a teraz od waszego zepsucia cuchnie świat; wczoraj aniołowie ziemi — pełnicie dziś urząd szatana“[27]).

Ostatnie lata św. Katarzyny są jednak nieustanną walką o jedność Kościoła w osobie „Chrystusa na ziemi“, papieża. Jej niepojęty wpływ, przed którym, z woli czy poniewoli, korzą się wszyscy współcześni, daje papiestwu broń przedniej miary. Z polecenia stolicy apostolskiej Ka-

---

[26]) Jan XV, 13.
[27]) L. CCCV.

tarzyna podejmuje się rokowań z wrogami i „gnuśnymi synami Kościoła", a gdy zawodzą argumenty, jej „volo" uderza jak bicz w leniwe serca, porywa najsłabszych. Ta prosta „popolana" ma na myśli cały program odnowy Kościoła, ujęty w trzech prostych punktach: utwierdzenie i wzmocnienie władzy papieskiej, reforma duchowieństwa, krucjata dla odzyskania Grobu Chrystusowego i odciążenia ku świętym celom wojowniczych instynktów poważnionych narodów. I oto zdarza się rzecz w historji niewidziana: Urban VI, godząc się na jej plany, rozsyła bullę do „rozprószonych służebników Bożych", do której Katarzyna dołącza od siebie list:

„Wybiła godzina, aby służebnicy Boży porzucili swoje samotnie, i głosili prawdę i cierpieli dla niej.

Przyjdźcie, przyjdźcie, a nie zwlekajcie!

Poniechajcie wszystkiego: oto czas, byście zapomnieli o sobie i nie mieli na baczeniu nic, krom chwały Bożej. Oto czas trudu! *Wzywają was męczennicy Romy!*"

Wezwana przez papieża przybywa do Rzymu. I oto Urban VI w otoczeniu kardynałów daje jej uroczyste posłuchanie. W obliczu dostojnego zgromadzenia, Święta z właściwą sobie nieustraszoną i pokorną odwagą rozwija plan reformy, przypomina obowiązki chwili, zapowiada ostateczny triumf Kościoła. Po zgromadzeniu przechodzi płomień wznowionej ufności. „Ta kobiecina (muliercula) — woła papież — zawstydza nas wszystkich! My się trwożymy i truchleje-

my, a oto ta słaba, młoda dziewczyna nie drży i rozpala w nas odwagę!"

Było to na kilka miesięcy przed śmiercią Świętej.

„Wiedz, Ojcze — rzekła kiedyś św. Katarzyna do Fra Barduccia — że jedyną przyczyną mojej śmierci będzie miłość Kościoła, która mię pali i wyniszcza".

Oddawna zażądał od niej Bóg ofiary z życia za Kościół. I oto nadszedł czas, gdy tylko krew męczenników mogła „przywrócić rumieńce słodkiej oblubienicy Chrystusowej". Czas schizmy musiał być też czasem ofiary.

1 stycznia 1380 r., Święta modliła się w ekstazie, swoim zwyczajem, za papieża, za Kościół i wreszcie za nieprzyjaciół Kościoła, temi słowy:

„Boże odwieczny, Miłości niewysłowiona, oświeć wrogów Kościoła! Zakołacz do wrót ich duszy, niechaj się nawrócą ku Tobie, o Boże mój! Zapraszaj ich, przynaglaj ich, przezwycięż zatwardziałość serc! Przywiedź ich ku Sobie, albowiem giną! Iż zaś obrazili Ciebie, Łaskawości niezmierzona, pomścij na mnie ich grzechy. *Oto ciało moje,* któreś mi dał. Uczyń zeń kowadło, na którem zmiażdżysz nieprawości ludzkie. *Weź moje życie,* uczyń z niem, co chcesz. Składam je w ofierze, na Twoją chwałę i proszę Cię kornie, przez zasługi Twojej Męki, oczyść Oblubienicę Twoją!"[28])

---

[28]) Cf. „Les oraisons de S-te Catherine de Sienne, éd. Art. Catholique, 1919.

Bóg wysłuchał tej modlitwy. Od owego dnia do dnia śmierci, 29 kwietnia 1380 r., to jest przez cztery niemal miesiące, życie św. Katarzyny było jedną wielką męką, wznowienie Męki Chrystusowej za okup świata. Synowie jej i córki zgromadzeni wokół niej nie mogli patrzeć bez łez na to konanie niepojęte. Rzekłbyś, że piekło rozpętało wszystką swoją złość nad ciałem Świętej, wychudzonem do ostatka, trapionem bez przerwy ogniem żywym. W jednym z ostatnich listów do bł. Rajmunda Święta pisze, że „Bóg włożył na jej barki korab Kościoła", „la navicella". Pod tem brzemieniem, w nieopisanym bólu, zwolna uchodziło z niej życie.

Pełna cichej radości i pokoju, resztką sił, Święta dawała ostatnie upomnienia synom i córkom swoim, przykazując wierność papieżowi i „słodkiej Oblubienicy Chrystusowej" i miłość, której nic nie zatrwoży, żadne niebezpieczeństwo, nawet śmierć.

„Synaczkowie najmilsi, chcę, abyście się nie wahali położyć życia za papieża prawowitego i za Kościół święty".

W słowach tych, powiedzianych ledwie dosłyszalnym głosem, w parę godzin przed śmiercią, zawiera się cały testament Świętej. Umarła tak, jak tego pragnęła wielkiem pragnieniem, z miłości do Kościoła i za Kościół, słodką Oblubienicę Chrystusową, la dolce Sposa.

Marja Winowska.

MODLITWA

którą św. Katarzyna modliła się w ekstazie 14 lutego 1379 r.

O Trójco przedwieczna, Trójco przedwieczna! Ogniu, Bezmiarze miłości! O Boże, szalony miłością dla swego stworzenia! O Prawdo przedwieczna! Ogniu wieczny!

O wiekuista mądrości!

Czyż tylko Mądrość twa zstąpiła na ten świat? Nie: albowiem Mądrość twa nie rozstała się z Mocą, ani Moc z Łaskawością. O Mądrości, nie zstąpiłaś sama ale całe Bóstwo było w Tobie. O Trójco przedwieczna, o Szalony miłością, jakąż korzyść znalazłeś w odkupieniu naszem? Zaiste, żadną. Jakżeż mogłeś potrzebować nas, Ty, który jesteś Bogiem? Któż więc odniósł korzyść? Człowiek i tylko on.

O niepojęta Miłości!

A kiedyś już się tak nam dał, cały Bóg i cały człowiek, z tą samą pełnią zostawiłeś nam całego siebie na pokarm. Nie chciałeś byśmy, pielgrzymując po ziemi tej, upadli ze znużenia, lecz byśmy odnawiali siły nasze w Tobie, o Chlebie, któryś zstąpił z nieba. Człowieku przekupny, cóż ci zostawił twój Bóg? Zostawił siebie samego, całego Boga i całego człowieka, pod białą osłoną Chleba.

Ogniu Miłości!

Niedość Ci było, żeś nas stworzył, dając nam obraz i podobieństwo swe; nie dość Ci było, żeś nas odnowił, przywracając nam łaskę we Krwi Syna swego: zechciałeś nadto dać się wszystek

nam ku pokarmowi, w swojej istności Bożej? Któż Cię tak przynaglił? Nic, tylko miłość, nic, tylko to szaleństwo miłości, którą ku nam masz.

Nie przysłałeś nam, nie dałeś samego Słowa, dla odkupienia nas; nie chciałeś dać nam Go samego ku pokarmowi. To samo szaleństwo miłości sprawiło, żeś się raz jeszcze zawierzył się nam cały, w całej istności Bożej. I jako nie zostawiłeś nam samego Słowa ku pokarmowi, tak też nie dajesz się sam jeden duszy, która zaparła się siebie z miłości ku Tobie. Dusza, która nie pragnie nic, jeno chwały i czci imienia Twego, która Cię szuka, nie dla siebie, ale jedynie dla Ciebie, która podobnie miłuje bliźniego, nie dla siebie samej, ale dla Ciebie, ponieważ widzi w Tobie Dobroć wiekuistą i najwyższą, godną kochania i służby wszystkich Twoich stworzeń, dusza ta nie przyjmuje Cię samego, kiedy dajesz się jej. Twoja Moc umacnia ją zarazem przeciw zakusom szatana, przeciw zelżywościom stworzeń, przeciw buntom własnego ciała, przeciwko wszystkim uciśnieniom, przeciw wszystkim utrapieniom, skądkolwiekby szły. Mądrość Syna Twego niesie jej światło potrzebne dla poznania samej siebie, dla zrozumienia prawdy, dla rozeznania potrzasków djabelskich. Miłość Twojego Ducha Świętego rozpala serca i budzi w nich pragnienie miłości twej i naśladowania Cię w prawdzie; pragnienie, w każdym bardziej żarliwe lub mniej, wedle miary miłości z jaką idą ku Tobie i w miarę wysiłków, jakie łożą, aby korzystać ze światła przyrodzonego, któreś im dał.

Dzięki, dzięki niechaj będą Tobie, Ojcze Przedwieczny i Najwyższy, iż w szaleństwie miłości dla Twego stworzenia, ukazałeś dziś sposób, w jaki odnowić można Oblubienicę twoją, Kościół święty. Oświeciłeś nam oczy umysłu na potrzeby Jego; aliści po pierwszym przywileju Opatrzności Twej, błagam Cię, Panie, dokonaj dzieła, usposabiając służebników jego a osobliwie twojego namiestnika, aby szli za światłością, którą rozlałeś i jeszcze rozlewasz nad nami.

Trójco Przedwieczna, oto grzeszyłam przez żywot mój!

O duszo moja nieszczęsna! Zali kiedykolwiek pamiętałaś o Bogu Twym? Zaprawdę, nie, albowiem gdybyś miała choćby jedną myśl dla Niego, starczyłoby, abyś zgorzała w ogniu miłości.

Przywróć, Boże przedwieczny, zdrowie choremu, żywot umarłemu. Daj nam głos, byśmy krzyczeli ku Tobie twoim własnym głosem: Miłosierdzia dla wszystkiej ziemi, miłosierdzia dla naprawy Kościoła świętego!

Wysłuchaj głosu Twego, którym wołamy ku Tobie!

A jeśli wołam ku Tobie i modły zanoszę za wszystek świat, w szczególności modlę się za Twego namiestnika, za filary Kościoła Twego, za tych wszystkich, których mi dałeś a których kocham szczególnem umiłowaniem. Choć sama chorzeję, chcę, aby byli zdrowymi; choć sama jestem niedoskonała i pełna wad, chcę, aby byli doskonałymi; choć sama jestem umarła, chcę aby żywot mieli w łasce Twej.

Ogniu niewysłowiony, Miłości miłościwa ! Jakiż jest powód tej pokory niezrównanej i tego miłosierdzia, które kazały Ci ustanowić tak doskonałe podobieństwo pomiędzy Tobą i Twojem stworzeniem rozumnem, i przez zjednoczenie natury boskiej z naturą ludzką, i przez stworzenie które nam dało twój obraz i twe podobieństwo ; i przez zjednoczenie w miłości z duszą, która Cię kocha i służy Ci sercem prostem i szczerem ? Zaiste, nie dobroć nasza : wszak jesteśmy jako djabły wcielone, zbuntowane przeciw Tobie. Jakiż więc powód być może, jeśli nie płomień Miłości Twej ? Hańba człowiekowi, który całem swem sercem, mieszkania swego nie czyni w Tobie, skoro Ty Sam, Boże w Trójcy wiekuisty, niepojęty, przychodzisz ku nam i czynisz mieszkanie w nas.

O duszo moja nieszczęsna, przecżże nie miałaś w pamięci Boga Twego i nie utwierdziłaś serca w prawdzie cnót ?

Zgrzeszyłam Panie, zmiłuj się nademną !

Boże przedwieczny, tyś jest życiem, ja jestem śmiercią ! Tyś jest mądrością, jam jest głupotą ! Tyś jest światłością, ja jestem mrokiem ! Tyś nieskończony, ja skończona ! Tyś najwyższą prawością, we mnie niema nic, tylko nędza i kłam. Tys jest lekarzem a ja chorzeję ! Któż zdoła dotrzeć do Ciebie, Boże wysoki, Boże wieczny, by złożyć Ci dzięki za dobra wielkie i mnogie, któremi obsypałeś nas ? Ale Ty Sam zstępujesz ku nam, z twoją światłością, którą nawiedzisz ktokolwiek zechce Cię przyjąć ; z Twemi więzami,

któremi wiążesz, którzykolwiek dadzą się związać, by już nie stawiali oporu woli Twej!

Ojcze dobry, nie zwlekaj, wejrzyj na świat wejrzeniem miłosierdzia! Zali nie znajdziesz więcej chwały, dając mu światłość niż zostawiając go własnemu zaślepieniu, w mroku śmiertelnych grzechów?

To prawda, iż z każdej rzeczy umiesz wyciągnąć chwałę i sławę Twego imienia. W grzesznikach chwała Twoja jaśnieje przez miłosierdzie, gdy wstrzymujesz miecz sprawiedliwości już wzniesiony nad nimi, by dać im czas poprawy. W piekle chwała Twoja rozbłyska w sprawiedliwości, która spada na potępionych. Nawet tam, sprawiedliwość Twoja ustępuje miłosierdziu, nie karząc ich tak, jak zasłużyli. Sprawiedliwość i miłosierdzie dla stworzeń Twoich sprzymierzają się, na chwałę i cześć Twojego imienia. Ale najbardziej pragnę, by chwałę i cześć wznosiły ku Tobie stworzenia pełniące Twą wolę, i tak dotarły do celu, do którego je stworzyłeś.

Pragnę również, abyś ze swego namiestnika uczynił drugiego siebie. Bardziej niż inni potrzebuje światła, doskonałego światła, albowiem on ma rozdawać światło innym.

Ojcze najlepszy, Ojcze współczujący, daj nam Twoje słodkie i wiekuiste błogosławieństwo. A.

NADESŁANO DO REDAKCJI:

Ks. Władysław Spikowski: POLEMIKA ŚW. IRENEUSZA Z GNOSTYKAMI O BOGU. — Lwów, Bibljoteka Religijna. Skład główny w Księgarni św. Wojciecha w Poznaniu, 1935, str. 196.

Dr. Mieczysław Skrudlik: MASONERJA W POLSCE. Nakład Księgarni Katolickiej S. A. Katowice, str. 94.

Ks. Mateusz Jeż: CHWAŁA NAJŚWIĘTSZEMU SERCU JEZUSOWEMU. Kielce 1935. Nakład Zgrom. Służebnic Najśw. Serca J., str. 78.

Ks. Henryk Weryński: SKUTECZNY RÓŻANIEC. Nakład SS. Służebnic N. Serca J. Kielce 1935, str. 24.

Eugène Masure: LE SACRIFICE DU CHEF. Deuxieme Edition. Gabriel Beauchesne, Paris 1932, str. 360.

Wydawnictwo Księży Jezuitów, Kraków:

O. Fryderyk W. Faber: POSTĘP DUSZY CZYLI WZROST W ŚWIĘTOŚCI. Z angielskiego przełożył ks. W. Zajączkowski T. J. Bibljoteka życia wewnętrznego, tom 39, 1935, str. 610.

Ks. Dr. Leonard Świderski: WARTOŚCI WYCHOWAWCZE AKCJI MISYJNEJ. Sprawy misyjne. Serja I., 1935, str. 24.

Ks. Bela Bangha T. J.: W SŁUŻBIE AKCJI KATOLICKIEJ, przeł. W. Z. i St. B., 1935, str. 88.

W. O. Ksawery Marchet: CUDOWNY ŻYWOT BERNADETTY JASNOWIDZĄCEJ Z LOURDES. — Tłum. Iza Platerówna, 1935, str. 274.

Wanda Kieszkowska: ŚLADEM ŚWIĘTYCH, obrazy i legendy z życia polskich Świętych i Błogosławionych i świątobliwych, 1935, str. 168.

Marja Cecylja Łubieńska Z. S. M. Dr. Fil.: ŚW. ANIELA MERICI I JEJ DZIEŁO. I. Ojczyzna Świętej Anieli i jej życie. 1935, str. 374.

Superiorum permissu. De licentia Ordinarii.

Redaktor odpow.: *O. Dr. Romuald Kostecki O. P.*

Z drukarni Dominikańskiej — Lwów.